

474 Hval
49-3

33.

2

W Y B Ó R
RÓŻNYCH GATUNKÓW
P O E Z Y I,

W 4747

49-3

Dublet

TO JEST:

BAJEK, SATYR, SIELANEK, TRAGEDYI, KO-
MEDYI, PSALMOW DAWIDA, PIESNI,
ELEGII, EPIGRAMMATOW
I NAGROBKOW.

Wval



Wybor 4

W 1/2 3-4

w W I L N I E



w Drukarni XX. Pijarów
NAKLADEM ALEXANDRA ŻOŁKOWSKIEGO.
1818.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem aby po wydrukowaniu niepierwey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exemplarze téy Xięgi: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministryum Oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiej publiczney Biblioteki, i ieden dla Imperatorskiej Akademij Nauk. Dan w Wilnie 1818. roku dnia 18. Julii.

X. N. F. Golański Pr. Wysł. Czł. Kom. Cen.



206831

FELIXOWI BENTKOWSKIEMU TOWARZY-
STWA KROLEWSIEGO PRZYJACIOŁ
NAUK CZŁONKOWI, AUTORO-
WI HISTORYI LITERATU-
RY POLSKIEY. :

W dowód uszanowania pracę moją ofiaruję.

P R Z E M O W A.

Język oyczysty, któryśmy wysnali z piersi macierzyńskich, nayżywiey maluje nam w umyśle obrazy rzeczy i naysilnieyszą iest podniętą uczuć duszy, nic zatem nie ma przyjemniejszego dla człowieka, iak widzieć te obrazy rzeczy, i unosić się uczuciami serca, ięzykiem wyciśniętymi, oyczystym. Wziętość iaką znalazły dwa poprzedzające dziełka moje u młodzieży, przekonywaią mię, iak szczęśliwie trafiłem do zaspokoienia ich ciekawości; rozumiem przeto, że i te wzorowe wyiątki Poezyi oyczystey z różnych pisarzy, przezemnie uczynione dla pożytku młodzi, odpowiedzą icy potrzebie i żądaniu. Staralem się zaś w tym obszernym zakresie mowy oyczystey, ściśle wybrać to, co iest naypiękniejszego, umieścilem również i krytykę obok Pisarza, z którego wyiątki znayduią się w tém dziele.

Tobie więc młodzieży polska poświęcam to dziełko, twoią zaspokoiam ciekawość i twoiey dogadzam potrzebie.

Dan w Kamieńcu - Podolskim
dnia 20 Czerwca 1818.

X. Wawrzyniec Marczyński.

W Y B O R

RÓŻNYCH GATUNKOW POEZYI.

Rymotwórstwo stworzył Rey i Kochanowski w epoce świetney dla nauk w Polsce. Przez dwieście lat słabi naśladowcy rymu, nie przemawiali z uczuciem do zdrowego rozsądku. W wieku dopiero odradzających się nauk, Krasicki, Trembecki i Książnin ożywili Poezyą i posunęli wyżej; a geniiusz ich twórczy gotując wieniec Karpińskiemu, Niemcewiczowi i Osińskiemu, ozdobił gałąź Sławiańskiego języka i chlubną sławę Literaturze naszej przyniósł.

M I K O Ł A Y R E Y.

Rey pisał wiele pieśni nabożnych i świeckich, widać w nich przyrodzony dowcip.

Jędrzey Trzeciewski tak o nim pisze:

Rey bowiem iako mówią, ty sam w Polszcze wodzisz,
W naszym Polskim języku, ty sam przodkiem chodzisz:
Znają cię wielkie stany i na pieczy mają,
Tak wielcy iako mali w tobie się kochaiają.

Reya ułamek pieśni do Boga.

Ty też mój miły Panie z nieba wysokości,
Przymy więc ducha moiego, ziemia niech ma kości:
Kiedy przyydzie już on czas, zawołania twego,
Racz i mnie sobie przyiąć za własnego swego;

Bo ieżlim źle szafował tu żywotem moiem,
Zakryjże to mój Panie miłosierdziem twoiem.

JAN KOCHANOWSKI.

Sprawiedliwie nazwany xięciem rymotworców,
bo wyniósł się nad spółczesnych, a potomność rymy
iego wielbi i wysławia. Zył pod czterema Królami,
Zygmuntem pierwszym, Zygmuntem Augustem, Hen-
rykiem Walezyuszem i Stefanem Batorym.

O obowiązkach obywatela.

Trzeba wzgardzać roskoszą, niedbać o piędniadze,
Porzucić próżne myśli, mieć na wodzy żądze.
Trzeba pracę wycierpieć, niewczas podejmować,
Dla Oyczyzny nakoniec krwi swey nie żałować:
Tak do nieba przychodzą, k temu synu miły,
Obróć wszystkie starania i wszystkie tve siły.

Nic na świecie nie masz stałego.

Nie porzucay nadzieie,
Jakóć się kolwiek dzieie.
Bo nie iuż słońce ostatnie zachodzi,
A po złey chwili piękny dzień przychodzi.
Patrzay teraz na lasy,
Jak te przez zimne czasy,
Wszystkie swą krasę drzewa utracily,
A śniegi pola wysoko okryly.
Po chwili wiosna przyydzie,
Ten śnieg znienagła zyydzie;
A ziemia skoro słońce iey zagrzeie,
W rozliczne barwy znowu się odzieje.
Nic wiecznego na świecie,
Radość się z troską plecie
A kiedy iedna weźmie moc naywiększą,
W ten czas masz uyrzec odmianę nayprędszą.
Ale człowiek zhardzieie,
Gdy się mu dobrze dzieie.
Więc też, kiedy go fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli.
Lecz na szczęście wszelakie,
Serce ma być iednakie:

Bo z nas fortuna w żywe oczy szydzi,
To da, to weźmie: iako się iey widzi.

Ty nie miej za stracone,
Co może bydź wrócone:
Siła Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

Do Mikołaja Firleia.

Krom dobrej slawy, która z enoty roście,
Nie posiadł człowiek nic trwałego proście,
Siłę i gładkość lata precz odnoszą,
A załość tudzież w tropy za roskoszą.
Fortuna z nami igra iako z dziećmi,
Dziś Panem będziesz, jutro siaday z kmiećmi,
Cnoty nikt nie ma, ieno sam od siebie,
A też do śmierci nie puści się ciebie:
A gdy cię w niebo między świętych wniesie,
Sławę po świecie szeroko rozniesie.
Tém twóy dziad Firley Mikołaiu słyńie,
A póki Wisła, póki Dniepr popłynio,
Ten na południe, ona na pułnocy,
Chwała trwać będzie iego spraw i mocy.
Więc syn cnotliwy oycą już nie wydał,
Ku czei dziedzicznej swoją własną przydał:
Bo mężnie z placu spierając pogany,
Duszę swą wylał przez poczciwe rany.
Szlachetne roty, których martwe głowy,
Chowa i chować będzie brzeg bugowy,
Sławna śmierć wasza, sławne męztwo wszędzie,
A żaden wiek tak niewdzięcznym nie będzie,
Aby posługi wasze znakomite,
Były potomkom przyszłym kiedy skryte.

Cnocie nie fortunie ufać potrzeba.

Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko;
Miej na posłedne koła pilne oko:
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawę swą odmienia.
Nie dufay w złoto, i w żadne pokłady,
Kaźdey godziny obawiay się zdrady:
Fortuna co da, to za się wzięść może,
A u niey iednodawność nie pomoże.

A ci co z tobą teraz przestawiają,
Twey się fortunie, nie tobie kłaniają :
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień kiedy słońca mu nie stawa.

Lecz iako sama oczy zasłoniła,
'Tak swém pochlebstwem ludzi podrażniła :
Ze drugi wyżey nosa gębę nosi,
A wszystkie insze oczyma przenosi.

Ty pomniy, że twój skarb w szczęściu i w mocy,
A tak się staray o takie pomocy;
Aby, wżdy z tobą twego co zostało,
Jeżli zaś będzie szczęście swego chciało.

Cnota, skarb wieczny, cnota kleynot drogi,
'Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda,
Nad wszystkim innym panuje przygoda.

*Kochanowski sprzykrzywszy sobie życie dworskie, osiadł
w Czarnolesie dziedzicznej wsi i taki napis po-
łożył na domie swoim.*

Panie! to moja praca a zdarzenie twoie,
Raczysz błogosławieństwo dać do końca swoje :
Insi niechay pałace marmurowe mają,
I szczerym złotogłowem ściany obijają.
Ja Panie! niechay mieszkam w tém gniaździe oyczystém,
A ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczoiwem, ludzką życzliwością,
Obyczaymi znośnymi, nieprzykrą starością.

Piękna myśl i gładkość w niniejszych wierszach:

Komu dowcipu równo z wymową dostaie.
Niechay szepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechay czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw oyczystych i piękney swobody przestrzega.

Napis na głupców.

Między głupimi żyem głupich pełno wszędzie,
Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głupcem większym
będzie.

PIOTR KOCHANOWSKI.

Wytlumaczył Jerozolimę wyzwoloną Tassa, która i dziś ma zaletę z swego przekładu.

W pierwszej pieśni tak mówi o Bogu:

Spuścił wzrok z góry i we mgnieniu oka,
Wszystko co świat ma, obeyrzał z wysoka.

Uroda i odwaga Rynalda w dwóch wierszach wydana.

Mars własny z niego, kiedy zbroiny biie,
Kupidon, kiedy piękną twarz odkryie.

W trzeciej pieśni męstwo Arganta dobrze odmalowane.

A gdzie się z mieczem ogromnym zawinał,
Kilku ich razem, rzadko ieden zginał.

W pieśni ósmey pobudza do męstwa.

Tu na tém polu świat nasze ozdoby,
I nasze będzie ukazywał groby.

JĘDRZEY ZBYLITOWSKI.

Pisał iak czuł i myślał, bez żadney przysady.
Dzieło to przez swoją rzadkość nieznaione było Kra-
sickiemu i Dmóchowskiemu, kiedy o niem w zbiorze
dawnych pism wzmianki nie czynią

Prawdziwy odgłos duszy cnotliwej.

Jak żyw mało dbam o złoto,
Wolę ciebie wdzięczna cnoto,
Nad wszystkie skarby na świecie,
I póki mi prząść będziecie,
Parki moiego żywota,
Ze mną zawsze będzie cnota.
Bogactwa, zbiory łakome,
Wszystko to rzeczy znikome,
By człek miał i świat szeroki,
I złoto, które wysoki
Pangeus Tracyyski daie,
Wszystko to po nim zostacie.

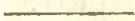
Opis pożytków wiosennych tak kończy.

Nie dbam o miasta budowne,
 Ani o twierdze warowne,
 Ani o włości szerokie,
 Ani o zamki wysokie :
 O konie i strojne eugi,
 Na co zbytne chciwy drugi,
 O tem tylko me staranie,
 Bym uczeiwe wychowanie
 Miał do śmierci.

J A K O B Ł U B E L C Z Y K.

Spółczesny Reia i Jana Kochanowskiego, był uc-
 zonym Pastorem. Wydał Psalterz Dawida na pio-
 sneczki po polsku przełożony. Napisał wiersz do
 Xiążąt Mikołaiia i Krzysztoła Radziwiłłów, o słowni-
 ku łacińsko - polskim Jana Mączyńskiego.

Przyymcie zacne Xiążęta do skarbu swojego,
 Te piękne upominki Jana Mączyńskiego,
 Które w tym młodym stanie, wam do rąk podano,
 Aby język sławiański tem polerowano.
 Prawie to upominki przez xiążęce dziatki,
 Izby się tu zbiczawszy szepały te kwiatki:
 Wprawuiąc się w tę mowę i w ten język sławny,
 Który iak iest szeroki, a iak starodawny:
 Sa dziś świadectwem tego Czechowie, Polacy,
 Borusowie. Moskwa, Ruś, Charwacy, Slowacy,
 Dalmatowie, Rakowie także i Serbowje,
 Wszyscy tego języka sławni narodowie.
 A iż za naszych czasów tych to wszystkich sprawy
 Wszędy znaczne, gdzie o tem iest rozsadek prawy;
 Gdyż wiele w języku tym pismu zacnych wychodzi,
 W których się ćwiczyć stwornie mają ludzie młodzi:
 Przeto z wdzięcznością taki klejnot przyiac macie,
 Gdyż go k swemu pożytku potrzebnym uznacie.



JĘDRZEY TRZECIEWSKI.

Przyjaciel Reia życie iego opisał.

Wiersz o Szlachcicu.

Szlachcic ma bydź iako szkło zawždy przezroczysty,
A od kaźdey makuly iako kryształ czysty,
Gdyby inncy przyczyny do tego nie było,
To samo słowo szlachcic, wiele zastąpiło.
Bo szlachcic szlachetnie się powinien sprawować,
Juź szczęściu i przypadkom żadnym nie folgować.
Daj Panie Boże, wszyscy by pomnieli na to,
Jakie zacne klejnoty przypadają za to:
Bo poczciwość i sława, zacność, dobre mienie,
A za tem łaska pańska i wieczne zbawienie.

STANISŁAW GROCHOWSKI.

Uczeń Xiędza Wuyki Jezuyty, a potem Arcybiskup Lwowski, przełożył na ięzyk polski sto himnów kościelnych. Układał pieśni z pisma świętego, zwane *Cantyką*, w iedney z nich przyyście Boga na sąd ostatni tak wyraża.

Słońce i miesiąc staną w miejscu naznaczonem,
Strzały i włocznie twoie oświecą się gromem,
Pokruszysz wielką ziemię, strachem swoiey grozy,
Zapalczywość i gniew twóy, narody zatrwoży.

O Męczennikach.

Strachy tyrańskie wżgardziwszy,
W mordach serca nie straciwszy,
Przez prędką śmierć w małej chwili,
Wieczney chwały dostąpili.

Innych żarł płomień gorący,
Drugich srogi zwierż łaknący,
Pastwił się kat nad trzeciemi,
Paznokciami żelaznemi.

Wiszą wnętrzości odkryte,
Płyną zdroie krwi obfite,
Ale ich to nie wzruszyło,
Bo dla Boga cierpieć miło.

Wydał nocy Toruńskie, pierwszą przypisał Wa-
wrzyńcowi Gębockiemu, Biskupowi Chełmskiemu i
wystawił w niej pobyt szczęśliwy cnotliwych na tam-
tym świecie.

Powiem ci prawdę Biskupie cnotliwy,
Nie chce mi się ztąd, choćem już tak siwy
Starzec, a prawie na poły zgrzybiały,
Zda się do nieba jeszcze czas nie mały.
Jak już to niesie ludzkie przyrodzenie,
Ze się nie kwapim, choć tam lepsze mienie;
Do tego mam swe i drugie przyczyny,
Z których nie tęsknę do oney krainy.
Boję się przed twarz sędziego strasznego,
Czując występki żywota przeszłego,
Więc bym rad czyściec wycierpiał na świecie,
By w twej Kruszwicy, choćby ze dwie lecie.
Nie mogli być, więc na złość Marsowi,
Niech by czekała ta śmierć ku latowi;
A zwłaszcza, że mam dawno na umyśle,
Nie żegnać Cię, aż w Wrocławku przy Wiśle.
Potem się dam wieśdź pławem do Charona,
Skoro się zjawią śmiertelne znamiona :
Dziś choćby zkąd był duch duszny pędny,
Ale brat jego broni mię weselny;
Wszystko się wadzą ieden chce do nieba,
Drugi przy ziemi trzyma iako trzeba.

SEBESTYAN KLONOWICZ.

W dziele swém pod tytułem Flis, wystawia bes-
pieczną żeglugę i pożyteczne splawianie zboża Wisłą
do Gdańska.

O Polsce tak mówi:

Lesne bogactwa nieoszacowane,
Hoynie Polakom od Boga są dane,
Po ziemi łanie i sarneczki żartkie,
Po drzewie ptastwo igra sobie wartkie:
Do barci niosą pracowite roie,
Zdobycze swoje.

Ryb też dostatek prawie dobrej wody,
Rodzą jeziora, stawy, rzeki, brody,

O toż Polakom na niczém nie schodzi,
Wszystko się rodzi.

Później maluje niebezpieczeństwo żeglugi i zbytek:

Morze nie ma dna, nie ma też i zbytek,
Zawsze chce więcej, mały mu świat wszystek.
Nie zna miary, więc co pilność ugoni

Zbytek uroni.

Ale człowieka przemysł tak jest śmiały,
Łż ten stary świat widział mu się mały,
Więc przepłynąwszy nurt oceanowy,

Znalazł świat nowy.

Niech tam kopają ten skarb niepożęty,
Niechay perłami ładnią okręty;

Nam niechay rodzi, tu uprawna niwa,

Spokoyne żniwa.

WESPAZAN KOCHOWSKI

W pieśniach swych usprawiedliwia Jana Kochanowskiego z zarzutu odszczepieństwa, który dla zbyt wolnych myśli uchodził za Kacerza i Sarbiewski za Lutra go poczytał.

Ułamek obrony.

Załuię twey Janie doli,
Która mnie iak własna boli;
Obmównym że cię ięzykiem,
Udaią bydź heretykiem,
Jakobyś pańskiej owczarnie
Odstąpiwszy, uwiązł marnie
W błędach Lutra czy Kalwina,
Jak to zbłądzić nie nowina.
Więc cię bronię żeby ludzie,
Nie wierzyli tey obludzie,
W którey życie wzięłaś wierze,
W tey cię w świecie zła śmierć bierze.

Dziękczynienie Cesarza Janowi trzeciemu za oswobodzenie Wiednia:

Witay o Królu tak chwalebney woyny,
Mężny zwycięzco z Sarmatami twemi:

I któryś zdrowia i głowy dostoyney
Nie chronił dla nas i Rakuzkiey ziemi
Ale nie tylko Austryackie Państwo,
Lecz zaszczyciłeś całe Chrześcijaństwo.

SAMUEL TWARDOWSKI.

Przez wyszukiwanie wyrazów, odiał wszelką
przyjemność swym wierszom. Słusznie powiedział
Sarnicki, że prawdziwa piękność tak trudna do wy-
nalezienia, iak perła w koreu maku.

Opis Wezyra.

W ogromnym tedy siedział niewdzięcznik on czubie,
W soboley by Lucyper odąwszy się szubie,
Oczy mu świdrem poszły, a twarz maglowana,
Jako w ogniu świeci się miedź polerowana.
Kto widział Radamanda, iako gdy przed piekłem
Dusze sądzi przekłete, wzrokiem toczy wściekłym,
Gęba i nos Klistora iakoby rozdęty,
A u rydzej brody wąs miąższy pomięty;
Czoło rogi zżymają i twarz starożytną,
A chropawe jagody piernikiem mu kwitną.
Na łonie brzydkiem trzyma tablicę kamienną,
Wieczny wyrok niosącą, i śmierć nieodmienną.

ELZBIETA DRUŻBACKA.

Pierwszeństwo trzymała na Parnasie polskim.
Krasicki powiedział o niej: „ że samym instykiem
„ natury powołana do rymotwórstwa, ile że żadne-
„ go ięzyka oprócz rodowitego nie posiadająca, dała
„ przykład, co może sama przez się moc i dzielność
„ umysłu. ”

Portret Hipokrytów.

W pewnym domu widziałam obraz Hipokryty,
Na skórze bazyliszka misternie wyszyty.

Do wnuka.

Wnuku kochany, rodziców nadzieio!
Co wszystko łożą, na twoje ćwiczenie,

Staray się, niech ich prace nie niszczią,
Wiesz co jest honor, wiesz co dobre mienie,
Piastuyże dobrze, te dwa minerały,
Które się z zbiorów oyczystych zostały.

Rok siedemuasty zaczniesz w listopadzie,
Niech ci Bóg tyle błogostawieństw nada,
Ile z drzew liścia iesień, w lasach kładzie,
Ile na ziemię dżdżystych kropel spada,
Da ci to wszystko Pan, co niebem władnie,
Gdy niewinności liść z ciebie nie spadnie.

Przytomność Boga micy w każdej twej sprawie,
Bo ten przenika wszystko swoim okiem.
Strzeż się, co może szkodzić twoiey sławie,
Ciała nie sprzyiaj zbytceznym obrokiem:
Duszy posiłek raczey częsty dawaj,

Czystym, pokornym, przed twym stwórcą stawaj.
Znasz prawo boskie, policz go w dziesiątek,
Przetrząśniy każde, czyn zadość roskazom,
Wszak nie jest trudny koniec i początek,
Do wypełnienia rozumnym obrazom,
Które wszechmocna ręka malowała,
Jak dzieciom snadne ustawy pisała.

Unikay rozmow z podlemi osoby,
Dopferoż od tych, co złe życie wiodą:
Jedni cię złupią z zacności ozdoby,
Drudzy zarażą nieprzystoyną modą;
Słów nieuczciwych i gorszących uszy
Nauczą, które zabóystwem są duszy.

Rzetelność kochay, brzydź się kłamstwem szpe-
tnym,

Co obiecujesz, zjść skutkiem každemu,
Zebyś nie sływał kłamcą w wieku setnym,
Sławy naydroższey nie uymuy bliźniemu:
Pycha niech twoiey głowy nie zamąca,
Bo takich na łeb własne głupstwo ztrąca.

Fortunę szanuy, iaką ci Bóg zdarzy,
Miarkuy potrzeby, zebyś nad dochody
Nie szumiał, potym wychudły na twarzy,
Po dobrem winie nie trafił do wody:
Cóż ztąd, kiedy cię obstąpią dłużnicy,
Wezmą rząd z ściany i beczkę z piwnicy.

Trzeźwość niech w tobie dziedzictwo założy,
Która jest stróżem cnotliwych młodzianów,
Rozpusty broni, skromność piękną mnoży,
Brzydkie pijaństwo, zgubą wszelkich stanów,
Rozum zabiia, skarb przymiotów rani,
Zbiór przodków w gardła uwięźnie otchłani.

Sczerosć chwalebna mięj dla przyjaciela,
Sekret zwierzony zamykaj pieczęcią;
Niech cię burzliwy impet nie rozdziela
Z tym, który sprzyia życzliwości chęcią,
Przybierz charakter poczciwego człeka,
Niech z twych ust słowo gwałtem nie ucieka.

Zemsty nie szukaj nad tym, coć zawinił,
Ani się raduj z nieszczęścia cudzego,
Ażebyś smutnym smaku nie przyczynił;
Nie urągaj się z upadku bliźniego,
Ubogim nie gardź, sługom płac zaślugi,
Poddanych nie krzywdź, nie wchodź w żadne długi.

Nakoniec przydam: żyj oycy przykładem,
Będiesz tak iak on zwan podściwą duszą;
Miłym u wszystkich, rzetelności składem,
Fortun odmiany, cnót twoich nie wzruszą;
Będiesz w postępkach prawych nieodmienny,
Ludzki, rostropny, mądry i sumienny.

Możesz i z matki piękne wybrać wzory,
Dobroć rozumną, statek przy urodzie,
Przyjemność miłą, grunt prawcy pokory,
Z twym oycem żyje w miłości i w zgodzie;
Dziateczki swoje równem sercem kocha,
Z straży, pliności, matka nie macocha.

Nie bądźże proszę Józefie odrodkiem
Godnych rodziców, nie daleko padaj
Od tey iabłoni. Jdź gościńca środkiem,
Miay manowce, namiętnością władaj,
Zebyś zdrożywszy, nie wpadł w zdradne łapki,
Przymiy przestroę z miłości od babki.

STANISŁAW KONARSKI.

Naśladowca Sarbiewskiego, w pieśni dziewiątej pełney ognia, zawarł przekleństwo na zdrajców oyczyzny. Pieśni jego wszystkie rymem gładkim przełożył Szostowicz.

Ręko Jowisza! stema zbroyna groty,
Spuść na oyczyzny szkaradne niecnoty,
Z czarnych obłoków pioruny rześiste,
Hartowne belty i deszcze siarczyste.

Nie cierp aby się dłużej zmię wiły,
Kochaney matki wnętrzości toczyły;

Jeżli zaś nieba ukryte wyroki,

W złych ukaraniu swe wstrzymują kroki:

Jeżli szczęśliwa zbrodnia ma swobodę,

Wydierać cnocie zasłużną nagrodę;

Jeżli poczciwych w życiu te są losy,

Dla przyszłej chwały przykre cierpieć ciosy.

Druga przynajmniey Stygu rzeki strona

Niech ma gotowe koła Ixiiona.

Piekielne iędze, siostry zajadliwe,

Niech przysposobią pochodnie smrodliwe.

Brzydkie na głowie Meduzy w krąg wite,

Niech karmią zdraycę węże iadowite;

Niech mu wieczyście sęp strzyże ielita,

Niech Tantalową gębą wodę chwyta.

KAJETAN WĘGIERSKI.

Tłumaczył rymem dobrym Pigmaliona i wiele wierszy pisał do zabawy służących, *np*:

Pierwey się ia nie ożenie,

Aż póki w mey przyszłej żenie

Znaydę, mili towarzysze,

Wszystko to, co tu wypiszę.

Piękne lice, lata młode,

Zdrowie, nadobną urodę,

Dobrą duszę, serce czułe,

I z dukatami szkatułę.

Wychowanie w domu dane,

Nie modne, nie formowane;

Ambicyą, gust do cnoty,

Te są, których chcę przymioty.

Miłość pierwszą, rozum zdrowy,

Nie modny, nie romansowy,

Wdzięki w farbach nie szukane,

I pieczyoty nie zmyślane.

Nie chcę ia tych nauk po ni,

Których sama iey pleć broni,

Dosyc tey nauki na nią,

Umieć bydz żoną i panią.

O Mądrości.

Ktokolwiek całe życia powaby

W samych dostatkach pokłada,

Błądzi móm zdaniém i umysł słaby

Więcey niż rozum nim włada.

Ja, ile ze mnie, tych tylko w życiu

Checiałbym nazywać szczęśliwych,

Co przy rozumie, a miernym byciu,

Wolni od trosków zgryźliwych.

Cóż jest to złoto, które tak mocne

W ludziach pragnienie podnieca?

Pewnie do zdrowia jest im pomocne,

Albo im w nocy przyświeca?

Jest prosta ziemia, lecz za niecnotę

Bóg chcąc nas pono ukarać,

Tak wielką do niey wlał w nas ochotę,

Ze o nią musiem się starać.

Już i przestrzenie morzów głębokich

Ułomną łodzią zbiegamy,

Skryte pod niebem Andów wysokich,

Snieżne wierzchołki zwiedzamy.

Z wieków nietknięte Indyjskie niwy,

Kolumbus pierwszy splądrował,

Mniey baczny czy gdzie Bóg sprawiedliwy

Końca zuchwalstwu nie schował.

Nie chcę ia skarbów, co tam za niemi,

W życiu nie znaiąc pokoju,

Przewraca Murzyn wnętrznosci ziemi,
Oblany we krwi lub znoiu.

Bo któż przy kupach potężnych złota,
Doznał prawdziwey swobody?
Nie zasłoniły złociste wrota
Krezusa, ni liczne grody.

Ow co przezacny stem miastów władał,
Kreta go cała wielbiła,
Lubo z bogami za stoły siadał,
Śmierć go. zarówno zgładziła.

Mądrość jest sama, mądrość bogini
Szczęściu ludzkiemu przyjazna,
Kto się polecił do iey świątyni,
W życiu ten smutku niezazna.

Widokiem śmierci nieustraszony
Ateński mędrzec spoczywał,
Mało pamiętny, iżznaczony
Moment dekretu przybywał.

Ni śmierci widok, ni wzrok tyrana,
Cnoty prawdziwey nie zmaże,
Mądrość im bardziej prześladowana,
Tym się wspanialszą ukaże.

Niech kto chce oltarz fortunie stawi,
Ja się iey darem nie necę,
Mądrość i cnota mię tylko bawi,
Tym życie moje poświęcę.

ADAM NARUSZEWICZ.

Więrsze iego poczęściey wymuszone, które zwłaszcza przez składanie wyrazów, są za twarde w wymawianiu.

*Zalecony zesłemu Królowi przez Xięcia Adama
Czartoryskiego.*

Tyś mego szczęścia pierwszy krok Adamie,
Tyś mi dał pierwszy wstęp do Maiestatu,
Twoie z ciemności dzwignęło mię ramię,
Daiąc mnie poznać Monarsze i bratu:
I że mi pańskie otwiera pokoie,
Jego to łaska, lecz staranie twoie.

Odezwa do cieniów Batorego i Władysława.

O wy co niegdyś berłem rządząc kray poważnym,
 W głuchych śnierzci łożyskach zdjęte snem żelaznym,
 Uśpiwszy martwe zwłoki na Wawelskiej górze,
 Płacicie skazitelney winny hołd naturze.
 Podnieście chwile czoła z prochniałey otchłanie,
 Przemóżny Władysławie, waleczny Stefanie;
 Patrzcie w co wasza idzie ziemia starodawna,
 Słabość ją w ręku roni, złość szarpie bezprawna.
 I srogi by Atylla i Tamerlan dziki,
 Lub których gdzieś zbótwiałe nazwiska kroniki
 Pasą mole, szkodliwszych nie popełnił zbrodni,
 Co dziś rozum wydziwiał przy nauk pochodni.

O Cnocie.

Znikoma postać straci barwę z laty,
 Czasy z trafunkiem zniszcza skarb bogaty,
 Cnota to mój grunt, z tą kiedy się złączę,
 Wiem, że szczęśliwie dni moje zakończę.

Prośba do Króla po zniesieniu Jezuitów.

Bez chleba kęsa, bez roli zagonu,
 Wstyd mi, lecz muszę dołą mą otwierać,
 Uzał się Królu z wysokiego tronu,
 I nie day z głodu na starość umierać.
 Póki mam siły i podołam sławie,
 Którąś mi sprawił Panie swym zachętem,
 Siadam z Xiążęty do stołu na ławie,
 Każdy mię kocha, bom nie iest natrętem.
 Lecz wiek na czele piąty krzyżyk pisze,
 Feba dziewice nie chcą bawić ze mną:
 Długo się człowiek głową nakołysze,
 Nim mu myśl zrządzą do rymu przyjemną.
 Więc gdy przestaną zgoła bywać z laty,
 A sława zniknie bez swego zasiłku,
 Nie mając własney biędny starzec chaty,
 Bydź ma w szpitalu z Poety na schyłku.

Na głupstwo.

Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę,
 Choć ieden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.

FRANCISZEK KNIAZNIN.

Sławił łagodnemi pieśniami cnotliwych i uczonych.

Dziecię w kołysce.

Spij, moje złoto! śpiewała,
 Kolyszając matka swe dziecko:
 Spij moja nadziejo cała,
 Moje ty życie!

Usnęło... słabe nieboże,
 Dosyć się, dosyć splakało:
 Po płaczu lepiej też może,
 Będzie mi spało:

Dziecię! o wieleż to biedy
 Matczyna znieść musi głowa
 Nim się pociecha iey kiedy
 Z ciebie wychowa.

Wieleż ia z czasem odbiorę,
 Miłej mi za to wdzięczności;
 Gdy z ciebie uznam podpórę
 Mojej starości!

Gdy więc i sercem i głową
 Nie dasz przodkować nikomu,
 Przydając coraz cześć nową,
 Dla twego domu.

Gdy się kray cały zdumiewać,
 Nad każdym twej cnoty czynem,
 A sława będzie mi śpiewać,
 Ześ moim synem.

Któż wie, co ieszcze bydź może?
 Ah! sztylet serce przenika...
 Poczwara iakaś o Boże!

Staie mi dzika.

Może to nikczemnik iaki,
 Co ma swe imie znieważyc;
 Lub na postępek wszelaki

Niecnoty zażyć?

Wstydu on mego przyczyna,
 A może i śmierci ieszcze,
 Gdy uyrzę niewdzięcznym syna,
 Którego piesczę.

Oczyzny zdrajca i zbrodzień
Może krew braci rozleie?...
Ach!.. serca mego niegodzien,
Cała truchleię.
'Tażby nagroda i ta mi,
Pociecha z ciebie bydz miała?
Rzekła... i oczy swe łzami
Gorzko zalała.

Do Xięcia Adama Czartoryyskiego.

Hey żywo ponczu, wina,
Niech się radość poczyna,
Przysięgam na mą duszę
Upić się dzisiay muszę.
Obacz zacny Adamie,
Ze Poeta nie zklamie,
Niech na twe urodziny,
Kurzy mu się z czupryny.
Fortuna ci się śmieie
Piękną czynisz nadzieię,
Na którą nie daleka
Przyszłość z pociechą czeka.
Ale to nie dziś o tem,
Co ma nastąpić potém,
Rzućmy troski mozoły,
Wieczor dzisiay wesoly.
Niechay do tańca graią,
Już się nogi zwiaiają:
Hey kto kochasz rodaka
Daley ze mną Polaka.
Cóż to znowu za wrzawa,
Uszy szarpiąc przegrawa,
Trzech i razem dobrani,
Jak w Galileyskiej Kani.
Temu nabrzmiął policzek,
Ten ledwie ciągnie smyczek,
Orkiestra to z niechęci,
Czy mi się w mozgu kręci.
Hey żywo więcey wina,
Radość się nam ucina,

Adamie ponczu mało,
 Com tyknął wyszumiało.
 Jeżeli w moim rymie,
 Wieczne ma być tve imie,
 Posłuchay i tey rady,
 Idź za twemi pradziady.
 Kiedy zostaniesz Panem,
 Kanclerzem czy Hetmanem,
 Niech nie będzie nikomu
 Posepno w twoim domu:
 Odlóż kilka tysięcy,
 Na wino trochę więcej,
 I coś lepszey kapeli,
 Będą bracia weseli.

IGNACY KRASICKI.

Krasicki jeden z celnieyszych Więrszopisów wieku ósmnastego, przemawia iasno do zdrowego rozsądku, myśli iego dowcipne, i przez swe obrazy czule zabawia i rozwesela umysły.

O wojnie Chocimskiej.

Osman Sułtan Turecki rozgniewany za daną pomoc Hetmanowi Gracyanowi, Hospodarowi Mutańskiemu, zbliżał się z licznym woyskiem do Polski; które mała garstka Polaków wstrzymała pod Chocimem i wymusiła na Osmanie chwalebny pokoy. Krasicki opisał tę wojnę w dwunastu pieśniach.

W pieśni I. wydana mocno wyniosłość Tureckiego Cesarza, usiłującego cały świat podbić.

Patrzy monarcha na lud hołdowniczny,
 Patrzy z weselem na pułki skupione:
 Już mnogie państwa mniema mieć w zdobyczy,
 Paśł tym widokiem żądze rozjuszone;
 A dumny mocą swojego Maiestatu,
 Wzniosł się nad człeka i pogroził światu.

W pieśni II. pieśń do Boga pełna tkliwych uczuć.

Wieczna pomocy! ty z ręką zaiadłych
Wyrywasz słabość; i choć los dokuczy,
W twoiey on mocy. Ty dzwigasz upadłych,
Wyrok twój święty, wszak tego nas uczy!
Spóyrzyy na postać nędznych i wybladłych:
Komuż się lud twój strapiiony poruczy?
Wszakżeś powiedział, że w naygorszey dobie
Jeszcze nie zginął kto zaufał Tobie.

Do ciebie woła lud upokorzony.
Wesprzyy go Panie, świętą ręką twoią;
W tobie pociechy szuka i obrony:
I choć nad karki srogie miecze stoią;
Spoyrzyy! a spełźnie bisurman zhanbiony;
Płacze się nasze i troski ukoją.
Boże zastępów spoyrzyy tylko na nie,
A cień zuchwalców nawet nie zostanie.

W pieśni III. sławi męstwo Chodkiewicza.

Ten to był Hetman co nieprzyiacioły
Niezwyciężoną szablą swoją liczył,
Wśród wstępnych boiów śmiały i wesoly,
Cnotę i męstwo z pradziadów dziedziczył.
Nie iedney polor brał rycerskiey szkoły,
I tak się w dzieciach woiennych wyćwiczył,
Iż w całym świecie rycerz zawołany,
Równał dzielnością naypierwsze Hetmany.
Takiemu mężu wszystkie swoje losy
Pyszna tym płodem oyczyzna oddała;
Poszły natychmiast wesole odgłosy,
Hasłem zwyciężkiem kraina zabrzmiała,
Zmarniały w oczach bisurmańskie ciosy:
A gdy te wieści sława powtarzała,
Lud niegdyś trwożny, co stracił nadzieie,
Pełen ufności z przegrozek się śmieie.

W pieśni IV. mówi o nieszczęśliwych skutkach wojny.

Ty coś z przepaści piekieł wyzioniona,
Na ziemny okrąg nieszczęśliwie padła;
Ty co rwiesz dzieci z nędznych matek łona,
I osierocasZ zgodne małżeństw stadła:

Głucha na ięki, płaczem niewzruszona,
Woyno okrutna, bezbożna, zaiadła,
Nie syta kłęski nędzą i ruiną,
Tobą narody, tobą państwa giną.

W pieśni VI. Skinder zagniewany, zachęca do boju.

Tym co zwycięztwy przywyknęli słynąć,
Dwie tylko drogi, zwyciężyć lub zginać.

Pieśń XI. wystawia miły obraz nadziei.

Nadzieio wdzięczna, tyś wsparciem człowieka,
Chociaż się pasmo nieszczęścia wysiła,
Chociaż fatalny los na niego czeka,
I już naysroższa grozi zgubą chwila;
Skoro ukażesz pomoc choc zdaleka,
Tobą się umysł strapiony zasila;
I choć w uciskach płacze, ięczy, wzdycha,
Gdy na cię spóyrzy, nędzarz się uśmiecha.

O Myszeidzie.

Myszeida jest naypiérwsze dzieło Krasickiego, osnowa iego: Król Popiel niepomny na chwałę swoich przodków, oddał się rozkoszy, polubił naprzód myszy, później Mruczysława Kota i wszystkie myszy kazał wygubić. Myszy udały się o pomoc do Króla swego Gryzomira, ten wydał pospolite ruszenie i sam na czele stanął do boju. Mruczysław otrzymał plac. Duchna córka Popiela rozpacza po śmierci Filusia, Kotka swego ulubionego i prosi oycę o zupełne mysz wytracenie. Gryzomir po przegranej schronił się do chaty pewney czarownicy, która znając iego dostojność darowała życiem i wzięła z sobą na łopatę. Głodny szur zjada świecę z latarni, czém rozniewana ezarownica, rzuca go na ziemię: upada Gryzomir na grób Filusia, złapany, dostaie się Xiężniczce i iuż za iey wyrokiem miał ginąć, gdyby czarownica nie była go uratowała od śmierci.— Zniesiony później od baby nad Ren do szurów, które niedawno zjadły Elektora Mogunckiego, zgromadza Gryzomir woysko, stacza bitwę i w niey Mruczy-

sława dusi. Popiel upija się z rozpaczy miodem, ucieka łódką na wyspę, ale go myszy dogoniły i zjadły.

Xiąże Wymowy Polskiej Stanisław Potocki, powiedział w pochwałę swej, że Myszeis, ten pierwszy plód wesolej i dowcipney wyobraźni Krasickiego, jest żartobliwym i pełnym myśli szczęśliwych i naygladszego toku wierszy. Żdaie się, iż pisząc go, wezwał Krasicki na pomoc gieniuszu Ariosta, i że ten niegluchy na głos iego, podał mu oschle oddawna pióro Ferarskiego Poety.

Z pieśni IV. są często powtarzane te słowa.

Mimo płci naszey, tak wiekie zalety,
My rządzim światem, a nami kobiety.

W pieśni IX wystawia miłą śmierć dla oyczyzny.

Święta miłości kochaney oyczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwe!
Dla ciebie zjadłe smakuia trucizny,
Dla ciebie wiezy, pęta niezeczywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle roskosze prawdziwe,
Byle cię można wspomodz, byle wspierać,
Nie żal żyć w nedzy, nie żal i umierać.

*W pieśni X szczęście Królów i Panów, rozkazujących
sercu poddanych.*

Gdybym był Królem lub Jaśnie Wielmożnym,
Chciałbym mieć serca sług albo poddanych:
Miłość powszechna czyni człeka moźnym;
Stawia w korzyściach nierozzacowanych.
Na cóż się przyda rozkazywać trwoźnym?
Czyliż nie lepiey mieć obowiazanych?
Skarby, oręże, wszystko to rzecz płocha:
To grunt, gdy sługa pana swego kocha.

O Monachomachii.

Fryderyk Wielki, Król pruski, zaszczycił Krasickiego względami szczególnymi. Stawał Arcybiskup w pałacu Sans - souci w Wolterowskiem mieszkaniu i

tam wezwany od Króla Filozofa do napisania dzieła iakiego; ułożył Monachomachią w sześciu pieśniach, mającą cel moralny pod zastoną zwady na pozor dzikiej. Walczy w tém piśmie geniusz Krasieckiego z geniuszem Boilego, a co większa równą walczy bronią: bo ieżeli zaleta poprawności przy drugim, wesolości i żywości przy pierwszym zostaje.

Ostatnie wiersze okazują niewinność.

Czytaj i pozwól niech czytają twoi,
Niech się z nich każdy niewinnie na śmieie,
Zaden nagany sobie nie przyswoi,
Nikt się nie zgorszy, mam pewną nadzieję.
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,
Niechay występki ięczy i boleie,
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale,
Przeczytaj, osądź, nie pochwalisz, spale.

O Antymonachomachii.

Krasiecki tu usprawiedliwia się i zmiękcza obrażonych Zakonników, którzy uniesieni zemstą, ogłosili: że Krasiecki zlutrzył się pod panowaniem Fryderyka II.

Tłumacz satyr Boila X. Jan Gorczyzewski wyraził,

Próżno na wojnę mnichów groźne słyhać wrzaski
Publiczność na złość groźbom, daie icy poklaski.

Pieśń VI okazuje, że wszyscy podlegamy słabościom:

Zart, broń iest często zdradna i szkodliwa,
Ale też czasem i iey trzeba zażyć,
W śmiechu przestroga zdalna się ukrywa,
A ten który się chciał na się odważyć,
Nie zasługuie, aby zemsta choiwa,
Miała go gnębić, miała go znieważyc;
Porzucicie zjadłość, uśmierzaycie zale,
Wszak i wy ludzie i on nie bez ale.

JOZEF SZYMANOWSKI.

Wytłumaczył Prezydenta Monteskiusza Swiętynię Wenery w Knidos z prozy na wiersz w siedmiu

pieśniach. Pełny naychlubnieyszych zalet i doskona-
ły oceniacz, Pisarz myśli o dziełach Polskich Xiąże
Adam Czartoryski, nazwał to dzieło wzorem smaku
dobrego i naydelikatnieyszego sposobu myślenia. Sta-
nisław Potocki uznał język Szymanowskiego, języ-
kiem czucia i miłości, a Dmóchowski wyrzekł, iż je-
zyk Polski więcey się z bogacił przekładem Świątyni
Wenery w Knidos, niż pierwotnemi dziełami.

*W pieśni I. opisanie miasta Knidos, ulubionego
Wenery miejsca.*

Miasto leży w tym kraju, na który bez miary
Oblite szodną dłonią los wysypał dary,
Wieczna wiosna panuje, ziemia urodzaie
Nad zamiar chęci ludu, bez pracy wydaie.
Zimno kwiatów nie zwarza i wiatr się nie sroży,
Zefir wonnem rozwija tchnieniem pączek róży;
Buyne łąki gdzie trzody bez strachu się pasza,
Różnobarwistym wdzięcznie szmelcem kwiatki kraszą.
Ptaszki w krzakach miłosnem roskwilają pieniem,
Lasy wabią odgłosem, strumyki mruzeniem,
Ciepło krzewi zarody, drzewo nie usycha,
I powietrzem mieszkaniec z roskaszą oddycha.

O pałacu wystawionym od Wulkana.

Wydać wewnętrznych pałacu wdzięków chociaż cienie,
Trudneby i zuchwałe było zamierzenie,
Wyrazić iak przyjemne, iakiego szacunku
Gracyie ich stroiły, ich trzeba rysunku;
Lśni się złoto, dyament, rubiny z kryształem,
Lecz malować bogactwa piękności, nie śmiałem.

*Sąd Parysa przyznającego pierwszeństwo urodzie
Wenery.*

Długo się pasterz wahał, ku któreyby stronie
Sklonił wolą Paladzie chętną, czy Junonie,
Ale raz za Wenere spoyrzenie rzucone,
Tam omdlalo i więcey nie było zwrócone.
W tym z ręką pod iej nogi iabłko wyleciało,
Chciał mówić, lecz zmieszanie wyrokiem się stało.

O Marsie wymalowanym w świątyni Wenery.

Tu Mars straszny na wozie zakrwawionym stawa,
Stugębna po nad bogiem unosi się sława,
W którąkolwiek bulatem zamierzy się stronę
Strach wraz z śmiercią poprzedza rumaki spienione:
Tuż żwawą stacza bitwę, mężnych sił dobywa,
I kurz go nieprzejrzanym tumanem okrywa.

O ofierze w Knidos.

Tam ogniem są święconym miłości płomienie,
Ofiarą tkliwe serce, błaganiem westchnienie.

*W pieśni III. o zgromadzonych do Knidy urodzi-
wych niewiastach.*

Wszystkich słusznie zadziwiał widok tak wspaniały,
W różnych miejscach narody podzielone stały,
Oczy z jednego w drugie błąkały się kraie,
Tam gdzie słońce zapada, iutrenka wstaie:
Gdzie wiosna tawa statecznie, gdzie zimno przenika,
Mniemałem, że świat cały w Knidzie się zamyka:
Wszystkie widząc narody dopiero poznałem,
Jakim niebo rozdaie powaby udziałem.
Ten jest hardą pięknością Palady zwabiony,
Ta ma szcerość Dyanny, powagę Junony,
Ta szupłość wraz z lekkością od Tetydy bierze,
Tamtą wdzięki Gracyom, ta uśmiech Wenerze.

O obyczajach Sybarytów.

Kto zaś dobrze na pierwszym sprawił się urządzie,
Ten żadney ztąd u ludu chwały nie nabędzie;
Jakby nie żył na świecie, w niepamięci zginie,
A trefniś w miłym zawsze wspomnianiu słynie.
Mężczyźni tak są słabi, takie noszą stroie,
Z tak przykładnem staraniem piękną włosy swoje,
Tak układać potrafią sztucznie twarz i miny,
Tak długie w zwierciadle spędzają godziny,
Słowem: wszystkie nałogi tak są w nas niewieście,
Jżbys rzekł, że płeć iedna w całym żyje mieście.

*W pieśni ostatniej Temira pyta się wyroczni o życie
Arysteia i tak do niego przemawia.*

Zgadnij iaka odpowiedź była mi oddana,
O to żem iest stalecznie od ciebie kochana.

O matce troskliwej o swe dziecię.

Już słońce było od wschodu wzniesione,
Słowiki pienia miłości nucily,
I zioła rosą obfitą skropione,
Przyjemną wonię w powietrzu rzuciły;
Zefir przez lekkie roznosząc się wierie,
Wdzięcznieyszem sprawił każde odetchnienie.

Takim obrazem myśl tkliwie przeięta,
Często się puszcza w przyjemne marzenia,
Ni o przytomnych troskach nie pamięta,
Słodkie w przeszłości wybiera wspomnienia:
Nawet na szczęście które uchybiło,
Spogląda, iakby ieszcze się wdzięczyło.

Temi myślami czule rozrzewniony,
Które westchnieniem zakończyć się miały,
Rzuciłem okiem w te ogrodu strony,
Gdzie krzak różami stał okryty cały:
Każda z nich wdziękiem patrzących wabiła,
Lecz iedna wszystkie pięknnością zwalczyła.

Wczoray stanęła w tey przyjemney porze,
Znaczącey młodość przez liść rozwinięty,
Przez świeżą wonność, przez żywość w kolorze,
Przy niey się pączek rumieni zamknięty:
Co tylko wróżyć wdzięk kwiatka zaczyna,
Córkę mi obok matki przypomina.

Sczęśliwa córka ledwie czuie życie,
I ledwie główkę w swej mocy utrzyma,
Jeszcze ją miękkie obciska powicie
Jużci do matki wdzięczy się oczyma:
Gdy rączki do niey szcziebiocąc wystawia,
Zda się że słodką pieczęcią przemawia.

Wszak z niey nie spuści oczu matka tkliwa
Czyli ją nosi, czy w kolébce złoży,
Coraz to nowe w niey wdzięki odkrywa,
Inne wyśledza, inne ieszcze wróży:

Słowem ilekroć koszykiem zachwieie,
Kołysze miłość, szczęście i nadzieie.
Skoro snem słodkim zmruży się powieka,
Patrzy iak lice rumieni uśpienie,
Już uśmiech w ustach w pogotowiu czeka,
By miłił pierwsze oczu otworzenie:
 'Tak się żądana ocuca pociecha,
 'Tak się nadzieia, tak szczęście uśmiecha.
O matko czuła! niech się przyszłość cieszy,
Bądź w opatrności szczerze zaufana,
Twa córka wzrastać w przymioty pośpieszy,
Będzie nadobna i pewnokochana:
 O gdyby tylko szodra niebios siła,
 Powaby matki w córce powtórzyła.

Wiersz na obraz rodziców.

Patrz iak rodzice o twój los troskliwi,
Na ten cel wszystko obrócą staranie,
Zeby twem czuciem iedynie szczęśliwi,
Kaźde tve mogli uprzedzić żądanie.
Jak dary tobie od nich wyświadczone,
Szczere im samym słodycze przynoszą,
Jak życie twoie z niemi przepędzone,
Będąc twoim szczęściem, będzie ich rozkoszą.

FRANCISZEK DMOCHOWSKI.

Wydawca Pamiętnika Warszawskiego przez lat kilka, pracował z chwałą i pomyślnie przez lat dzie sięć nad przekładem dziewięciu ksiąg Illiady.

Zdanie o dziełach Krasickiego.

W twych dziełach Polski pamiętka zostanie,
Wdziękiem ich wnucy będą się poili:
Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyje wiecznie Homer i Wirgili.

O bajkach Krasickiego.

Niechayże nigdy podłość pism twoich nie szpeci,
Można pisać szlachetnie i dla samych dzieci,

Ten co czerpa z prawdziwey wodę Hipokreny,
Co wyrównał Ezopom, przewyższył Fonteny,
Wszystkie wdzięki dowcipu w dziełach swoich mieści,
Szlachetnie bayki prawi, przystoynie się pieści.

O satyrach tegoż

Krasicki czyli na wiek zepsuty narzeka,
Czyli na świat młodego sposobi człowieka,
Czyli graczków szulerskie rzemiosło ochydzą,
Czy hańbiące ród ludzki pijaństwo obrzydzą,
Czyli chytre wystawia filutów zamiary,
Czy modney żony kładzie na oczy przywary,
Wysokim doskonały satyry jest wzorem.

O Trenach Kochanowskiego.

Czuy sam dobrze swą nędzę i my będziemy czuli,
Jak ten, co nayukochańszey płakał Urszuli.

Obraz Kapłana.

Patrz na ten domek skromny, tam mieszka mąż święty,
On cały posługami ludzkości zaięty,
Znosi przed tron Boga swey trzody ofiary,
Sciąga na Okolice wszystkie niebios dary;
Wspiera nieszczęście, ślubne poświęca ogniwa,
Owoce roczne, polne błogosławi żniwa.
Uczy cnoty, przyymuie w kolébce człowieka,
Przewodniczy mu w życiu, u grobu nań czeka.
Nie posadzę ia nigdy na świętym urzędzie,
Takiego, który własne zyski ma na względzie,
Pobłażający sobie, dla drugich surowy,
Kościoł ubogi rzucić, przez chciwość gotowy,
Poniża ton pasterza i w zdaniach odmienny,
Za prawidło nauki swey, bierze duch dzienny.
Wierny trzodzie, kościoła swego sługa czysty,
Prawdziwy zda się, pasterz, iak wiąz rozłożył:
Sto lat patrzył, gdy pod nim lud się rozweselał,
I sto lat mu swych cieni dziedzicznych udzielał;
Przetrwał wieki, iuż wtedy gałąź rospościerał,
Kiedy naddziad się rodził, a prawnuk umierał.
Jego rostopność, rada, iego umysł boski,
Drugą są opatrnością dla pracowney wioski.

Któreż nieszczęście ujdzie jego rąk cnotliwych?
Sam tylko Bóg zna, ile uczynił sezęśliwych.
Często w tych kątach smutnych, gdzie nędza przesiada,
Gdzie boleść, gdzie potrzeba, gdzie śmierć mieszka blada,
Pokaże się, a wszystko w inney jest postaci,
Złe ból, potrzeba przykrość, śmierć okropność traci:
Kto uprzedzi potrzebę, od zbrodni wybawi.
Bogaty go szanuje, nędzny błogosławi,
Często ludzie zawzięci ku wzajemney szkodzie,
Wstają od jego stołu w przyiaźni i zgodzie.

MIKOŁAY WOLSKI.

Wydał dwie nocy czyli rozmyślenia o sztuce
Gwiazdarskiej. W nocy pierwszey do Poczobuta tak
mówi:

Dla ciebie tysiąc światła miga z modrych cieni,
I każde tysiąc z siebie oddycha promieni;
A ty zaś patrząc na nie, nie ustajesz z czasem,
Zwiększać światła korzyści szkłem, cyrklem, kompasem.
Twoim ja winien, pismom, rozmowom i sztuce,
Zem znalazł i pożytki i smak w téj nauce.

O Pitagorze i Koperniku.

On najpierwszy z głów Greckich rozpędziwszy chmury,
Oddalił ich od marzeń, zbliżył do natury:
On pierwszy ziemię ruszył, a słońce ustawił,
Jego nasz Torunianin wskrzesił i poprawił.

O przesądach.

Na cóż się kiedy ciemność i przesąd nie ważył,
Których trucizn oszczędził, a mieczów nie zażył.
Ześ śmiał wątpić Kartezy, złość na ciebie sroga
Miotając w ręku wachle, wrzesczy ześ bez Boga.
Ażebyś spokojniejszy miał na starość lata,
Zrzecz się Galileuszu twych układów świata;
Za twe nowe odkrycie i za Antypody,
Choć z życia niewyzuty, wyzuty z swobody.
Zamilczę resztę czasów niegodną wspomnienia,
Nocy! ty zapuść na nie twoie ślepe cienia:

Rzeź, przekleństwa, wygnania, spory krwią spluskane,
Niech zostaną w ćmie twoiey wiecznie pomieszane.

*O Koperniku wystawionym w Gwiazdowaźni
Wileńskiey.*

Zda mi się, że w nim między mędroców obrazami,
Postrzegam z oddzielnemi Polaków znakami,
Któż snadnie Kopernika nie pozna w ich gronie,
Rozporządzone światy zdobią iego dłonie.
Z podziwieniem onym się Newton przypatruie,
Nie waży się odmienić, tylko ie rachuje,
I zda się mówić, gdy swą z nich liczbę wyciąga,
Tak się wszystko oświeca i tak się przyciąga.

Do Astronomów.

Nie ieden Kray rodaków w waszym uyrzy rzędzie,
Lecz świat za wspólnych ziomeków was wyznaie wszę-
dzie,
Ozdóbcie ołtarz prawdy, by w waszey budowic,
Czcili ją syny synów i synów synowie.

CYPRYAN GODEBSKI.

Pisał wiersh do Legiów Polskich, ubolewając
nad swym i spółtowarzyszów oręźa losem, z którymi
walczył na polu sławy.

Do Chatki.

Luba chatko! ty stawiasz w mych oczach wiek złoty,
Gdzie człowiek żył na łonie niewinney prostoty;
Był szczęśliwym, a iasney życia iego przędzy,
Nie zasepiały pasna i zgryzot i nędzy.
Gdzie ludzkość była długiem; co się płacił wzaiem,
Własne uczucie prawem, a cnota zwyczaiem.
Wszyscy tam iednym rodem, iednym byli stanem:
Ządze niewolnikami, a rozum ich panem.
Kontenci ze schronienia, wśród niekształtney budy;
Nie znali co pałace, ani co ich nudy.
Zabawy ich niewinne nie rodziły sporów:
Gra w chwili nie chłoneła wieloletnich zbiorów.

Gra, to dziecko łakomstwa, a matka rozpaczy,
 Która iednych niesławą, drugich nędzą znaczy:
 W obyczajach niewinni, w powinnościach zgodni,
 Nie wiele znali ustaw, a mniey było zbrodni.
 Mniey znali cnoty nazwisk, więcey ich pełnili;
 Mniey mówiąc o ludzkości, bardziej ludźmi byli.
 Każdy w sobie nagrodę znawdywał swych czynów,
 Przykład oycy, praw księgą był dla iego synów;
 Miłość tworzyła związki, a te wieńczył statek,
 Matki cór były wzorem, tę ozdobą matek.
 Podłość nie ubóstwiała niszczycielów świata,
 Człek w rządcy widział oycy, rządcy w czleku brata;
 Ani sąsiad o swoją własność boiaźliwy
 Kamieniem swey od cudzey nie przedzielał niwy.
 Dumny patron z praw ciemnych nie wyieżdzał księgą,
 Ułność była rękoymią, a słowo przysięgą.
 Obluda dobra kraiu nie brała postaci,
 Człek swe szczęście zakładał na szczęściu współbraci,
 Zasługiwał na pamięć, choć nie znał co sława,
 Mniey mówił o przyiaźni, znał lepiej iey prawa.
 Kontent z swych oyców ziemi, z swey pracy bogaty,
 Nie szukał śmierci nowe odkrywaiąc światy;
 Wad obcych za oycowskie w kray nie niósł dostatki,
 Nie wstydział się ięzyka, który wyssał z matki.
 Zdań różność nienawiści nie była pochodnią,
 Błąd umysłu był błędem, wady serca zbrodnią,
 Szczęk broni lękliwego nie płoszył pasterza,
 Nie znał on innych wrógów, prócz lesnego zwierza.
 Radosnych iego pieni nawykle multanki,
 Nie umiały się skarżyć na zdradę kochanki;
 A nucąc swoje szczęście na wieśniaczym flecie,
 Nie wierzył, żeby inne bydz mogło na świecie.
 'Taki byleś za naszych oyców, czasie złoty'
 Potomki snem bydz mienia ich szczęście i cnoty,
 A z czasu, w iakim sami żyją, biorąc miarę,
 Słodzą go, między bayki kładąc wieki stare.

Zwierciadło.

Inni patrzą w zwierciadło przez próżności zbytek,
 Ja wam wskażę godniejszy tego szkła użytek,

Ono powie każdemu, co ma z sobą robić,
Nie szpecić wdzięków zbrodnią, szpetność cnotą zdobić.

Obraz Filozofa.

Blask mnie nie łudzi bogacza,
Przepych szczęścia nie oznacza;
Gdzie rozum z cnotą przebywa,
Tam jest pomyślność prawdziwa,
A tem droższa, że w tym stanie,
Nie podległa jest odmianie.
Mędrzec będąc żądz swych panem,
Zgadza gust swój z swoim stanem;
Umie użyć darów nieba,
Umie cierpieć, gdy potrzeba.
Czy los bierze, czyli darzy,
Jedna postać jego twarzy,
Zawsze idzie pewnym torem,
Między cnotą i honorem,
Nigdy z niego nie chce zboczyć,
Woli umrzeć, niż wykroczyć.
Czynić dobrze ma w zwyczajui,
Dla przyjaciół i dla kraiu,
Miłość ich w nim jest bez miary,
A gdy potrzeba ofiary,
Gotów na wszelką przygodę,
Chwałę mając za nagrodę.

STANISŁAW TREMBECKI

Łączył w poezyach śmiałość Pindara, z gustem
Horacego, a słodyczą Safony. Trawił nocy na czy-
taniu, miał zwyczaj trzymać w ręce kulę, aby ło-
skot upadłej, budził uspiętego do czuwania nad
księgami.

Obowiązki Pasterza.

Uważ, iak świętą Cefas Religiją szerzył, (*)
Przez namowy łagodne, przez chwalebne życie,

(*) Cefas, Święty Piotr.

Przez cierpienia i swoje do krzyża przybicie,
 Malchusa nie nawrócił, którego uderzył.
 Będiesz miłość bliźniego nadewszystko nucił,
 O mniemaniach Chrześciana gniew poskromisz podły,
 Za małowierne czyniąc przedwiecznemu modły,
 Nie żeby ie wygubił, lecz żeby oświecił.
 Będiesz zawsze poważał ulubione muzy,
 I częśćka czasu dla nich będzie wydzielona;
 Wyrównasz, bo przewyższyć ciężko Fenelona,
 Czerpiąc źródło dane od syna Meduzy.
 A skoro się dopelni ta wróżba wesola,
 Lud radosny zakrzyknie, i mój głos tam będzie:
 Zyy najdłużey Pasterzu! siedź w najwyższym rzędzie,
 Ku szczęśliwości Polskiej, ku sławie kościoła.
 Lecz iezlibyś się kiedy miał pozbyć dobroci,
 Węzem bydź temu, który na cię dary leie,
 I omylić o Tobie oyczyzny nadzieie,
 Wraz z tobą proszę Bóstwa, niech dni twoie skróci.

Zdanie o Naruszewiczu.

Ty po niezwiędłe laury biegałeś do mety,
 Gdzie ślady lirycznego wiodły cię poety.
 Między nas twém staraniem swoje zdania dzieli,
 Wierny dzieiopsis, biegły Filozof Korneli,
 Na takich świetnych dziełach nieustannie wprawny,
 Stałeś się górny prozą, i wierszem zabawny.

O czasie.

Czas szczęścia pożądaný zawsze iest daleki,
 Zdaie się, że godzina chce przeczekać wieki:
 A chwila obiecana, w której szczęście sprzyia,
 Jak piorun miia.

FRANCISZEK KARPINSKI

Pełen słodczy, wylewał z pióra czulość, ztąd
 sprawiedliwie nazwany poetą serca.

W wierszu do Naruszewicza siebie samego oznaczył.

Po Kochanowskim wieniec pozostały,
 Dwa wieki leżał niebrany,

Na twe go skronie włożył naród cały,
Następco długo czekany.
Przypatrując się twojemu rymowi,
I mnie się pisać zachciało;
Oddaę memu nauczycielowi
Wiersze, na iakie mnie stało.
Szczęśliwys czyli śpiewasz gay zielony,
Jak się kwiatami rozrodzi,
Czyli pod niebo wzlecisz nieścigniony,
Równie ci łatwo przychodzi.
A mnie mój ciężar trzyma na nizinie,
Próżno się w górę podnoszę,
Błogo mi, ieżli iaka się rozwinie,
Taką ci różę przynoszę.

Powinności Obywatela.

Synu! o to są odległe nieba,
Przez cnotę do nich tor prawy;
Często ci w górę oglądać trzeba,
I czytać twoie ustawy.
Na cóż ci kiedy może się przydać,
Scieszkami chodzić zdrożnemi;
Z tey wysokości wszystko tam widać,
Co człowiek robi na ziemi.
O to jest ziemia, która na twoią
W życiu wygodę oddana;
Zawsze ją winien kochać iak swoją,
Z krwią jest twych przodków zmieszana.
Te rozrzucone po niey mogiły,
Są stare groby twych braci,
Kto dla oyczyzny poległ tak miły,
Zycia swojego nie traci.

O pojedynkach.

Na co ten pożar wzmaga się umyślnie?
I sam się niszczy i miasto pustoszy,
Na co na brata, brat z bratnią się ciśnie?
Szuka swey śmierci lub cudzey rozkoszy.
Nie sam nas rozum podniósł nad bydłęta,
Mamy i dzikość większą nad zwierzęta.

Gdy ludzi Bóstwo tworzyło na ziemi,
Kto zgadnie z iakiey mieć chciało przyczyny?
Abyśmy byli wszyscy bładzacemi,
Jeden drugiego okrywaiąc winy.

Mylnym na świecie każdy idzie torem,
Ty bładzisz rano, a brat twój wieczorem.

Czemu niebacznie wymówione słowo,
Ma tyle ważyć co życie człowieka?
I chociaż nawet umyślnie złą mową
Nieprzyjaciel ci zawzięty wyrzeka.

Gdy będzie warte śmierci złe gadanie
Wkrótce na ziemi człowieka nie stanie.

O cóż ci chodzi? żyjeszże pocziwie,
I nie zawiodłeś twego powołania,
Niech na cię gada, iak kto chce złośliwie,
Ty jesteś cały, cnota cię zastania.

Jeszcze prócz tego, to odniesiesz w zysku,
Ze twój potwarca będzie w pośmiewisku.

Ale jeżeli prawdę wyrzucano,
Za to żeś winien, chcesz zabić drugiego?

Wszak coś tam stracił, w tym cię nie skrzywdzono,
Ni twoją zgubą wyudziesz na lepszego.

Kogo czy siebie, za co życia zbawić,
Mnieby się zdało zaś, lepiej poprawić.

O c n o c i e.

Kto cnotę smutną maluje,
Wiele iey wdzięków uymuie,
Ona się mile uśmiecha,
Ocz nie zawraca, nie wzdycha.

Wszystkie przygody iednako przyymuie,
Szczęście, nieszczęście, równie ją kosztuie.

Próżno zaostrza swe strzały,
Przypadek na nią zuchwały,
Jak skała falą tłuczona,
Burze swym statkiem przekona:

Albo iak ogień, im bardziej się wzmaga,
Tem do piękności złota dopomaga.

Sokrates piie truciznę,
Za to, że kochał oyczyznę,

Wypił i daie bez trwogi,
Swym przyiaciołom przestrogi.
Anitus bardziey miesza się i mruczy,
Ze mu i śmiercią nawet nie dokuczy.
Po drodze tkaney cierniami,
Kwiaty rzucając przed nami,
Idźmy, nie dbając na bole
Choć nas co czasem ukole.
Tam powiadaia, gdzie bez kolców róże,
Kaźda się rana prędko zgoić może.

Tryumf śmierci.

Nieprześlągana! co iak kwiaty z trawą,
Wycinasz króla razem z poddanemi!
Drzyy prześlękniona, pod twą ręką krwawą
Natura, próżno prosząc cię za swemi.
Królestwo twoie iest w głębokim grobie,
Który kray wiecznem dziedzictwem posiadasz.
Jednym choroba daie znać o tobie
Na drugich sama znienska napadasz.
Tu Semiramis, Sezostr, Hektor, Greki,
Salomon, Cyrus, Alexander ginie:
Pirrus, Annibal, Scypio, powieki
Zamknął: Cezar dokonywa w gminie.
Nienasycona tak wielkimi plony,
Na słabe nawet porywasz się dzieci:
I biała piękność i iey włos trefiony,
Pod nieuchronnym twym pociskiem leci.
Ale tak cię to tylko boiaźliwe
Maluią dusze, co nie są tak śmiałe
Przystąpić, żeby te larwy fałszywe
Zdięły, któremi straszysz wieki całe.
'Tyś iest naylepszą mistrzynią mey wiary,
'Ty kończysz życia ziemskiego przykrości,
Ty mi się staiesz pierwszym darem z kary,
Otwierając mi wielkie drzwi wieczności.

Kato o nieśmiertelności duszy.

'Tak Platonie, prawda iest, nie umiera dusza,
Zyje Bóg, co w niey mówi, i który nią porusza.

Bo zkądżeby bez tego, były w nas przeczucia,
 Niesmak w dobrach znikomych i boiaźń zepsucia?
 Czuję to, że mię wciągasz w nieskończone lata,
 Ze pokruszę kaydany mych zmysłów i świata.
 Ze umrę, i zostawię na ziemi te kości
 Któryh barłóg wrota mi zawałał wieczności.
 Wieczności! słowo straszne i pociecho iedna!
 O światło! o ciemności! przepaści bezdenna!
 Któżem ja? dokąd idę? gdzieem iest? zkąd się wziąłem?
 W tamtych krajach nieznanych, iakowemże czołem
 W momencie śmierci moiey istność moja stanie?
 Duch ten, co dziś o sobie tak ciemne ma zdanie?
 Ah! cóż w sobie ta przepaść nieprzejrzana dusi?
 Jeżeli Bóg iest, to Kato szczęśliwym bydz musi.
 Jest pewnie, ia się iego ręki dziełem czuję,
 On na sercu niewinnem obraz swóy piętnuie.
 On się zemści swey sprawy i złośliwych zgniecie,
 Ale w iakimże czasie? i naktórym świecie?
 Tu cnota przyciśniona pod złoczyńcą stęka,
 Tu niewinność przed zbrodnią na kolana klęka.
 Tu za wozem fortuny co żywo się ciśnie,
 Jakby świat dła Cezara zrobiony umysnie:
 Spieszmy więc, by się z tego iak dobyć więzienia,
 I patrzeć na cię prędzey o prawdo bez cienia!
 W czasie snu ty przed nami kryiesz twe promienie,
 Zycie nasze iest to sen, a śmierć przebudzenie.

JULIJAN NIEMCEWICZ.

Bogactwo ięzyka złączone z pięknnością przyrodzenia, w rymach iego iaśnicie. Wydał spiewy historyczne, wystawiwszy w nich czyny Bohaterów i Królów. — Zaczyna od Piasta, a kończy na Janie trzecim. Dzieło to, iest iedno z nypierwszych w Polsce, ozdobione pięknemi rycinami.

Sławę Batorego i Zamoykiego w sześciu wierszach zamknął.

Rzadko los szerych przyiaciół udziela,
 Temu co ludom panuie,

W Zamoyskim Stefan wodza, przyiaciela,
I wierną pomoc znayduie,
Nie dziw że Polak w slawie wygórował,
Zamoyski radził, Batory panował.

*Zamoyski wspaniale i zlitoscią przemawia do Ma-
xymiliana.*

„ Jesteś mym jeńcem, tak Nieba kazały,
„ Nie narzekay na niewolę
„ Poznasz iak unysł Polaków wspaniały,
„ Osłodzi twoją niedolę.
„ Nie chcemy krajów sąsiadom wydzierać,
„ Ale umiemy nieszczęśliwych wspierać.

O Zygmuncie trzecim tak mówi.

Wśród świetnych zdarzeń nie przestawał błędzić,
Był dobrym, mężnym, lecz nie nmiął rządzić.
Świat się nad Polską odwagą zadumiał,
Lecz Zygmunt z zwycięztw korzystać nie umiał.

Spiew o Janie trzecim.

Przed kim Osmana uległa potęga.
Kto świeżym laurem czoło swe ozdobił,
Ten po naywyższą godność śmieie sięga,
Wart berła, kto się mieczem berła dobił.

2.

Trapił bezbronną Polskę Turczyn dziki,
Płonęły miasta pożarem i dymem,
Kiedy Sobieski z nielicznymi szyki,
Zniósł bisurmańskie hufce pod Chocimem.

3.

Jeszcze nie otarł szabli krwią oblaney,
Aż iuż nieszczęsny Michał żyć przestaie,
Sobieski chlubny z tak świetney wygraney,
Z zwycięzkiem woyskiem w polu obrad staie.

4.

Wielu się xiążał o tron ubiegało,
Świetnych potęgą i licznym orszakiem,

Ci rodem, Jan nasz iasniał tylko chwałą,
Umiał zwyciężać, był naszymi rodakiem.

5.

Już z wodza Królem, rządząc dwa narody,
Szkodliwe błędy zamysła poprawić,
Lecz gdy w tym znalazł niezłomne przeszkody,
Zostało tylko orężem się wsławić.

6.

Kara Mustafa tłum Turków zawzięty.
Groźnie przybliżał ku Wiedeńskim szancom,
Uciekł Leopold boiaźnią przeięty,
Stolicę na łup wydając pogańcom.

7.

Tu Poseł iego, widząc Króla Jana,
Ratuy zawołał i Wiedeń i Państwo,
To mówiąc z płaczem, upadł na kolana,
A Legat przydał, ratuy, Chrześcijaństwo.

8.

Bohater tknięty głosem potrwożonych,
Sam spiesznie wiedzie swe hufce dobrane,
Już na Kahlbergu w oczach obleżonych,
Widac proporców lasy nieprzeyrzane.

9.

Jak orzeł kiedy w dole zoczy zwierza
Lotnym się szybem z pod obłoków ciska,
Z tym pędem wojsko Polaków uderza,
I szablą wśród nieprzyjaciół błyska.

10.

Rozprasza tłumy rycerstwo skrzydlate,
I Mahometa chorągiew wydziera,
Zdobywa obóz i łupy bogate,
A Wiedeń bramy zwycięzcom otwiera.

11.

Wjeżdza Jan trzeci z swoiemi hetmany
Wpółśród radosnych pospółstwa okrzyków,

Gdzie się pokazał, wszędy głos słyszany:
O to nasz Zbawca, pierwszy z wojowników.

12.

Niechętnie Cesarz dobroczyńcę wita,
W licznych orszaku idą z nim dworacy,
Szata ich złotem i perłami szyta,
Przy Królu zbrojno na koniach Polacy.

13.

Odmienne były Monarchów postacie,
Chciał Cesarz mówić, lecz gaj słów nie stało,
Rzekł mu Król Polski, rad jestem mój bracie,
Zem ci uczynił tę przysługę małą.

14.

Król co tak dzielnie postąpił w tey sprawie,
Nie znalazł później wdzięczności zapłaty,
W każdym przymierzu i w każdej wyprawie,
Nie widział tylko zawody i straty.

15.

Wśród trosków wolney chcąc używać doby,
Gdzie Wisła raz się okaże, znow chowa,
Zgromadza głazy i świetne ozdoby,
I wznosi pyszne gmachy Wilanowa.

16.

To było jego najmilsze ustronie,
Tam słodząc troski zbyt przykrey niedoli,
Z swym Jabłonowskim, lub w uczonych gronie
Chodził pod cieniem odwiecznych topoli.

17.

Tam umarł, a jak słońce u zachodu,
Jaśniejszym ziemię oświeca promieniem,
Tak i on dzielnie wznosił sławę narodu,
Nim Polska śmierci okryła się cieniem.

Edwin i Aniela.

Zwróć się w tę stronę młody pustelniku,
Prowadź mię błędną dróżyną,

Tam kędy ogień w chwiejąoych płomyku,
Miga nad ową doliną.
Bo tu nieszczęsny zmordowanym krokiem,
Im bardziej śpieszę w noc ciemną:
Tym bardziej stępy nieścignione okiem,
Usuwają się przedemną.
Pustelnik rzecze: „ktokolwiek iesteś z ludzi,
„Ku światłu nie waż się dążyć,
„Zdradzieckie widmo ciągnie cię i ludzi,
„By cię w przepaści pograżyć.
„Tu dla podróżnych drzwi moje otworem,
„Dla tych co proszą mię śmieie;
„Chudołą moją i szupłym mym zbiorem,
„Z potrzebnym chętnie się dzieię.
„Przenocuy ze mną pielgrzymie mój hoży,
„W celi mey znaydziesz kominek,
„Niewinny pokarm, posłanie z rogoży,
„Błogosławieństwo, spoczynek.
„Przezemnie trzoda co me zioła żuie,
„Na rzeź posłaną nie bywa,
„Istota co się nademną lituie,
„Litości mię nauczyła.
„Zywność dostarcza ten sad umaiony,
„Jagody zaś okolica
„Drzewa ten owoc przezemnie strząśniony,
„A napóy czysta krynica.
„Zapomniy trosków, zwróć stopę nieśmiałą,
„Gościnność uczczę posługą,
„Człek na tym świecie potrzebuie mało,
„I tego nawet nie długo.”
Jak świeża rosa co kwiaty zasila,
Głos ten młodzieńca przeymuie,
Przed pustelnikiem piękną głowę schyla,
I ścieszką z nim postępuje.
Wśród głuchey lasu pustelnik ciemnoty,
Miał domek podal od drogi;
Przytułek kędy w czasie burz i słoty,
Chronił się człowiek ubogi.
Próżne zapory gdzie strzecha słomiana
Dostatków nie przechowuie,

Otwarta tknięciem zasmoka drewniana,
Niewinną parę przyymuie.
Gospodarz w celi krząta się wesolo,
Tlejące węgle rozdyma,
Chce rozweselić trosków pełne czoło,
Zamyślonego pielgrzyma.
Przynosi na stół barwiste maliny,
I jabłoni owoc złoty:
A chcąc przykrócić wieczorne godziny,
Czyta mu świętych żywoty.
Igrają blisko zatrudnicy pary,
Kocięta bliżej ogniska,
Swierszcz się odzywa skryty między szpary,
Ogień szparkie iskry pryska.
Lecz żaden widok gościowi nie miły,
Wzdychał on często choć skrycie:
Ciężkie frasunki serce mu tłoczyły,
Łzy z oczu ciekły obficie.
Nie uszła żalność i ciężka i skryta,
Przed uwagą pustelnika,
„Zkądżeś nieszczęsny młodzieńcze? zapyta:
„Jakaż cię boleść przenika?
„Szczęśliwych czasów może dziś żaluiesz,
„Wygnany w puszcę tę ciemną;
„Może niewdzięczną przyiaźń oplakuiesz
„Albo miłość niewzajemną.
„Roskosz, co świat ten daie, często zdradza,
„Jest to cień płochy i zwodny,
„Ten który w fraszkach szczęście swe zasadza,
„Prawego szczęścia niegodny.
„Tym rzadsza miłość, co nam życie słodzi,
„Niegodna chciwość ją gnębi,
„Nie masz iey w ludziach, chyba się znachodzi
„W gniazdeczku śnieżnych gołębi.
„Gardź płcią niewinną, przytłum swe płomienie,
„Celem bydź wzgardy nie miło.
Kiedy tak mówił, żywe zapłomienie
Młodego gościa zdradziło.
Zdziwiony nowe powaby znachodzi,
Wzrasta w twarzy piękność żywa:

- Jak owa jasność, co gdy zorza wschodzi,
W czystym się niebie rozlewa.
Stał i ku ziemi spuszczone miał oczy,
Często się pierśi wznosiły,
Płacz, co się gwałtem przez powieki tłoczy:
Ze go kobiety zdradziły.
- „Daruy zawoła z pełnem czucia okiem,
„Nieszczęśny występek srogi,
„Co świętokradzkim uniesiona krokiem,
„Te święte skaziła progi.
- „Nad obląkaną przez miłości błędy,
„Niech się twa dobroć lituje,
„Szukam straconey spokojności wszędy,
„A rozpacz tylko znajduie.
- „Oyciec mój mieszkał w oddaloney ziemi,
„Przemózny złotem i wzięciem:
„Bogactwa jego miały być moiem,
„Bom była jednem dziecięciem.
- „W niezmierney liczbie szukał mey ręki,
„Zalotnicy przybywali,
„Chwalili moje powaby i wdzięki,
„Czuli miłość lub zmyślali.
- „Zewsząd się do mnie cisnęli w zawody,
„Każdy swą wartość przekładał;
„Po między nimi przyszedł Edwin młody,
„Lecz o miłości nie gadał.
- „Ubior miał prosty, chędożny i gładki,
„Nie znał bogactw złotopłynnych;
„Rozum i cnota to jego dostatki,
„Lecz z temi miłszy nad innych.
- „Kochał, był stałym, ale ja szalona,
„Choć go innym przekładałam,
„Lekkością próżney pychy omamiona,
„Z mąk jego chluby szukałam.
- „Nakoniec żadney nie widząc otuchy,
„Odszedł w rozpacz i w pustynie głuchy.
„Nieszczęśny umarł z zgryzoty,
„Jam go zabiła, za płochosć występna,
„Słuszną iey zemstę odbierał;
- „Póyde nieszczęśna w puszcę niedostępną,
„I umrę, gdzie on umierał.

- „ Nie day to Boże, pustelnik przerywa,
„ I czule w pól ią uymuie:
„ Dziewczyna gdy się z rąk iego wyrywa,
„ Kochanka swego znajduie.
„ Patrzay Anielo, Anielo ma luba,
„ Masz Edwina w swey osobie,
„ Wrócona długo postradana zguba
„ Czuley miłości i tobie.
„ Niechay raz ieszcze tklivem uściskaniem,
„ Słodzę długie me pokoie,
„ Nigdy się więcey z sobą nie rozstaniem,
„ Ty duszą, ty życie moie.
„ Każdy frasunek iuż od nas daleki,
„ Jednem uczuciem kochanie;
„ A w chwili, gdzie się zawrą twe powieki,
„ Serce moie bić przestanie.

Z i m a.

Wśród ciężkiej ziemi, gdy pochyłym biegiem
Słońce spadało za horyzont błady,
A ostry wichur zawiął gęstym śniegiem
Płoty, doliny, ścieżek nawet ślady;
Błędna dziewczyna zewsząd opuszczona,
Szła z płaczem, dziecko swe tuląc do łona.
Cóż poczną rzekła, iuż noc widzę ciemną,
I mnie i dziecię mróz widzę przeymuie:
Okrutny oyciec drzwi zamknął przedemną,
Matka się nad mym losem nie lituie;
Lecz srozszy od nich ten, co mnie zasmucił,
Co wziął bogatszą, mnie biedną porzucił.
Cyt, cyt, kochanie, lube moie dziecię,
Tul się do piersi, grzej w płachcie ubogiej;
Niech się orzeźwi serca mego bicie,
Oyciec twój mimo nieczułości srogiej
Gdyby nas widział, słyszał twe kwilenie,
Na łonie swoim dałby nam schronienie.
Zimne me dziecię, ah! oczy mdlejące
Błysnęły, słabe członki twe skościały;
Niech cię ogrzeją łzy moie gorące,
Lecz łzy nim spadły, w lód się obracały.

Skonałaś nędzna, z twoim zgonem srogim
 Straciłam wszystko, co mi było drogim.
 Pada bezsilna na śnieżną zawalę,
 I raz ostatni w tej okropnej dobie
 Całując dziecko, usta już zsiniałe,
 Zdrętwiała ręką kładzie je przy sobie;
 Ze łzami oczy ku niebu otwiera,
 Zwiesza zemdloną głowę i umiera.

LUDWIK OSINSKI.

Pisze wierszem gładkim, obrazy jego pełne są
 wdzięków i przyjemnej różnaitości.

Nierówność.

'Temiro po owej chwili,
 Kiedyśmy z sobą bawili,
 A dzielna twych oczu siła,
 'Twoim mię więzieniem zrobiła,
 Długo myślałem o sobie,
 I o twych wdzięków ozdobie.
 Jak od pierwszego weyrzenia,
 Wziąłem twe więzy z niechcenia,
 Jak mię spokojność odbiegła,
 'Temira serce zaległa:
 Ona mym odtąd żywiołem,
 W tych myślach iakoś zasnąłem.
 Sen mi słodkiego coś marzył,
 Jak gdyby mię los obdarzył,
 I rozlicznym bogactw zbiorem,
 I dostoieństwa wyborem.
 W takiej dopiero postawie,
 Zdało mi się iak na iawie,
 Z oświadczeniem chęci szczerey,
 Szedłem do moiej 'Temiry,
 A gdy iey serce niezbronne,
 Weszliśmy w związki dozgonne.
 Lecz przebóg w nagłym ocknieniu,
 Znikło wszystko w oka mgnieniu,
 A zwyczajnym mu wydziałem,
 Przy samém czuciu zostałem.

Za cóż iey nie mam niestety,
 Tey próżney bogactw zalety!
 Temiro! ona się gniewa,
 Miłość powiada prawdziwa:
 O kruszec marny nie bada,
 Ale za czuciem iść rada,
 Czuli o złoto nie stoia,
 I czemuż nie mam bydź twoią.

Do Truskulawskiej, przy oddaniu iey roli Xymeny.

Córko Polskiej Melpomeny,
 Wierny obrazie natury,
 Gdyby cię znaly Ateny,
 Stawiano by ci marmury.
 Ucieszył się cień Woltera,
 Alzyre lubią Polacy:
 I tłumacz oklask odbiera,
 Wszystko to skutkiem twej pracy.
 Gdy tak znakomitą cenę
 Twój przemysł piśmom udziela,
 Niosę ci czulą Xymene,
 Utrzymaj sławę Kornela.
 Wesprzyj zwyciężkiego Cyda,
 Przeciw Szkudera obnowie,
 To więcej chwaly mu przyda,
 Niżli zgromieni Maurowie.

JAN WORONICZ.

Wielki mówca, myśli iego wyniosłe, pełne ognia i uczuć bohaterskich. Sybilla przeydzie w nayodleglejszą potomność i póki ięzyk Polski, ta znakomita gałąź Słowiańskiego ięzyka utrzyma się, dzieło to z uczuciem czytane będzie. Zawiera w sobie cztery pieśni, a przeszło dwa tysiące wierszy.

W pieśni pierwszej porównywa Didonę z Xiężną Czartoryską. Pierwsza przyiela Ulisesa po nieszczęśliwey żegludze, druga w ogrodach Puław wystawiła piękną budowę pod imieniem świątyni Sybilli.

Jest to dzieło i miejsce was obydwóch godne,
 Drogiemi dla serc czułych, widokami płodne.

Słodki przybytek cnoty, światło odetchnienia,
 Zdróży pociechy i czarnych trosków zapomnienia:
 Gdzie cudzoziemiec dziwów zachwytem przeięty,
 Znaydując wszystkich krajów rozkosze, ponęty,
 Chociażby był z Ulisa rodu lub Eakiem,
 Pragnie byź zaszczepionym tej ziemi rodakiem.
 Gdzie droższego nad życie wychowu nakładem,
 I starożytnym wzorem, obecnym przykładem,
 Ukształcone wracając do swych matek dziatki,
 Roznoszą ulubione imię wspólney matki.
 A gdzie tylu cnót razem gniazdo i schronienie,
 Możesz się tam nie wdzięczyć całe przyrodzenie?

*Daley wzmiankuie o Xięciu Czartoryskim i wło-
 ściach iego.*

Nestor nasz, późne plemie rodu Gedymina, (*)
 Nestor! który i wziętość i sławę dziedziczył.
 Życie dobrodzieystwami nie latami liczył,
 Pierwszy z ludu zasłużył, byź stałe kochanym,
 I po zgonie powszechną żalobą płakanym.
 Ile strumieni z Wisłą do Bałtyka płynie,
 Ile z Dnieprem i z Dniestrem płynie ich w Euxynie,
 Tyle tratw z włości iego. szerokich pływało,
 I chlebem nieprzerodnim ludzi nakarmiło.
 A gdzie świątynie Pańskie, ozdoby iaśniały,
 Gdzie rządu i zapasu, wił się watek cały,
 Gdzie gmachy naywspanialsze, nayżyźniejsze niwy,
 Gdzie rolnik w gronie dziątek oddychał szczęśliwy,
 Znak to był iego włości, rządu i opieki.
 Tu zebrana z okolic pastuszków družyna,
 Pierwsze szczęście starego świata przypomina:
 Ze imię szczęśliwego, ten niegdyś posiadał,
 Kto nie światem, lecz samym sobą dobrze władał.
 Kto oycem, przyjacielem, byź umiał prawdziwym,
 I naywięcej łez gorzkich otarł nieszczęśliwym.
 Kto trzodą i snopkami swe bogactwa liczył,
 Cnotliwej Amaryli rękę odziedziczył;

(*) Xiąże Wojewoda Czartoryski pochodził z rodu Giedymina.

I z nią żadną przygodą niezmecone chwile,
Na zgody i pokoju łonie przeżył mile.
Kto na swym losie przestał, cudzego nie żądał,
I wnuki z dzieci swoich w starości oglądał,
A do grobu swych oyców z kolei wezwany,
Szedł spokojnie od wszystkich rzewnie oplakany.
Tym się głosem przyległe góry ożywiaią,
I wiślanne Syreny, na ich głos zbiegają.
Cóż dopiero gdy sama Pani tej osady,
Ożywi swym obliczem te nowe arkady,
Wszystko tu iey przybycie pożądane czuie,
Jey widokiem zakwita, wdzięczy i raduie.

Kończy tę pieśń w tych wyrazach.

By ten ginach dzieiomówny, zbiór gustu i sztuki,
Był wiecznym dla przychodnia zabytkiem nauki,
Jakie wewnątrz świętości kryją twe tajniki,
Jakich ludzi dzieł, iakich wskazują pomniki.

*W pieśni drugiej kreśli czyny różnych Monarchów.
Kazimierz Wielki tak przemawia do narodu.*

Od źródła bystrey Odry, do bałtyckich toni,
A z południa Karpagu górnego przestr ni,
Przeszedłszy po za Dzwinę, kraiów plac szeroki,
Ztamtał do Siedmioprogiey Dnieprawey zatoki;
Nie było ani hordy, miasta, ni ziemnicy,
Coby waszych nie znała rządów i szablicy.

O Władysławie.

I twoiey to dochował pamiątki szanowney
Ten dóm, o ty młodzieńcze straty niewetowney!
Od Nimf łzami oblany po zbrczonem licu,
Marnie legły pod Warną, cny Jagielowicu.
A choć wkrótce z twym zgonem, stary Bizant runął,
I gruzami swych zwalisk puł świata zasunął;
Ty przecie co w nas słyniesz w pamiętnem nadaniu,
Godnym ręki twej darow Kniaziom na Klewaniu.
Ciebie dłużej uyrzemy następcą po bracie,
Kiedy nas byt podzwignął w tej domowey stracie,

I jak oyciec dostojny trzynaściorga dziątek,
Dostarczył obcym tronom i królów i matek.

Wystawia nadany Statut przez Alexandra.

Przydałeś do twej chwały owoce pokoju,
Uwieczniając Statutem krajowi swobody,
Któremi wolne tylko chlubią się narody,
Lecz jak gwiazdy tlejące, na sklepieniach nieba,
Znikają przed promieniem dobroczynnym Feba,
Tak wy krótko Polskiemu zabłysnąwszy światu,
Samo południe chwały przekazali bratu.
Ty nim jesteś Zygmuncie! panujących wzorze!
Oycze ludów a królów mistrzu i Mentorze!
W cnotę, rozum, szacunek i skarby zamożny,
Prawdą chodzić, a gardzić obłudą nałożny.
Za wyrocznią od wszystkich narodów szukany,
I od wszystkich powszechną żalobą płakany;
Na klęczkach okazywać ten będzie przybytek,
Twojego serca i ręki szanowny zabytek.
Gdzie święte prawa ludu piastować ze drzeniem,
Uczysz młodego syna takim napomnieniem:
„Synu! ieszcześ nie dorósł, ieszcześ nie zasłużył,
„A już się Polakom wdzięcznością zadłużył.
„W dawnych wiekach kto ludz!om przewodził do
sławy,
„Zyć dla siebie przestawał, a żył dla nich cały:
„I za wszystkie ofiary i za życia trudu,
„Miał w zysku, że był oycem i pociechą ludu.
„Twój cię naród za mego następcę obiera,
„I tę z tobą przysięgę przed Bogiem zawiera:
„Ze ich dobro, pomyślność, bezpieczeństwo, sława,
„Ma bydz! całą twą władzą, całym duchem prawa.
„A wzajem świetność twego tronu i znaczenia,
„Póty trwać, póki stanie Polaków imienia.

Głos Zamoyskiego do narodu za Batorym.

„Bracia! Króla nam trzeba! Zamoyski zawołał:
„By wysłuzną wziętością sam królować zdołał.
„Króla, coby miał rozum, głowę, serce, ramie,
„I miłość ludu, pierwsze panujących znamie;

„I takiego będziecie mieli w tym Batorym,
„Do cierpienia nawykłym, do litości skorym.

O przybyciu Zygmunta Wazy.

Przybywasz już Zygmuncie, sławnych Wazów plemie,
Na tę w dzieła i ludzi wielkich żyzną ziemię,
Znajdziesz w oney obszerne do chwały przestwory,
Abyś tylko korzystać umiał z lepszej pory.

W pieśni czwartey głosi zwycięstwo Sobieskiego.

Bądź wreszcie iak Rakuzka stara Windybona,
Do koła milionami pogańców ściśniona,
Już konając w nadzieiach i siłach omdlała,
Polski oręż, na pomoc ostatnią przyzwała.
Tyś tylko się pokazał na ratunek Janie,
Wnet znikła rozpacz, trwoga, płacz i narzekanie.
I od brzegów Dunaju, aż do morza brzegów,
Nie zliczyć wypędzonych niewiernych szeregów.
Gościńce i wawozy trupami zasłane,
Jezdce, konie, tabory i bronie strzaskane,
I cały z namiotami obóz rozproszony,
Azyatyckich bogactw zbiór nieoceniony:
I ów łańcuch w Wulkana kniei wykowany,
Na zwyciężkie okucie, cały rozebrany.
Został odtąd pamiętnym oblężęńców łupem,
I iedynym za tyle łez i klęsk okupem.
Już ta wieść sięgła skrzydłem, obu świata końców,
I narody winszownych wysyłaia gońców.
Sam Sultan Ispahanu choć z Kalifów rodu,
Uczcił twoie zwycięstwo poselstwem od wschodu,
A święte chrześcijaństwo i wiary stolica,
Laury twe na ołtarzach swych świątyń oświca.
O to sztandar! pierwszego zaszczyt Ottomana!
Którym on tron wysłużył i łaskę Sułtana,
I wszyscy którzy po nim na tron wstępowali,
Na tym znaku Mozultom wierność przysięgali.
Powierzył go ze strachem Machmet Huseimowi,
Ten go z głową przekazał naszemu Janowi.
A ten bułat zabytek wspomnień nieśmiertelny,
Przy boku Saladyna towarzysz nie dzielny:

Co Egipt, Syrów, Persów, Arabów zwoiował,
I od szwanku następców nie raz uratował.
Zdobyty od Selima wraz z Kairskim kraiem,
Po zagładzie Mamluków z Wodzem Tynurbaiem;
I nakoniec pod Wiedniem z wstydem odebrany,
Ozdobił bok zwycięzcy, wzgardził dawne pany.
Przed wszystkimi ma miejsce chorągiew Proroka,
Świętość i Tajemnica Medyny głęboka.
Hasło Muzułmanina, dzieło wiekopomne,
Tylu wieków i wojen czasami niezłomne.
Zaczęła go Fatyma, a Sułtanek grono,
Przez wiek nad nią styrali ręce i wrzecziono.
Niebaczny Sultan mimo Muftego wzbraniania,
Mimo lament w Dywanie i ludu szemrania,
Upornie go Wielkiemu oddał Wezyrowi.
Za godło pewney zguby Niemcom i Wiedniowi.
Sprzątnęła go Polaków iedna rota lekka,
Już odtąd nie zobaczy tych świętości Mekka.
Drzewo tu od niey stoi, a zaś same szczątki
Zdobiły niegdys Loret, dziś nasze pamiątki.
Kto zliczy te namioty i te hafty lite,
Greczynek i Ormianek, gładką ręką szyte,
I na wzór ich piękności, Tyryyską purpurę,
Naśladujące wdzięki, kreśloną naturę,
Te buńczuki trzytulne, rzędy z pereł tkane,
Zgoła wszystkie bogactwa wiekami zbierane,
Z Bósforu i Kairu, Alepu i Jaffy,
A ten list co tu znaczy? list kara Mustafy.
Napis taki: „Mustafa potomek Emirów,
„Wódz Muzułmanów, przykład nieszczęsnych Wezy-
rów.
„Wierny Mahometowi, zgubny Panu swemu,
„Te przeklęstwa zasyła Janowi Trzeciemu.
„Pomsta cię wniosła, gwiazdo niefortunnych Traków,
„Jeszcze niedość krwią naszą napasł twych rodaków.
„Małoś nazbierał laurów pod Chocimem, Lwowem,
„Trębowłą, Podhaycami i twoim Złoczowem:
„Jeszcze mi zdobycz bierzesz tak obcą dla siebie,
„Byś świetniey błyszczał tarczą po gwiazdzistem niebie.
„Zebyć tak gorzko było dosiedzieć na tronie,
„Twoim synom tułać się wszędzie po twym zgonie.

„Zeby twą skrzętną starość chciwy duch pochłonał,
„Jak cię dziś na mą zgubę ogniem Mars ozionał.
„Zebyć tak ciężko było oszczercom się bronić,
„Jak mnie zginać i Wiedeń marnie z ręku ronić.

MARCIN MOJSKI.

Szcześliwy w wynaydowaniu podobieństw, tłumacz Eneidy. Napisał wiersz do Xięcia Ignacego Raczyńskiego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, oddając książeczkę pod tytułem.

Dziela duchowne S. Franciszka Borgiasza S. J.

Kościół święty matka nasza,
Czci Franciszka Borgiasza,
I to dziełko drogo ceni,
Które napisał dla Xieni.

Poświęcam ie Mości Xiąże,
Pierwszey duchowieństwa głowie,
Ciebie zawsze prawda wiąże,
'Tu ią w każdym znajdziesz słowie.

Pod świętym Jezusa znakiem,
Jednego byliście stanu,
On Hiszpanem, ty Polakiem,
Každy zasłużył się Panu.

Borgiasz był zakonu swego Jenerałem,
'Ty rządziłeś i rządzisz duchowieństwem całem.

On i iego pracownicy,
Oświecali wiek szesnasty,
'Ty dziś w Chrystusa winnicy,
Szkodzące wytępiasz chwasty.

Oba świetni przymiotami,
Oba spólną macie sławę,
Zeście piórem i czynami,
Boską popierali sławę.

On za cnoty osiadł w niebie,
Kończąc rok sześćdziesiąt drugi,
Stwórca dłużej trzyma ciebie,
Abyś więcej miał zasługi.

• I rzekł na proźby ludu: po stoletniej praey,
Przyydzie na łono moje, Wyznawca Ignacy.

Na imieniny do tegoż.

Wielu o tobie mówiących z zapalem,
Godnych prałatów slyszalem,
Ze naysmieley trzymałeś strone obyczaiów,
Na których się opiera, bezpieczeństwo kraiów;
Gdzie iest brak moralności, tam duch rozwolniony,
Burzy naprzód oltarze, po oltarzach trony.

Jaka mieli moralność, takież mieli serce,

Z Illuminatów szkoły, Ludwika morderce.

Z zuchwalcem, który w jstność nawyższą nie wierzy,
Nie radzę sąsiadować, ani iść wieczerzy,
Nim swego dobroczyńcę, dziedzica, Prałata, (*)
Morderczą szyną sprzątnął Wargawski ze świata,
Prawił, iż boiaźń Boga, co sumnieniem cięży;
Jest skutkiem wychowania, a wymysłem xięży.
Tak zagasiwszy wiary i cnoty pochodnie;
Szedł oślep i na czarną odważył się zbrodnię.

Xiążę! błyskotna wieku naszego oświata,

Właściwiey zwać się może zaciemnieniem świata,

Kwitnie przemysł i handel, idą w górę sztuki,

Lecz nie będzie szczęśliwość bez zdrowey nauki.

Chętką nowości, przez niekarność śmiała,
Pogardza dawną, przodków naszych wiarą;
Jakżeby prawda prawdą być przestała,
Ze iey nauka o Bogu iest stara.

Stygnie pobożność oyców, w dzisiejszym rodaku,

Twoie prawdy nie były, zepsutum do smaku,

Gniewali się mędrki na nie,

Ale zbić ich, nie są w stanie.

O Czackim.

Kiedy przez iednych błędy, a przez drugich zbrodnię,
Ziemię naszą okryły z trzech krain pochodnie,

(*) Lipski Opat Lubieński, Infułat Chocki, w dziedzicznej wsi pod Kaliszem zabity za rządów Pruskich, przez własnego dzierzawcę, którego dobrodzieystwy obsypał.

Większa część braci zgięta pod iarżmóm Germanów,
Była bliska zapomnieć języka Sławianów.
On ją broniąc od zguby, staraniem bez przerwy,
Wyjednał utworzenia przybytku Minerwy:
Z jego wpływu i pracy, mieć będą prawnuki,
Dwie pamiątki najdroższe: język i nauki.

ALOIZY FELIŃSKI.

Pełen w dzięków i mocy, pierwszy z Tragików
naszych.

Do Tadeusza Czackiego.

O ty wyższy nad zazdrość, wyższy nad potwarze,
Nie chciej w chwalebny m Czacki ustawać zamiarze,
Może kiedyś owoce zbierając twej pracy,
Hold winny twojej cnotcie oddadzą rodacy;
A choćby cię złość miała ostrym dosiędź grotem;
Dobrze czynić niewdzięcznym, wielkim jest przymio-
tem.

Kończ coś zaczął i coraz pracując goręcej,
Jeżeli wiele obiecał, uczyni jeszcze więcej.
A gdy w tej która ciebie rodziła krainie,
Trwałą już bóstwu wzniesiesz mądrości świątynię,
Idź jeszcze na brzeg Dniepru i w głąb Ukrainy,
Odpowiadać potwarzom przez podobne czyny.

Do Giżyckiego.

Giżycki, ten głos prawdy, głos mądry, wspomniały,
Twe usta rządcom naszym nie raz powtarzały.
Ddziś gdy i tobie władzę daie godność nowa,
Więcej pewno dokaze twój przykład niż mowa.
Zaledwieś z oklaskami wszedł w urzędowanie,
Twe każde słowo zwiększa ziomeków zaufanie
Otwartość prawej duszy jest pierwsza oznaka,
Jak powinien przemawiać rodak do rodaka.
Bądź zawsze takim iesteś w zaczęty m zawodzie,
Chcącemu czynić dobrze, cóż jest na przeszkodzie.
Głos, którym o nie Tronu dla siebie nie prosił,
Zuany Tronowi, śmiało za nas będziesz wnosil.

Nagrodzony, jeżeli przez twoje staranie,
Ulęg w swoich cierpieniach znajdą Wołynianie.

LUDWIK KROPINSKI.

Z uczuciem i naturalnością przemawia do serca.

• *Malwina.*

Skarżył się matce chłopczyzna,
Ze nim pogardza Malwina,
I że wszystkie jego strzały
Nic nie znaczą.... o zuchwały!
Na to mu matka w krótkim słowie,
Tak powie:

Weź starość, wdzięki, cnotę,
Obwiń to w bogactwo złote,
I w obojętności minie
Pokaż to zdaleka Malwinie:
A obaczysz, że ta sroga
Przyymie więzy, uzna Boga.

ANTONI GORECKI.

Gładkość rymu zaleca wiersze jego.

Ułomek wiersza o doświadczeniu.

Chciałbym żeby ci wszyscy autorowie,
Co to i w wolnej i w związanej mowie,
Dla szczęścia przyszłych pokoleń pisali,
Dziś jakim cudem z grobów zmartwychwstali.
Solon tak sławny mądrych praw ustawą,
Niechby dziś do Trok przyszedł z jaką sprawą;
Maron, co siedząc w swej wiosce pod Rzymem,
Szczęśliwość wiejską głosił bozkim rymem,
W tej cichej schroni, nauki i muzów,
Niechby doczekał odwiedzin Francuzów.
Górny Horacy, ozdoba Parnasu,
Co wiersz na złoto mieniał swego czasu,
Niechby dziś żyjąc poetyckim płodem
Swiecił łokciami i karmił się głodem.

Słodki Orfeusz, co mawiał rycerzom,
 Ze jest najmiley umrzeć pod puklerzem,
 Niechby dziś wdziękiem swoiey liry, z boru
 Do rekruckiego zawabił młódź naboru.
 Cycero wielki, co wymowy mocą,
 Bronił niewinnych, przed możnych przemocą,
 Niechby dziś skruszył umysły sądowe,
 Gdy brząknie złoto ważne obrączkowe.
 Sokrat, co zawsze prawil uczniom swoim,
 Ze cnota darzy szczęściem i pokojem,
 Ze o nią naprzód bogów prosić trzeba,
 Niechby dziś z cnotą pozebrował chleba.
 Mędrzec lubieżną nauką wslawiony: (*)
 Co wszystkim uczniom kazał szukać żony,
 Co rozkosz w świecie nad wszystko ocenił,
 Niechby za naszych czasów się ożenił.
 I ów co uczył iak siedząc na słońcu (*)
 Beczkę za cały posiadać dostatek,
 Niechayby z nami dziś przy marca końcu,
 Przedał ostatnią beczkę na podatek.

Oda pisana w Rzymie.

Ziomku! co się dziwujesz Watykanu szczytom,
 Wznies tylko oczy ku nieba błękitom;
 Widzisz iak w gmachu bez końca,
 Niezliczone błyszczą słońca.
 Naucz mię, przed kim mam ugiąć kolana:
 Przed dziełem człeka, czy tych światów pana?
 Ludzie! o ludzie! gdzież te wasze dziwy?
 Palmiry gmachy, ogrody Niniwy?
 Wszystko leży pod ruiną....
 A rzeki płyną,
 Gwiazdy świecą, ziemia rodzi,
 Słońce wschodziło, i wschodzi.
 O ty! co istność mą od ciebie wziętem,
 Boże wielki! przyymiy picnie,
 To lazurowe niebianów sklepienie,
 Jest twoim wiecznym kościołem.

(*) Epikur.

(*) Dyogenes.

R O Z N E W I E R S Z E.

Wiersz pewnego Obywatela Wołyńskiego, pisany do żony po rozwodzie.

Za cóż chcesz bym ci dawne przesyłając pienia,
 Wznawiał czasem niestarte łzy me i westchnienia,
 I na nowo ci kręśląc miłość zapomnianą,
 Przypominał, iak byłaś odemnie kochaną.
 Był czas, kiedy mnie błędne ludziły nadzieie,
 Sądząc, że mi się stale świetna przyszłość śmieie,
 Na zwodniczego szczęścia zasypiając łonie,
 Nie myślałem się z tobą rozstać aż przy zgonie:
 I śmiercią gasząc z życiem niktące płomienie,
 Tobie ieszcze ostatnie poświęcić westchnienie.
 Teraz gdy niepomyślne przeznaczeń wyroki,
 Daleko skierowały twe odemnie kroki,
 I co się z nas natrzęsa los ten nieużyty,
 Postawił między nami rozdział nieprzebyty.
 Przeznaczoną mam życia niepoiętą drogę,
 Ani bez ciebie, ani z tobą żyć nie mogę.
 Słabością się to zowie: zem słaby przyznaię,
 Wstydę się moich ogniów, pałac nie przestaię.
 I teraz gdy miłości zrzeczenie się kryślę,
 Chociażbym nie powinien, ia o tobie myślę.
 Mnie iakiżkolwiek zakąt kryć przed światem będzie,
 Pamięć twoiey miłości póydzie za mną wszędzie,
 I tęsknotą zapędzon w krainy nieznane,
 Nigdy cię widzieć nie chcę, kochać nie przestanę.
 Mąż kochany, pisałem do kochaney żony,
 Teraz gdy mnie nie kochasz, i iestem wzgardzony,
 Kiedy ciebie naytkliwsza miłość moia trudzi,
 Oświadczenia gniewaią i społeczność nudzi,
 Schoway to pismo, o tę tylko łaskę proszę,
 A gdy przeminą męki, które dziś ponoszę;
 I przedwcześnie twą ręką do grobu wtrącony,
 Uwolnię cię od siebie natręt uprzykrzony:
 Zmieniają się twey młodości szalone pustoty,
 Przyydzie rozsądek czarney poprzednik zgryzoty,
 A widząc się w złośliwie obłąkanych rzędzie,
 Pewnie po mnie zapłaczesz, gdy mnie już nie będzie.

Do Zofii Matuszewiczowej.

Matka i róża.

Weź tę różę moje dziecko,
Obraz twój znajdziesz w tym kwiecie:
Póki twe usta rumiane,
Kłamstwem nie będą skalane,
Póki złych skłonności iady,
Zazdrość ponura, gniew błady,
Nie zeszpecą twarz nadobną,
Będiesz do róży podobną.
Zosia matkę uściskała,
I dobrą byź obiecała:
Codzień się w różę wpatrywa,
Swieżą codzień różę zrywa,
Wkrótce się dziecina miła,
Różmi zewsząd otoczyła.
Ich wonie, blask okazały,
Dziecięciu przypominały,
Jeśli chce róży urody;
Czem ma zdobić wiek swój młody;
Aż też w skutku doświadczenia,
Zosia w różę się zamienia,
I gdy dostała w zdobyczy,
Wdzięków kwiatu i słodyczy,
Miła iak róża wiośniana,
Od wszystkich była kochana.

Przyjęcie przyjaciół.

Nie ma tu srebra, ni złota,
Nie dam wam żadnych prezentów,
Uboga moja prostota,
Nie zna tych żadnych wykrętów.
Prostak iestem z urodzenia;
Po prostu gadam i czuję,
Prosty mam sposób myślenia,
Was też po prostu przyjmuję.
O to mój domek nikczemny,
I wszystko co tu widzicie,
Niech wam tak będzie przyjemny,
Jak mnie iest wasze przybycie.

O to owoce, bławatki,
O to iest chłodna murawa,
Te to są moje dostatki,
Ta moja dzienna zabawa.

Sam te kamienie znosiłem,
Samem te ściany malowałem,
I robiąc codzień mówiłem,
Tutaj ich będę przyjmował.

Już przyszedł dzień ten życzliwy,
Los mi was szesny zgromadził,
O iakże iestem szczęśliwy,
W mém sercu bym was posadził.

Długoż moje przeznaczenie,
Tey mnie dozwoli pieczyoty,
Widzieć tutaj zgromadzenie,
Przyjaźni, wdzięków i cnoty.

Znikome szczęście człowiecze,
Nikogo długo nie cieszy,
Pomyślność prędko uciecze,
Smutek tym prędzey przyśpieszy.

Dziś tutaj wszyscy siedziemy,
Rozkosz naszym czuciem władnie,
Kto wie, gdzie za rok będziemy,
Może ten domek upadnie.

Co miłe, rzadko spokojne,
Moment to wszystko odmieni,
Może ia póyde na wojnę,
Może się drugi ożeni.

Czemuż mi nieba nie dały,
Bydź panem kraiu wielkiego,
Stawiałbym kolos wspaniały,
Na wieczną pamięć dnia tego.

I tak wyrznę na kamieniu,
Nas wszystkich rzędem imiona,
Na znak, że była w tém cieniu
Cnota z przyjaźnią złączona.

Przestroga oycy umierającego.

Dzieci moje! cnota iedna,
Szczęście prawdziwe wam zjedna,

I myśl o sprawcy natury,
Co ma dla was wydać z góry.
W jakiej krainie mieszkanie,
Jey prawa zachować macie:
Z jakim życie sąsiadem,
Naprawiać go swym przykładem;
A o tych co was skrzywdzili,
Myślcie, że się pomylili.

BAYKOPISMO.

Baykopismo najdalszey starożytności zasięga. U nas Ignacy Krasicki w tym rodzaju Poezyi wszystkich przewyższył; obok niego stanąć mogą tylko Jullian Niemcewicz, Trębecki i Naruszewicz.

BAYKI Z ROZNYCH AUTOROW.

D o k t o r.

Doktor widząc, iż mu się lekarstwo udało,
Chciał go często powtarzać: cóż się z chorym stało?
Za drugim, trzecim razem, bardzo go osłabił,
Za czwartym ieszcze bardziej, a za piątym zabił.
(Krasicki)

F i l o z o f.

Zaufany Filozof w zdaniach przedsięwziętych,
Nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich świę-
tych.
Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nie tylko w Pana Boga i w upiory wierzył. (Krasicki)

J a ś K r n ą b r n y.

Bił oyciec różgą dziecię, że się nie uczyło:
Gdy odszedł, dziecię różgę ze złości spaliło.
Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił,
Oyciec różgi nie znalazł i kiem go obił. (Krasicki)

D e w ó t k a.

Dewótce służebnica w czemsiś przewiniła,
Właśnie na ten czas, kiedy pacierze kończyła:
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,
Mówiąc właśnie te słowa: i odpuść nam winy,
Jak i my, odpuszczamy, biła bez litości,
Uchoway, Panie Boże! takiey pobożności. (Krasicki)

M ą d r y i G ł u p i.

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?
Mądry milczał: gdy coraz bardziej naprzykrza się?

Rzekł mu, na to się przyda, według mego zdania,
Zeby nie odpowiadać na głupie pytania. (Krasicki)

Król i Pisarze.

Król ieden, pełen myśli i projektów dumnych,
Kazał spisać szczęśliwych rejestr i rozumnych.
Ten, co pisał szczęśliwych, znalazł bardzo mało,
Pisarzowi rozumnych papieru nie stało. (Krasicki)

Przyjaciele.

Zaiączek ieden młody,
Korzystając z swobody,
Pasł się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
Aże był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły,
I on też używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz gdy wyszedł w świtanie i buiał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie,
Staął, słucha, dziwuje się.
A gdy się co raz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zaiąc w nogi.
Spóyrzy się po za siebie, aż dwa psy i strzelce,
Strwożon wielce,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił;
Spotkał konia, prosi go, iżby się uzalił,
Weź mię na grzbiet i unieś. Koń na to: nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył, ratuy przyjacielu:
Wół na to: takich iak ja zapewne nie wielu
Znajdziesz, ale poczekay i ukryj się w trawie,
Jałowica mnie czeka, nie długo zabawię.
A tym czasem masz kozła, co ci dopomoże.
Koziek: żal mi cię nieboże,
Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi.
O to wełnista owca nie daleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć.

Owca rzecze :

Ja nie przeczę,

Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,

Psy dogonia, i zjedzą zaiąca i owcę.

Uday się do cielecia, które się tu pasie;

Jak ja ciebie mam wziąć na się?

Kiedy starsi nie wzięli, ciele na to rzekło,

I uciekło.

Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,

Wśród serdecznych przyjaciół psy zaiąca zjadły.

O b r a z.

Raz przyszedłem do obrazu,

W ramach przepysznie złożonych,

W rysach iego podrobionych,

Nie było życia wyrazu:

Czemuż, wołam, tę chudobę

W taką przybierać ozdobę!

Mnie ta przymówka nie wstydzi,

Rzeknie obraz, nie mruż powiek,

Gorzey, kiedy się to widzi,

Ze lepsza suknia niż człowiek. (*Niemcewicz*)

Robaczek świecący i podróżny.

Obłąkawszy się w nocy podróżny nieiaki,

Widział, że się coś bardzo świeci między krzaki,

Mniema, że iaka gwiazda, ogień gorejący,

Zbliża się, aż ta gwiazda był robak świecący;

Ileż to gwiazd podobnych widzimy na świecie,

Cicho... już widzę, skóra świerzbi cię na grzbiecie.

(*Niemcewicz*)

Młodzik i starzec.

Młodzik nie lubiąc grammatyk, alwarów,

Uciekłszy ze szkół, uniesion swobodą,

Cheiwym natychmiast używać tych darów,

Co tylko pracy i zasług nagrodą,

Spotyka starca i wraz go zapyta,

Ty w którym mądrość skromnością pokryta,

Naucz mię proszę, przez iakie fortelc,

Można zrobić fortunę, mieć pieniędzy wiele?

Starzec mu rzecze, sposobem bezpiecznym,
Pracuy, oyczyźnie stań się pożytecznym,
Niech się i jedna godzina nie traci,
Dla dobra kraiu, usługi współbraci...
"To życie przykre, i zbyt nieprzyjemne" —
„Więc obierz intrygi ciemne” —
„I w tym potrzeba zachodów”
Ja nie nie robiąc, chce wielkich dochodów.”
Na to mu starzec, będę więc rzetelnym,
Gdy ci się zdanie me nie podobało,
Powiem po prostu, bądź głupcem bezczelnym,
Widziałem, że się to wielu udało. (*Niemcewicz*)

D i o g e n e s.

Diogenes był mędrocem, tak niegdyś wślawionym,
Ze ci go filozofem, a owi szalonym,
Nazywać zwykli... ia się temu nie dziwnię,
Bo ten, co ludzkich głupstw nie naśladaie,
Często iest miany, u wielkiego świata

Za waryata.

'Ten więc waryat tak był osobliwy,
Ze chciał koniecznie na małym przestawać,
Szedł spać ze słońcem, ze słońcem zwykł wstawać:
Mniemano, że był głupi, a on był szczęśliwy.

Na pozor, grosza niewarta osoba,
Kosztur duży, płaszcz z łatami,
Kapelusz z trzema dziurami,

Cała iego garderoba.

Głuchy na ludzkie gadanie,

Obrał beczkę na mieszkanie.

Raz zjadłszy główkę kapusty surowey,
A dłonią wody czerpnąwszy zdroiowey,
Pyszny posąg na rynku Ateńskim spostrzega,
Wraz więc w to miejsce przybiega:

I pada na twarz, ręce w górę wznosi,

I pokornie wsparcia prosi.

Lecz gdy długo w żebrzącey zostaje postaci,
Rzekł mu ieden z Greków braci:

Filozofie, cóż myślisz twem zyskać modleniem?

'Ten posąg twardym kamieniem.

Bez serca i mozgu w głowie,
Nie trway dłużej w tey obłudzie.
Prawda, filozof odpowie,
Lecz cóż innego są ludzie?
Wielbiąc te głązy twarde
Kiedy u nich zebrzę tkliwie,
Uczę się ludzką pogardę,
Znosić cierpliwie. (*Niemcewicz*)

C i e l ę t a.

Zagziły się cieleta, biegły iak szalone,
I najmłodsze zdążyło za niemi zdyszzone;
„A dokąd? pyta pasterz, śpieszysz biędne ciele?
„Ja nie wiem, lecz przedemną biegnie innych wiele.
(*F. S.*)

O t w a r t o ś ć.

Strzeż się miłości dziecię ukochane!
Mówiła matka o córkę troskliwa;
Miłość gadzina, ona iad ukrywa.
Ona ci wieczną może zadadź ranę.
Jakże postąpisz, gdyby cię spotkała,
Gadzina zdračna i śmiała?
Matko! zalekła rzecze,
Różia uciecze!
Lecz gdy dościgać będzie w pogoni?
Na ów czas Antoś obroni. (*A. C.*)

Gawron i Słowik.

Raz pod czas nocy miesięczney,
Gdy słowik podniósł głos wdzięczny,
Miał się tem gawron przebudzić,
A więc wypadłszy z pod krzaku
Wziął wrzesczeć: „a precz próżniaku
„Czy to się nie masz czém trudzić,
„Zebyś mnie temi pieśniami,
„Miał tu pischeć nad uszami?
Przestaie, przestaie śpiewać,
Rzekła mu na to ptaszyna;
Tylko się nie racz pan gniewać,
Wszakże nie moja w tym wina;

Ze ja zostałem stworzonym
Słowikiem, a pan gawronem.
Tak rzekł, i zleciał,— niechże z Bogiem leci,
Bywa i nam tak panowie poeci. (A. G.)

K o p e r t a.

Koperta iż na sobie dumne herby miała,
Każdą skromniejszą przy niej leżącą wzgardzała.
Przyszedł ktoś co miał czytać, złamał pieczęć hardą,
List wyjął a kopertę porzucił z pogardą.

Niedzwiedź szukający zabawy.

Kiedy długie nastąpiły
Wieczory, w zimowey porze;
Zwierzęta zebrane w borze,
Razem się z sobą bawiły.
A w tym niedzwiedź nieproszony,
Niewiadomo z której strony,
Przywędrował niespodzianie,
W to przyjacielskie zebranie.

Skoro go tylko zoczyły,
Zwierzęta przeięte trwogą,
Jaką tylko mogły drogą,
Uciekały z całej siły.

„Stóycie! czegoż się lękacie?
Wolał niedzwiedź „chciałem chwilę
„Zabawić się z wami mile,
„A wy mną tak pogardzacie.
„Kochamy ciebie serdecznie,
Rzekł zaiąc, niosąc się w góry,
„Lecz się bawić niebezpiecznie
„Z temi, co mają pazury. (Gorecki)

Bąk i człowiek.

Po co na świecie bąki? miód mi daje pszczoła,
Z bąka mi nic, tak nieraz w gniewie człowiek woła.
Prawda, sam chciałem często pochwalić to zdanie;
Ale bąk mi zmienacka tak odpowie na nie,

Po co na świecie ludzie? czem nie same konie?
Ja się na koniu naszę, a człeka się chronię.

(*Linkiewicz*)

P t a s z e k.

Porzuciwszy drobniejsze dziecinne igraszki,
Mały ieden chłopczyzna poszedł w las na ptaszki,
Zoczył iednego, bieży, wabi, staie w rączka,
Czołga się, ale ptaszek od krzaczka do krzaczka
Długo zwodząc myśliwca, nareszcie ucieka.
Jasio żalem przeięty, dąsa się, wyrzeka,
Bieży z płaczem do domu: ah! oycze iedyny,
Rzecz, ieszczem tak piękney niewidział ptaszyny,
Fraszka słowiki, zięby, gile, żolny, dzwońce,
Blaskiem swych piórek samo zagasiłby słońce;
Nic piękniejszego w świecie, co za wzrok, wdzięk,
postać!

Dalbym życie, aby go choć na chwilę dostać.
Wszystkich sztuk używając przemyślney pogoni,
Gdym go iuż trzymać mniemał: wymknął mi się z dłoni,
Sądź oycze, ieżli żal mój nie iest sprawiedliwy!
Nie smuć się moje dziecie, rzekł starzec sędziwy;
Był to ptaszek przelotny, posłaniec miłości,
Znany wszędzie, choć nigdzie zbyt długo nie gości;
I chociaż teraz ciebie tak bardzo unika,
Wróci ten ptaszek, wróci i złapie ptasznika.

(*Adamczewski*)

S t a r z e c.

Stuletni starzec szepił,
Niechby ieszcze iedem lepił,
Ale szepić w tym wieku?
Trzey to chłopcy obaczyli,
Rozum braknie mówili.

W tym siwym człeku.
Bo cóż z tego przyydzie tobie?
Jedną nogą stoisz w grobie,
Na cóż ta praca dla owey korzyści,
Która się komuś i kiedyś tam zjści.
Długie zakładać nadzieie,
Któremi się przyszłość śmieie;

Nam by to cale przystało.
Staruszek na to: kochankowie moi,
To raczey wam nie przystoi,
Co znacie mało.

Z późnemi laty każda rzecz przychodzi,
I czeka zguby. Śmierć zarówno godzi,
Na mnie i na was: kto zgadnie,
Na kogo piérwey wypadnie?
Ci którzy kiedyś tu siędą,
Owoce tych drzew i cienie,
Winni mi będą.

Słodkie ja mam doświadczenie,
I miłe chwil tych wspomnienie,
Których się trud mój i praca
Użytkiem drugich oplaca.
Dzieci! takie kończyć życie,
Wy mnie bronicie.

To samo sobie za owoc używam,
I dziś i jutro umrzeć się spodziewam,
A może (czego nie wieszcę)
I po was ieszcze.

Zgadł starzec, ieden z nich potem
Gdzie los potknął, a wiatr wionął,
Chciał się z runem poznać złotem,
I gdzieś na morzu utonął.

Drugi w zanęcie powszechney biedy,
Zeby świetnie w kraiu sływał,
Poszedł z Czarnieckim na szwedy,
I od piérwszey kuli zginął.

Trzeci gospodarz, gdy ze pnia ścina,
Spadła mu na łeb dębina,
Zabity: a starzec żyje.

I gdy się o tém dowiedział;
Pamiętkę dla nich wrycie,

Na tym kamieniu, gdzie siedział. (*Kriaznin*)

W i l k.

Wilk gdy był postrzegł o podał pasterzy,
Jedzących owcę na swoiey wieczerzy,
Rzekł nie bez żalu: iakżeby krzyczano,
Gdyby to wilka nad owcą uyrzano. (*Styczyński*)

Sliwki i Morele.

Na iedney drzewinie, za co was tak wiele?
Rzekły niegdyś do śliwek, zuchwałe morele,
Byle sadek, i liche podewsią zapłocie,
Już tam zaraz krocie,

Rodu waszego nikczemnych płodów.
My tylko do wspaniałych należym ogrodów,
Nie skosztuie nas, kto się w biédnym rodzi stanie,
Wszakże za grosz moreli nigdzie nie dostanie,
A śliwek hołoty,
Bywa trzy kopy za złoty.

Tak to i samo przyrodzenie chciało,
Ze co jest zacne, tego bardzo mało.
Jaka próżność! odpowie na to prosta śliwa:
Czyliż przeto my podłe, że nas wiele bywa?
Wami tylko panowie stoły swoje zdobią,
Nas suszą, nas cukruią, z nas powidła robią:
A gdy wartości rzeczy nie stanowi zbytek,
Tam pewnie większa zacność, gdzie większy pożytek.

(*Łańcucki*)

Płaszcz i Frak.

Jaki ja iestem wielki, gdzieś ty przyszedł do mnie,
Tak żartował płaszcz z fraka, a frak milczał skromnie.
Tym czasem gdy się zeszli goście zaproszeni,
Wszedł z panem frak na salę, a płaszcz czekał w sieni.

(*A. G.*)

T o r b a.

Przyszła torba do Pana, wypchnął ją, że brudna;
Przyszła do Literata, wzgardził nią, że nudna;
U Xiędza litość na tém skończyła się słowie,
Ze kazanie o wsparciu nędzy iutro powie.
Żołnierz ieszcze chciał wydrzeć, zamiast żeby co dać,
Sędzia, kazał na pismie, że iest głodna podać.
Adwokat, by nie chybił w terminie prawniczem,
Zwłóknął ją do dni czternastu, torba poszła z niczem.
Kupiec pytał: ileby zysku na dzień miała,
Doktor radził, by większą dozę chléba brała,
Radził, ale go niedał. Jak daley głód znosić?
Rzuciła torba miasto, poszła na wieś prosić.

Tu ją kmiotka na bliskiej posadziła ławie,
A dzieląc się z żebrakiem
Sztuką chleba i ziemiakiem,
Zostawiła naukę ku możliwym poprawie. (*Lańcucki*)

Ostatnia bajka.

Krucy kradli, lis w polach, wilk obdzierał w knieiach,
A słowik im powiadał bajki o złodzieiach.
„A ty lotrze! krzyknęli, wiesz co to mocniejsi;
„Kiedy oni źle robią, winni milczeć mnieysi!
„Nie będę, już nie będę, któż się mógł spodziewać,
„Ze takich wielkich panów mogą bajki gniewać.
(A. G.)

SATYRY.

Satyra nie ma żadnego związku z Satyrami, których baieczność wystawia w olbrzymiej postaci z koziemi nogami. jest ona gatunkiem poezyi, a celem iey szyderstwo.

Jan Kochanowski wydał wierszem dzieło nazwane Satyra, czyli dziki człowiek, mówi w niem.

To naywiększe misterstwo, kto do Brzegu z woły (*),
A do Gdańska wie drogę z żytem a popioły.

O Z b y t k u.

Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje,
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje,
Ty w rysiu, on w sobolu, ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku chociaż czasem błoto.

Ignacy Krasicki mówi wspaniale do królów, bawi się z ludem i wszystkim daie pożyteczne nauki. Nie gromi tonem Juwenalisa lub złością Boila, lecz samym śmiechem roztropnie wyszydza wady i daie przestrogi drugim.

Satyra w szczególności nikomu nie laie,
Czołem biie osobom, gani obyczaje.
Satyra prawdę mówi, błędów się wyrzeka,
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.

Trembecki oddał mu sprawiedliwość.

A cney pisania skutki z dowcipem i gustem,
Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem.
Gdy zaś twój każdy wyraz wiele znaczy,
Biedne naśladowniki zostawiasz w rozpaczey,
Próżno się onych pióro z twoiem równać sili,
'Tysiąc było Poetów, a ieden Wirgili.

(*) Brzeg, miasto handlowne w Śląsku.

Świat zepsuty.

Zapamiętałe dzieci, rodziców się wstydzą,
 Władzą się przyjaciele, bracia nienawidzą.
 Rwą krewni łup sierocy, lzy wdów piłą zdrayce,
 Oczyszcza wzgląd nieprawy iawne winowayce.
 Zysk serca opanował, a co niegdyś tajna,
 Teraz złość na widoku, a cnota przedayna.
 Duchy przodków! nagrody cnót co używacie,
 Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
 Jeżeli odgłos dzieł naszych, was kiedy doleci,
 Czyż możecie poznać z nas, żeśmy wasze dzieci?
 Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
 Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.
 To co oni honorem, pocziwością zwali,
 My prostotą ochrzčili, więc co szacowali,
 My tym gardzim, a grzeczność przenosząc nad cnotę,
 Dzieci złe, psułem oyców pocziwych robotę.

Wyśmiewa świątobliwość fałszywą.

..... Paweł trzech mszy słuchał,
 Zmówił cztery Rożańce, na gromnicę dmuchał,
 Wpisał się w bractwa wszystkie, dwie godziny klęczał,
 Krzywił się, szeptał, mrugał i wzdychał i ięczał,
 A picniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,
 Zdatne bractwa, lecz temu co daie, nie bierze.
 Prózne Pawle oliary, gdzie skażone serce:
 Krzyw się, mrugay, biy czołem, klęcz, szeptay i dmu-
 chay,
 Zmów Rożańców bez liku, bez liku mszy słuchay,
 Jeżeli zdrayca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,
 Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.

O Podróżach.

Nie ganię ja podruży, ale niech nie niszczą.
 Co po guscie? dłużnicy gdy płaczą i piszcą.
 Co po fantach, za które poszły wsie dziedziczne,
 Bogaciemy ubodzy kraje okoliczne.
 A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,
 Ozdobił nas powierzchnownie, a w istocie zgubił.

O oszczędności.

Lepiej bydź i żebrakiem, ale zebrać z cnotą,
Niż siebie i kraj wieczną okrywać sromotą.

O mędrku.

A to co za Jegomość? Jegomość dobrodziey,
On nie tak, iak to drudzy i gada i chodzi.
Jakże mówi, iak stapa? O to iak człek wielki.
Skoro wyszedł z opoki Jeymość rodzicielki,
Zaraz znać było, iaki człowiek z niego będzie.
Jakoż nigdy się w takich nie chciał mieścić rzędzie,
Co tak czynią, iak drudzy: szedł zawsze nawiasem.
Zgoła z pracą, pilnością, i kunsztem i czasem,
Do tego stopnia przyszedł, iż człek zawołany.
Skądże to zawołanie? stąd: panie i pany
Zgodzili się powszechnie, że to człowiek wielki.
Więc za niemi powtarzać musi człowiek wszelki:
A ktoby nie powtarzał, ten zysk sobie kupi,
Iż będzie osądzonym, że dziwak i głupi.
Nie rozumiey, że ia ci przymawiam, że łaię;
Malarz musi malować takie, iakie są twarze.
Chcesz, aby te ustały (iak zowiesz) potwarze,
Nie dmiy, gdy mało umiesz, mędrszym nie dokuczay;
Jeżli masz dar bawienia, baw, a nie nauczay.

O małżeństwie.

O święty Sokratesie! tak cię Erazm mienił,
Nie byłbyś nigdy świętym, gdybyś się nie żenił:
Zyskałeś uwielbienie, zyskał świętobliwość:
Ktoż cię świętym uczynił? małżeńska cierpliwość.

Naruszewicz pisał różne satyry.

O obowiązkach szlachcica.

Jeżli bohaterów cnych dziedzic iesteś godny,
Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.
Czy się strzeżesz występku? Miła ci iest sława?
Czy kochasz sprawiedliwość? Zochowuiesz prawa?

Pełnisz twe obowiązki? Znasz iak domem rządzić?
Jak dzieci wychowywać, iak radzić, iak sądzić?
Czy dla chwały narodu gardząc miękkim puchem,
Legasz w polu pod burką, pod prostym kozuchem?
Jeżeli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica,
Niech się każdy Wielmożny, niech Jaśnie oświeca.

O chudym Literacie.

Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
A nie masz, ktoby ściągnął rękę do kieszeni.
Nie masz owych skutecznych ze złota pobudek,
Więcey szalbierz zyskuie, albo lada dudek
Co pankom nadskakiwa, lub co śmiesznie powie,
Bo on za swe rzemiosło podarunki łowie.
A ty biedny swe pisma, opłaciwszy druki,
Albo spal, albo rozday gdzie między nieuki;
Zeby z nich mogła Jmość, gdy przyiedzie Jacek
Ze szkoły, czem podłożyć z rodzenkami placek.

Wiek zepsuty.

Smiey się zewnątrz, a nie czuy i kropli wesela,
Boy się od żony własney i od przyjaciela.
Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieray za to,
Służ długo, a żegnay się na wieki z zapłatą.
Nikomu, co masz w sercu, nie otwieray cale,
Pożyczay, a potem się prawuy w trybunale.
Kochay bez wzajemności, pracuy bez nagrody,
Czekay sądu do śmierci, nim swey doydziesz szkody.
Prawdziwie nie masz teraz szcerości na świecie,
Každy ma cukier w uściech, a iad w sercu gniecie.
Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary:
Rzadkie małżeństwo ślubney dochowuie pary.
Podłość umysł osiadła, zysk nikczemney żądze,
Fraszka Bóg, król, oyczyzna; byleś miał pieniądze.

*Franciszek Zabłocki w satyrze swoiey pod tytułem: od-
dalenie się z Warszawy Literata, tak mówi.*

Nie doś to, dobrze pisać. Kto ma twarde krzyże,
Kto się kłaniać nie umie, głodny łapę liże.

Nadstawiaj się, pochlebny, lżyj, przekładaj modły,
 Byleś dola poprawił, bądź choć na czas podły.
 Jeżeli cię nie wspomoga te środki, nie zgubią,
 Wielcy, choć się zrażają, iednak podłość lubią.
 Aliz wskórasz, aliz się w dobrej skłoniż porze,
 Jużś Pan, iuz w dostatku, iuz iesteś w honorze,
 Już i sam patrzysz z góry. Aryście powoli:
 Nie mien się, zebym twoiej nie zlorzeczył doli,
 Szanuj swoich współbraci, mien dla nich wzgląd winny,
 Szlachetny ptak nie kala swóy katek rodzinny.
 Choć ci łaskawsza niż nam, przyświeciła gwiazda,
 Z tegoś ty wzleciał, w którem my siedzimy gniazda.
 W równych byliśmy losach, w równym oba stanie,
 Zebym o nich zapomniał, sam pamiętaj na nie.

*Satyra dziewiąta Boila o małżeństwie czyli kobietach,
 przekładania Jana Górczyczewskiego.*

Więc to jest prawdą, Janie że puszczasz na stronę,
 'Twe dorywcze miłostki; chcąc własną mieć żonę.
 O wiano, co jest gruntem, iuz znikły skrupuły:
 'Twóy przyszły teś z dukatów wypróżnia szkatuły;
 Już i protokulista w stylu energicznym,
 Instrument iarzma twego zrobił autentycznym.
 Wyśmienicie. Czas żądzom dadź świętsze obroty.
 Ma swe hymen roskoszy, choć ma i kłopoty.
 Jakoż co to za słodycz: gdy luba żonula
 Musząc męża, do swego łona go przytula:
 Gdy go z pieczotą zowie serduszek! kochanku!
 Gdy rosnące pod swoim bokiem, bez ustanku,
 Podtakując karesom ulubioney matki,
 Których się sądzi oycem, głasze drobne dziatki,
 Co za rozkosz, gdy zaydą niemiłe zdarzenia,
 Widzieć żonkę dzielącą z sobą umartwienia,
 Utrapioną nieszczęściem, chociaż uroionem,
 I na lada przypadek, grożącą swym zgonem.
 Bo wiem, że ty nie będziesz z owych mężów grona,
 Co podeyrzenie budzi w nich zawiść szalona,
 Co, gdy w oczach ich żona z trosk prawie umiera,
 Sądzą, że iej lży skrycie kto inny ociera.

*W teyże satyrze dobrze oddany charakter sknerstwa,
w którey wystawia, iak się maź ubiega o po-
dobną sobie małżonkę.*

On też w swoim chcąc sobie dogodzić humorze,
Szukał iey w domu z sknerstwa mającym zalety,
I wynalazł potworę w postaci kobiety:
A mniey zważaiąc na to, z kąd iey ród pochodzi;
Kontent, że sobie znacznym posagiem dogodzi,
Nie go od niey nie zraża, ni w twarzy trąd mnogi,
Ni garb z tyłu i z przodu, ni koslawe nogi,
Bo trzykroć stotysięcy gotowe w iey wianie,
Czynią ją w oczach iego, podobną Dyanie!
Zeni się z nią. Aż wkrótce nowa gospodyni,
O wielkie marnotrawstwo męża swego wini,
Trwonieć próżno majątku na zbytki nie daie.
Poznał błąd; sam na siebie grzechy swe wyznaie.
A pełen skruchy, żalu, za tak znaczne wady,
Przysięga, że nic nigdy nie da bez iey rady.
Odtąd się gospodarstwo naprawiać zaczęło,
I wszystko w domu męża inszą postać wzięło.
Za kawę choć w puł z marchwią, żur był na śniadanie
Na obiad, iedno z klusek, drugie z iarzyń danie.
Chleb razowy wszedł na stół, za pytlowe bułki,
Na targ szły kurki, gąski, prosiątka i gułki.
Z ścian obicia, ze stołów obdarte kobierce,
Smaczniey niż na obrusach, iadło się na ścierce.
Pieniązki za sprzedane po rodzicach sprzęty,
Bogaciły od żydów wielkimi procenty.
Raz mu wypadło iechać w sprawie do Poznania,
Zona, wpośród na wielką expens narzekania,
Trudni się przecie iego w tę drogę wyprawą,
I dla męża widać ją szodrą i łaskawą.
Marchwią, rzepą, krupami, napelnia kobiałki,
Kartofli namierzyła pułtorey opałki,
I to wszystko troskliwie pakuie do bryczki,
Przydawszy cały sudek cienkusz z piwniczki,
Jasczyk masła, siedm placków i cztery gomułki,
Skrzętna zamknęła na dwa klucze do szkatułki.
A na nie przewidziane mając wzgląd wydatki,
Talar mu z trzosem w groszach, wyniosła z komnatki.

Potem życząc uprzeymie nayszcześniejszey drogi,
 By pieniędzy nie trwonił, przydała przestrogi:
 Masz, rzecze, w tym powozie więcej niż potrzeba,
 Nie kupisz siana, sieczki, owsa, piwa, chleba.
 Na dowód mego o twą wygodę starania,
 Dałam ci nawet snopek słomy do posłania.
 Masz tu wszystkiego z gębą. Idź, wracay się bez szwanku,
 A talarek na powrót przywieź mój kochanku.
 Sprawiwszy, iak się dało interes w Poznaniu,
 Wrócił. Lecz w iakiem zastał swój dóm zamieszaniu!
 Lokay, choć wierny, uciekł; kuchta się odprawil,
 I tylko na swem miejscu palacza zostawil,
 Garderobiana chodzi z okiem podsinionem,
 Pazik, że płakał na głód, został wypędzonym.
 Palacz, dziewczyna, chłopiec, iak pana zoczyli,
 Wyleźli z dziur, w których się przed Jmością skryli,
 Ha! iuż też z temi diabły wytrzymać nie można!
 Krzykła, i wraz na chłopca porwie się do rożna.
 Mąż ią chwyta za rękę. Uspokoy się rybko!
 O to to troie paniąt, tą wybitą szybką
 Dwie miar kartofli drażkiem wywlekli bezwstydni,
 I żeby uszli chłosty, kryli się przez trzy dni.
 Nie chcę ich cierpieć w domu. Patrz! iak się objedli!
 Teby żarłoki w tydzień ze skórą nas zjedli.
 Precz mi z oczu! Przez zwykłe żonie uleganie
 Bąd nie rad, musiał przystać mąż na ich wygnanie.
 Garderobiana w czwartki że pościć nie chciała,
 Nieboga, na trzeci dzień z służby wyleciała.
 Już tylko stary Jacek w domu posługował,
 Faworyt pana, że go z dziecka wypiastrował;
 Ten zebrawszy kęs grosza za lepszego czasu,
 Sam sobie strawne płacił, by uszedł hałasu.
 Lecz gdy mu się z zapasów kieszeń wypróżniła,
 Jeymość go na wędrownkę z torbą wyprawiała.
 Owoż iuż nasze państwo, bez sług, bez potomstwa,
 Obchodzi w domu tryumf swojego łakomstwa!
 Odtąd brzydkie ich skępstwo nie miało granicy.
 Zabite drzwi od kuchni, również od piwnicy.
 Zeby w piecu nie palić, choć w naytęższe mrozy,
 Drewka pod ten klucz poszły, gdzie były powozy.

Oboje się puścili na los od tey daty,
Jedyny fundusz życia składały opłaty,
Które, albo na biedne wkładali poddane,
Albo za bydło, chociaż nie w szkodzie zabrane.

Lecz, by ich sknerstwo poznać z całą swą szkaradą,
Trzeba ich widzieć, kiedy z wizytą gdzie iadą:
Sam Jegomość w wołoszce, po zmarłym słuźalcu,
Z której mogłby wycisnąć ze dwie kwarty smalcu.
Łokcie patrzą z rękawów, z botów swędnych dzie-

chlciem,
Czarne palce wylażą wraz z przegniłym wiechciem.
Cóż mówić o Jeymości? Któż przeliczy płaty,
Któremi połysknie iey ubior pstrokaty?
Na głowie brudny gaigan, salopka pod pachy;
Na grzbiecie w różnych farbach same tylko łachy;
Trzewiki skoślawione, w nich lata na łacie;
A w pończochach dziur tyle, co pstrocin, w kabacie.

Nie wiem, czy jeszcze o iey mam wspomnieć spodnicy?
Lecz powiem. Na dysputę pewni Zakonnicy
Na dwulokciowym dali drukować atlasie
Teologiczne *Theses*. Miał ich dość w zapasie.
Oyciec Przeor: na kwescie, by więc sprolitował,
Trzy z nich sztuki naszemu państwu ofiarował.
Jeymość uszyła sobie z nich spodnik od gali.
Nie raz więc goście z śmiechu ledwo nie pękali,
Gdy kto, szydząc tak niecny świętych rzeczy zabór,
Przeyrzawszy text spodnicy, wrzasł: *argumentabor*.

Może powiesz, iż zmyślam cały ten przypadek,
Zadasz, aby rzecz taką liczny stwierdził świadek.
Żyć ich jeszcze wiele. Każdy czołem śmiałem
Odpowie ci: *na moje oczy to widziałem!*
Nareszcie od rabusiów to nieszczęsne stadło
Naiechane, chciwości ich ofiarą padło.
Straszny dowód, że para małżeństwem związana,
Nigdy nad tę nie była fatalniej dobrana.

SIELANKI.

Szymon Szymonowicz pospolicie zwany Simo-
nidesem, Kanonik Lwowski, zażyty wieńcem lau-
rowym od Klemensa VIII, jest jednym z najpier-
wszych pisarzy Sielanek. Dwadzieścia ich napisał,
czyli bardziej przetłumaczył Teokryta.

Krasicki sprawiedliwie powiedział.

Słodkie jego sielanki, który tylko czyta,
Czuie słowiaczanego wdzięki Teokryta.

*W sielance XV, żona po oddaleniu się trzydniowem
męża wielce stęskniona, udaje się do czarów.*

Swiadczę tobą Xiężycu! że mię żal przywodzi
Do tego, zły postępek zlym się oddadź godzi.
Nie ma do mnie przyczyny, wziął mnie w dobrym domu,
Wziął mnie z dobrą pomocą, nie ma ze mnie sromu.
Ma zemnie gospodynią, ma ze mnie i żonę,
Ma i służę a przecie chęci me wzgardzone.
Przysięgą mściy się nad nim... Kto Boga nie widzi
Nad sobą; nie dziw, że się przyjacięlem brzydzi.
Kto Boga nie zna, kto o sumnienie nie stoi,
Niechay się z piekła kogoś surowszego boi.
Wiem, że to jest grzech wielki, wiem, że wszystkie
czary
Szkodliwe, ale żal mój, nie ma żadney miary.

Potym każe sypać proso.

Syp to proso na rynkę, i nad węglem trzymaj,
W drugiey ręce miej wachlarz i ogień poddymaj.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie bowiem, żal mój nie ma żadney miary.

Szymon Zimorowicz wydał siedmnaście sielanek
i Roxolanki, to jest Ruskie Panny na weselu brata swe-
go Bartłomieja. Gdzie wprowadza dwa chore panien
a trzeci młodzieńców z włości Roxolanskiej.

Zimorowicz tak o sobie wspomina.

Ide Symonidowym niedostępnym śladem,
 Bywszy jego i ziomkiem i bliskim sąsiadem.
 Lecz nie doszedłem, bo go Belerofon skory,
 Porwał z sobą nasam wierzch Libetryyskiej góry.
 Mnie nikt czołgaiącego od ziemi nie dzwignie,
 Nie dziw tedy, że konny pieszego wyścignie.

W Roxolankach Halcyon rozprawia o szczęściu.

Niech inni łakomie zysku
 Szukają, z biednych poddanych ucisku;
 Niechaj nędznych ludzi pracą
 Nienasycone szkatuły bogacą:
 Zbiorą srebro białe z złotem,
 Ubogich kmiotków napoione potem.
 Będą mieć szkarłaty tkane,
 Krwią robotników młłych zafarbowane,
 Wszystka moja myśl jest o tem,
 Jakoby dobrze było mi na potem.
 A teraz póki mi lata
 Służą przystoynie, abym zażył świata,
 Muza u mnie w przedniej cenie,
 A po niej zdrowie, potem dobre mienie:
 Grunt u mnie rozumna głowa,
 Wesole serce, miarkowana mowa.

O nikczemności ludzkiej.

Jako z cięciwy wypada
 Strzała, a wicher nią włada,
 Tak nas, tak nasze nadzieie
 Śmierć wespół z prochem rozwieie.

*Jana Gawińskiego cztery sielanki niższe są od siela-
 nek Szymonowicza i Zimorowicza.*

*Adam Naruszewicz piętnaście sielanek wygotował, nie
 mogą iść w porównanie z sielankami Wirgiliusza,
 stąd sam wyznał o sobie.*

Tak mnie z łacińskim łatwo Rymopisem
 Porównać, iako lichy krzak z cyprysem.

Piękny wiersz o człowieku nieumiarkowanym w żądzach.

Zółw konia nie wyściga, wół latać nie pragnie,
Ptak żyje na powietrzu, zaba skrzeczy w bagnie.
Sam człowiek nigdy się z swym nie miarkuje stanem,
Bóg go urodził miernym, a on chce być Panem.

*Pod imieniem Dafnisa wyraża wdzięczność Xięciu
Adamowi Czartoryskiemu, za ożywienie
w nim smaku do sielanek.*

Tobiem winien mój Dafni, ieżli pod te czasy
Brzmią głosem pieśni moich nadwiślańskie lasy,
I mają iakąkolwiek sławę, twoim smakiem
Pobudzony zostałem Febowym Surmakiem.
Ciebie ja szczerze kocham i rymami memi,
Podam za wzór mądrości i cnót całej ziemi:
Aby Twe zacne imię w naypoźniejsze wieki,
Góry, lasy i bystre powtarzały rzeki.
Jeżli kłamię, bodaybym wiersz pisał na ledzie,
Albo z dudą prowadził mrukliwe niedźwiedzie,
A nie w fularkę nucąc pod bukowym szczytem,
Sykulskie kozy z wdzięcznym pasał Teokrytem.

Dziela Twórcy tak opiewa.

Jako on dziwną zgodą wszystkie rzeczy spoił,
Wody lądem pospinał, ląd wodą pokroił.
Inne jeziorom, inne rzekom nadał łoże,
Tey ziemi kazał trawę, tamtey rodzić zboże:
Tu poziome chróściny, tu lasy osadził,
Doliny powytłaczał, góry wyprowadził.

*Franciszek Karpiński miły w sielankach, żali się na
srogość Justyny, niewdzięczność Palmiry, niestałość
Filona i czule żegna się z Lindorą.*

Pięknie oddana niewinna prostota.

Tak jest o Dafne! w którą spojrzysz stronę,
Wszystko wierności cechą naznaczone;
I lud tutejszy dla zupełnej zgody,
Taki jak owce, drzewo, ptastwo, wody,

W tej okolicy skądś tu przybyła,
Może piękniejszych pasterzów jest siła.
Może ci piękniey miłość opisują,
Ale iey nigdy tak mocno nie czują,
A choćby czuli, pewnie nie nadługo,
U nas jest pania, u nich miłość sługa,
Oni, co miasta często nawiedzają,
Tam się obludy duchem napawają.
Nam tu niewinną żyjącym prostotą,
Wierność miłością, a miłość jest cnotą.

Tęskność do Justyny na wiosnę.

Już tyle razy słońce wracało,
I blaskiem swoim dzień szczyti,
A memu światłu cóż to się stało?
Ze mi do tych czas nie świeci.
Już się i zboże do góry wzbilo,
I ledwie nie kłos chce wydać,
Całe się pole zazieleniło,
Moiej pszenicy nie widać!
Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gay mu się cały odzywa,
Kłucą powietrze ptaszkiwie leśni,
A mój mi ptaszek nie śpiewa.
Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdayszey powodzi,
W różne się barwy łąka przybrała;
A mój mi kwiatek nie schodzi.
O wiosno! pókiż będę cię prosił,
Gospodarz zewsząd stroskany!
Jużem dość ziemię łzami urosił,
Wróc mi urodzaj kochany.

Jan Kanty Chodani znany z przekładu Henryady,
wy tłumaczył z Niemieckiego z całą dzielnością i wierz-
szem czystym Sielanki Gesnera.

*W Sielance XVI Eschines zachęca Menalkasa do
przeprowadzenia się do miasta, któremu on tak
odpowiada.*

Dziękuję przyjacielu, za twoje podanie,
Moja chata bezpieczne daie mi mieszkanie:

Broni mię i od deszczów, i od wiatrów srogich,
A choć słupy nie wieńczą moich ścian ubogich,
Stoią w koło niey krzaki i wyniosłe drzewa,
Które wiosna corocznie zielono odziewa.
Czerpam wodę ze źródła w gliniane naczynie,
Czasem nawet przy słodkim dumam sobie winie,
A pokarm dostateczny, do moiey wygody,
Dają mi buyne drzewa, i opasłe trzody.
Chociaż złota i srebra nie masz między nami,
Zdobiemy za to stoły, wonnemi kwiatami.

E S C H I N E S.

Cóż ci więc dam pasterzu w nagrodę twey cnoty,
Wezmiy tę garść dukatów i ten rożek złoty.

M E N A L K A S.

Mam wszystko. Na cóż mi się twoie złoto przyda?
Czyliż mi za nie trzoda więcej mléka wyda?
Albo drzewa przyniosą plon bardziey bogaty?
Czy złotem od łąk wonne kupią się kwiaty?

W Sielance XXVIII piękne porównanie fiołka do mędrca.

Lecz ty fiołku wdzięczny z koloru twoiego,
Ty rzetelny obrazie mędrca prawdziwego.
Wmieszany iesteś skromnie między proste zioła,
A naywonnejszy zapach rozszerzasz do koła.

W Sielance XXIX obraz cnoty dobrze wyrażony.

Cnota! o cnota sama szczęściem iest prawdziwym,
Ten iest u mnie rozumnym, ten u mnie szczęśliwym,
Kto przestaie na swoim i kto trwa stateczny,
W miejscu, w którym Architekt umieścił go wieczny.
Tak cnoto! w tobie prawe iest uszczęśliwienie,
Ty upiękniasz nayniższe w życiu położenie.
O iak będę szczęśliwym przy dni moich zgonie,
Jeżeli życie na twoim przepędziłem łonie.
Umrę spokojny, a wy przyiaciele mili
Będziecie nad mem ciałem łzy czule ronili.

A ile razy wasze obróćcie kroki
Na pagórek, gdzie moje leżeć będą zwłoki,
Tyle razy ścisnąwszy dłoń ieden drugiego,
Rzekniecie: „ tu popioły leżą poczciwego.

Sielanka XXXIV maluje szczęście prawdziwe.

Szczęśliwy o szczęśliwy! Kto ma serce czyste,
Serce, które nie szarpia zgrzyoty wieczyste.
Kto na swoim przestając, na cudze niechciwy,
Szuka w dobroczynności rozkoszy prawdziwy.
Temu ranna swoboda sen miły przerywa,
A do trwałości i czystej uciechy go wzywa.

TRAGEDYE.

Tragedye zaczęły bydz̄ znane Rzymianom w czasie drugiey wojny Kartagińskiej. U nas naypierwszą Tragedyą pod tytułem *Troianki*, wytłumaczył Łukasz Górnicki.

Osnowa iey: po zburzeniu Troi, gdy Grecy wracać mieli do oycyzny, a wiatry im nie sprzyjały, Achilles żalił się przed Taltibiuszem, iż przedsiębiorą podróż do Grecyi, bez oddania mu przyzwoitey ofiary i żądał aby Polixena córka Pryama i Hekuby, na mogile iego była ofiarowaną. Syn Achileasa starał się o nią u Agamemnona, który zasięgał rady u Kalhusa wieszczka i odebrał odpowiedź: że wiatry nie będą pomyślne dla żeglugi Greków, ieżeli Polixena nie będzie zabita na grobie Achila; i ieżeli Astyanax, syn Hektora i Andromachy podobnemuż losowi nie podpadnie. Ulises ukrytego od matki syna, w grobie Hektora wynalazł i zrzucony był ze skały; syn zaś Achileasa odebrał Polixenę od matki i zabił ją na grobie oycy.

W pierwszym akcie Hekuba mówi do ufaiących wiele w szczęściu.

Ku mnie i k tobie Troia niech obróci oczy,
Nigdzie nie dozna lepiey, iako szczęście toczy
Koła swoje, i iako na słabiuchnym stoią
Gruncie, hardych pałace, co się paść nie boią.
Azyi moc czem stała, Ilium wysokie
Upadło, wywrócone są mury szerokie;
Miasto w dziw osobliwe niebieskich robota,
Zły koniec wzięło: przyszedł miecz, ogień, sromota.

W akcie drugim, gdy syn Achileasa domagał się ofiary z Polixeny u Agamemnona, tak mu odpowiada.

Nie chcę ia tém hetmaństwa moiego dokonać,
Zebym ci miał dopuścić, tę zbrodnią wykonać.

Nieszczęsny ja, który tu czas i zdrowie tracę,
A kto co złego zbroi, ja złą sławą płacę.
Bo kto mogąc hamować złość, a nie hamuje,
Ten żeby źle czyniono, cicho rozkazuje.
Nie życząc z nacemn oycu ohydy u ludzi,
Ofiara Polixeny, część oycy ubrudzi.

Stanisław Morsztyn przełożył na język Polski Tragedyę Seneki, Hipolita.

Osnowa iey: Fedra druga żona Tezeusza, rozkochana w swym pasierbie, a nie odbierając od niego wzajemności, oskarża przed mężem o sprosny występki. Tezeusz uniesiony gniewem, poświęca go zemście Neptuna. Fedra po zgubie pasierba, wyznaje swoją złość przed mężem i topi w sobie żelazo.

W akcie drugim Hipolit chwali życie odosobnione.

Jedwabiem prawda nie ozdabia ściany,
Ani go krycie stróp złotem odziany,
Ani bogatych ofiar nie odnawia,
Ani stu wołów przed ołtarze stawia.
Lecz życie wolny; ma za wszystkie wczasy,
Przestronne pola, nie obesze lasy,
Tam się niewinną uciechą zabawia,
Zdradliwych sideł nikomu nie stawia.

Hipolit po śmierci matki czuje wielką odrazę od kobiet.

Matka nie żyje, to mi śmierć iey słodzi,
Zc już się wszystkie nienawidzieć godzi.

W akcie piątym, Fedra widząc zwłoki Hipolita stawia z orężem.

Tą ręką zemstę nad sobą wykonam,
I straszną hańbę zakończę i skonam,
Ohotnie poydę między czarne cienie,
Gdzie przeznaczone zbrodniarzom więzienie.
Niech mey ohydy świadek będzie wierny,
I styx ognisty i blade Awerny.

Tezeusz przeklina się po stracie syna.

Zbrodnią napelnił cały świat szeroki,
Ziemię i morze i piekielne mroki;
Na to żem wrócił w te kraje podniebne,
Bym dwie posługi odbywał pogrzebne;
I ręką wdowczą i osieroconą,
Stosy zapalał i z synem i z żoną.

Sebestyan Łęczyczanin napisał Sofronę.

Osnowa iey: Pamfil przywiązany do Filidy, córki Antyfona, nie może iey żadnem sposobem dostać. Słudzy dają różne rady Panu i zniewalają go, do prośzenia o pomoc ezarownicy Sofrony. Ta przekupiona sprowadza Filidę do domu. Antyfon rozgniewany przeznacza córkę na pożarcie lwowi, którego ona szczęśliwie przebiła; a uyrzawszy z Pamfila serce, wpada w rozpacz.

Ukarz Boże krewkości ciała mego,
Już ci idę z świata tego.

Jan Kochanowski ułożył Tragedyą; odprawa Posłów Greckich, grano ją w Ujazdowie w obecności Stefana Batorego.

Osnowa iey: gdy Parys uwiodł z Grecyi Helenę od męża Menelasa, Posłowie Greccy domagali się wydania iey i bezskutecznie odprawieni zostali.

Helena żali się na porywcę swego.

Niestetyż! iakież moje będą przenosiny,
Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję
Uwiązana, pośrodkiem Greckich naw popłynę,
Z iakąż ja twarzą bracią mą miłą przywitam,
Jakoż niewstydliva przed oczy twe naprzód
Mężu mój miły przyde, i sprawę o sobie
Dawać będę; a będę w twarz ci weyrzec śmiała.
Bodayżes ty był nigdy Sparty nie nawiedził
Nieszczęsny Priamido! bo czegoż iuż więcej
Niedostawało? zacnych xiażąt córką będąc,

Szłam w xiążęcy dom, zacny: dał był Bóg urodę,
Dał potomstwo, dał dobrą nadewszystko sławę.
Tom wszystko przez człowieka złego utraciła,
Oczyzna gdzieś daleko, przyjaciół nie widzę,
Dziatki nie wiem żyweli: iam sama coś mało.
Od niewolnicy różna, przymówkom dotkliwym
I zły sławie podległa; a co jeszcze ze mną
Szczęście myśli poczynąć, ty sam wiesz mój Panie.

*Władysław pod Warną, Tragedya w pięciu aktach,
Juliana Niemcewicza.*

Rzecz tej Tragedyi, jest zgon Władysława, Króla Polskiego i Węgierskiego pod Warną. Król, po ukończonej z Turkami wojnie, zamysłał wracać do Polski. Elżbieta wdowa po Cesarzu i Królu Węgierskim, orężem odsuwa Władysława od korony Węgierskiej, poymana w potyczce z małoletnim synem od Polaków i przed Królem stawiona. Władysław ujęty iey powabnymi wdziękami, wraca wolność, ofiaruje swą rękę i syna za następcę sobie przybiera. Elżbieta czuła na wspaniały postępек Króla, ale z młodych lat zakochana w Huniadiu, sławnym Wodzu Węgierskim, odmawia Władysławowi małżeństwa. Król w smutku pogrążony. Tarnowski Hetman cieszy go nadzieją. Huniada swą miłością ludzi Królowę i zmównie z Janem Paleologiem, Cesarzem Wschodnim i Julianem Cezarynim, Posłem Papieżkim, namawia Króla do zerwania z Turkami przymierza i rozpoczęcia nowey wojny.

W akcie I. Tarnowski zniewala Króla do umiarkowania rozumem namiętności.

Królu! i na toż nieba łaskawe ci dały,
Duszę wielką i umysł w przedsięwzięciach stały,
Ażebyś namiętnościom dawał się dziś władać,
I bohater pod ciosem miłości upadać?
Wiem, że z uczuć któremi człowiek jest zaięty,
Naycięższe do zwalczenia miłości ponęty;
Lecz tak straszną tę miłość słabość wystawuie,
Słabym rządzi, lecz mężny człek nad nią panuie.

Zapały twe szlachetne, i wierzay mi Panie,
Cel ich uwielbiam, kiedy słabość twoją ganie.

W akcie II. Elżbieta odkrywa swą miłość do Huniada przed zaufaną Elwirą.

..... Kochana Elwiro!
Znasz moje przywiązanie, znasz mą miłość szczerą
W przeciwności którą mnie ściga przeznaczenie,
Jedno mnie Huniada wspierało wspomnienie,
Kto ma tego co kocha, wszystkiego nie stracił,
Tysiąc frasunków nie raz rzut oka zapłacił.
O dni pierwszej młodości uyscie uleciały,
A pamięć tylko wasza i rany zostały,
Dawniej niżli rozumiesz, ogień ten zasięga,
Zaiął się, ni mnie smutna wstrzymała przysięga.
Ledwie uyrzała pierwsze młodości mey zorze,
Gdy Huniada na oycę mego stanął dworze:
Okazały, odważny, pyszny, chwały chciwy,
W krwawych bojach, w gonitwach zwycięzca szczęśliwy.

Okryty łupem, wchodził wśród tysiąc okrzyków,
Najpiękniejszy z całego grona woiowników.
Widok ten zaiął w sercu mem czucia nieznane,
Poznałam i zwyciężcę i głęboką ranę,
Szczęściem byłyby życia mego te płomienie,
Kiedy nie ciężkich trosek moich dopełnienie,
Dogadzając przymierzu i państw pożytkowi,
Niechętną dać musiałam rękę Albrychtowi.
Smutny los panujących.... Ostatni z poddanych
Kosztuje szczęścia, w związkach skłonnością dobranych.
My ślepego wyboru ofiary zbyt tkliwe,
Rodzim się, byśmy nigdy nie były szczęśliwe.
We łzach mnie przywiedziono do ołtarzów świętych,
Jam tylko pamiętała o ogniach zaiętych,
Nie byłaś ze mną, żalu nie mogę uśmierzyć,
Kto nie ma nawet komu, nieszczęść swych powierzyć.
Tęsknota czoło moje okrywa swem cieniem,
Kryć się musiałam z płaczem i z każdym westchnie-
niem.
Nigdy dzień iasny oczom moim nie zaświecił,

Zszedł Albrycht i mnie Państw swych starania polecił.
Lecz gdy słodsza nadzieia cieszyć mnie zaczyna,
Gdy nieba żądanego zesłały mi syna,
Władysław znow nas w dawney pograża niedoli,
Bierze dziedzictwo syna, ja matka w niewoli;
Zuchwałego zwyciężcę przychodzę tu błagać.

*W tymże akcie Elżbieta odpowiada Władysławowi
na miłość oświadczoną.*

Królu! gdyś się nad moją niedolą litował,
Kiedyś i mnie i syna wolnością darował,
Sądziłam wielkość duszy, wielbiąc w takim czynie,
Ze twoiey wspaniałości winnam go iedynie.
I że będąc odważnym, wyniosłym i tkliwym,
Władysław bez nagrody umiał być cnotliwym.
Nie chciey, mnie Panie innem mniemaniem zasmucać,
Nie przymuszay mię twoich dobrodzieystw odrzucać,
Niezgwałconą ci przyiaźń dotrzymać gotowam,
Zapomnę o miłości, lecz wdzięczność dochowam.
Panie! wielkość mnie twoiey potęgi nie nęci,
Ah! blask iey uprzykrzony tkwi dotąd w pamięci.

*W akcie V, w scenie ostatney Władysław ranny przy-
niesiony na chorągwiach. Królowa strokana tak
przemawia do Władysława.*

O ty! iedyne moje wsparcie i nadzieio!
Ty! którego me usta ledwie nazwać śmieją:
Ty, któregom nieszczęsna zbyt długo nie znała,
Któregom iasney cnocie zbrodnie przekładała.
Naywaleczniejszy z ludzi, serc wszystkich kochanie,
W iakże okropnym dzisiay oglądam cię stanie.

WŁADYSŁAW (podnosząc się przerywanym głosem)

Utul łzy Pa...niech cię zgon mój nie zasmuca,
Kto nieszczęsny.... bez żalu... to życie porzuca,
Okrutnemi byłyby srogiey śmierci cienie,
Gdybyś była me wierne... przyięta płomienie!
Aleś wzgardziła nimi.... i darem mey ręki...
Śmierć iuz nie jest nieszczęściem.... ale końcem mek

Sprawiedliwe się niebios... spełniają wyroki,
I błąd mój i nie żale... zawsze grób głęboki:
Ani pani, na ciebie narzekać należy.

(obracając się do rycerzów)

Wy zaś drogie ostatki waleczney młodzieży,
Wy mych zwycięstw i trudów towarzysze mili.
Wy coście mi do śmierci.... tak wiernie służyli....
Nie już radosne pienia.... nie tryumf zwycięzki,
Lecz zanieście.... do Polski.... wieść okropney klęski.
Cieszcie nieszczęsną matkę.... Niech koł swe żale,
Umieram.... napomnieniom iey wierny i chwale.
Ani iey, ni tak drogiey.... nie uyrzę już ziemi.

WŁADYSŁAW DO ELŻBIETY.

Zyy Królowo.... mnie nieba gnębiąc bez ustanku,
Przecięły.... pasmo życia.... w samym dni poranku.
Jeżli srogie cierpienia.... gniew ich.... ubłagały,
Dadzą ci.... dni pomyślne.... których nie zayrzały.
Niech przedłużając życia twoiego osnowę,
Zlewaią wszystkie szczęścia..., na tak drogą głowę.
Lecz się przybliża... chwila.... już siły ustaią,
Już się straszne wieczności.... bramy.... otwieraią.

(podając iedną rękę Królowey a drugą rycerzom)

Ostatnie... uściśnienie.... już od was odbieram,
Zyy Pani,... bądź szczęśliwą, ... żegnam cię... umieram.

CYD albo RODERYG Tragedya Kornela, przekładania Ludwika Osieńskiego.

Jędrzey Morsztyn, za Jana Kazimierza przełożył Cyda w pięciu aktach, wierszem gładkim i miejsca niektóre przedziwnie wydane; kiedy tłumacz za dni naszych całkiem ie zachował, nie mogąc lepiey ich wyłożyć.

Osnowa Tragedyi. Rodryg syn Diego, bohatera sławnego, zakochał się w Xymenie, córce Hrabiego Gomeza. Obadwa oycowie życzyli sobie spoienia węzła małżeństwem. Król Kastylski, szukał przewodnika młodości dla syna swego, Gomez i Die-

go pragną tego urzędu, dostępuje go Diego. Gomez obrażony i uniesiony gniewem, zadaie Diegowi policzek. Starzec zwątlony na siłach, nie mogąc powetować wyrządzoney sobie zniewagi, wkłada obowiązek na syna. Rodryg mimo największego przywiązania do Xymeny, w pojedynku zabija Hrabiego, i oddaie na ofiarę swoją głowę zemście Xymeny. Król ubolewając nad stratą Hrabiego, aczkolwiek obrażony był zuchwałym jego postępkim, przyrzekł uczynić sprawiedliwość Xymenie. Tym czasem Maurowie wpadają w nocy na granice Królestwa. Rodryg zachęcony od oycy, na czele przyjaciół i ludu uderza na Maurów, zwycięża i trzech ich wodzów zabiera w niewolę. Król uweselony z oswobodzenia Państwa od nieprzyjaciół, przyjmuie ze czcią Rodryga, mianuie go Cydem (znaczącym króla w języku Maurów) i radby go uwolnić od wszelkiego ścigania za śmierć Gomeza. Xymena dopełniając powinności córki i biorąc za przykład miłośnika, mścącego się krzywdy oycy, woła o sprawiedliwość, oświadczając: iż ten, otrzyma iey rękę, kto odbędzie pojedynek z Rodrygiem. Don Sanchez poświęca iey swe usługi. Król wiedząc o miłości Xymeny ku Rodrygowi, stanowi: iż zwycięzca w tym pojedynku, będzie iey mężem. Rodryg żegnając się z Xymeną, mówi: że nie broniąc się wcale, wystawi piersi swoje na sztych, aby iey zemście dogodził. Xymena kochając Rodryga i zawsze czuła dla niego, nie chce być żoną Sancheza; przekonywa się wreszcie, że wszystko wypełniła, co dobra córka w takim razie uczynić była powinna: prosi Rodryga, aby się potykał iak rycerz i sam iey nie dawał w rękę Sancheza. Rodryg na placu zwycięża przeciwnika i każe złożyć szpadę u nog Xymeny. Król oddaie Xymenę Rodrygowi, odkłada ślub do roku, aby mogła usmierzyć bolesne uczucia po śmierci cyca.

Kłótnia Gomeza z Diegiem.

G O M E Z.

Przewiodłeś więc: i w lasceś króla mnie ubieżał,

Wywyższył cię na stopień, który mnie należał,
Wybrał cię Kastylskiemu Xiążęciu ku radzie.

D I E G O.

Ta cześć, którą dziś na mnie i na mój dóm kładzie,
Czyni go sprawiedliwym, i każdy się zgadza,
Ze król zna przeszłe służby, kiedy je nagradza.

G O M E Z.

I Królowie choć wielcy, chociaż światem rządzą,
Jednakże będąc ludźmi, równie z nami błędzą.
I z takiego wyboru postrzeże się drugi,
Ze tu nie dobrze płacą, obecne zasługi,

D I E G O.

Nie miłą ci rozmową przestańmy się bawić,
Jak zasługa, tak łaska mogła mi to sprawić,
Ale większey czci godna jest naywyższa wola,
I nie będziesz przyganiał wyborowi Króla.
Ty chcey, nowym zasczytem Diego obdarzyć,
I świętem domy nasze ogniwem skojarzyć.
Rodryg pała miłością ku twoiey Xymenie,
Ten jego cel naydroższy, to całe życzenie:
Nie gardź tą proźbą, zezwol, przyymiy go za zięcia!

G O M E Z.

Górniesze dziś Rodryga będą przedsięwzięcia,
Przy blasku twej godności, przy takim urzędzie,
Syn twój zapewne teraz wyżej sięgać będzie.
Tym czasem, ty nauczay pilno Królewica,
Czego uczyć przystoi wielkich państw dziedzica.
Jak ma trzymać poddanych pod swoimi prawy,
Tak dla złych ma być straszny, dla dobrych łaskawy.
Przylącz i te co służą do wojny nauki,
Jak się wkładać do trudów, nie wzdrygać na huki,
Nie mieć równego w polu, i z konia nie zsiadać,
Iść do szturmów we zbroi i w nocy nie składać.
Szykować wojsko, łączyć przezorność i męztwo,
Zeby sobie samemu mógł przyznać zwycięztwo.

Niechaj twój własny przykład miejsce nauk trzyma,
Acz, ale razem działał przed jego oczyma.

D I E G O.

Jeżeli po mnie przykładów, chce zawieść ukryta;
Są dzieje życia mego, niech je każdy czyta.
Tam obaczy obszerne dzieł moich wywody,
Tam pozna, iak potrzeba podbijać narody,
Szturm przypuszczać, szykować wojsko do rozprawy,
Jak się przez wielkie dzieła dobić do sławy.

G O M E Z.

Martwe to są przykłady, nie mają potęgi:
Zaden się rycerz wojny nie nauczył z księgi.
Ale cożś dokazał, aż w ten wiek zgrzybiały,
Z czém by może w dniu jednym prace nie zrównały?
Jeżeliś ty był niegdyś, iam jest teraz mężny,
Jam podpora Królestwa, iam jest mur potężny.
Arragon drży z Grenadą, gdy ta szpada błysnie,
Pod moją się obronę Kastylia ciśnie:
Rezemnie poszlibyście już w obce kaydany,
Nieprzyjaciel zgnębionym narzucałby pany.
Co dzień przydaię, growiąc w krwawych walkach
Maurów,

Wygrane do wygranych, i laury do laurów.
Przy mnie by to Królewic, moją szpadą zbrojny,
Nauczył się w potyczkach, sposobić do wojny:
I zamiast martwych baiek od lepszego męża
Poznałby, iak się działa, i iak się zwycięża.

D I E G O.

Nie chcey się tak rozwodzić z tą mową daremną,
Służyłeś a bywałeś dowodzącą podemną;
Gdy mi wiek krew wziębił i ognia uskapił;
Ty mąż rzadkiey odwagi dobrześ mie zastąpił.
Twój miecz, kiedy mój stępał, potyczki wygrywał,
Słowem, ty dziś tém iesteś, czem ia kiedyś bywał.
Widzieć to iednak możesz, że przy tym urzędzie,
Nie w równym nas obudwu, Król uważał względzie.

W akcie II. Rodryg mszcząc się krzywdy oycy swego, wyzywa Gomeza na pojedynkę. ten nazwał go nieważnym młodzikiem, któremu Rodryg odpowiedział.

Młody jestem, to prawda: lecz w sercu człowieka,
Z dobrej krwi zrodzonego, męstwo lat nie czeka.

Niżej mówi Rodryg w duchu bohatyrskim.

... Na odgłos twej chwały,
Możeby inne serca ze strachu zdrząły.
Tysiąc laurów któremi uwienczyłeś skronie,
Zdać się mnie zapewniać o niechybnym zgonie,
Mam sprawę z ręką, która wszystko zwyciężyła,
Lecz gdzie jest takie serce, tam będzie i siła.
Nie znam niebezpieczeństwa dla oycy obrony,
Nie byłeś, lecz bądź możesz, jeszcze zwyciężony. .i

G O M E Z.

Lecz chciałbym ci dać moicy litości dowody,
Wielbię cię żeś odważny, żałuję żeś młody.
Nie chcesz szukać zgubnego twych sił doświadczenia,
Ta walka zbyt nierówna dla mego ramienia;
Ciebie pokonać, byłby dla mnie honor mały,
Gdzie zwycięstwo bez pracy, tam tryumf bez chwały.

R O D R Y G.

Po takiej zuchwałości litość nie przystoi,
Kto mi śmiał honor wydrzeć, wziąć życia się boi?

G O M E Z.

Pójdź, czynisz twą powinność: nic nie zetrze z czoła,
Hańby syna, co krzywdę oycy przeżyć zdoła.

W akcie V. sława przemaga nad uczuciem Xymeny i Rodryga.

R O D R Y G.

Twój gniew cudzego miecza przeciwko mnie użył,
Na śmierć z twej własnej ręki Rodryg nie zasłużył,

Nie odrzucę zamachu, stanę bez obrony,
 Uszanowania godzien, kto walczy z twej strony.
 W tak miłem przekonaniu, że śmiertelne razy
 Mszą się twego honoru i twojej obrazy,
 Rodryg sam się nadstawi, sam pierś odsłoni,
 Szukając twoją rękę w przeciwnika dłoni.

X Y M E N A.

Wszakże ci wprzód nademnie droższa była chwala,
 Kiedy krwią oycę mego twe ręce zinażala,
 Miłość w twym sercu walkę staczała daremną,
 Wyrzekłeś się nadziei, złączenia się ze mną:
 A teraz cię twój honor tak mało dotyka,
 Ze sam pierś wystawiasz na cios przeciwnika,
 Meżnys w ten czas, gdy krzywdę potrzeba mi zadać,
 A gdziebyś mnie nie skrzywdził, nie śmiesz bronią
 włądać.

Czyż tak na sławę oycę mego nastoiasz,
 Ze iego zwyciężywszy, zwyciężyć się daiesz,
 Nie... Nie... żyj, ale sprawę pozwól mi popierać,
 Lub wreszeie broń honoru, ieżli chcesz umierać!

R O D R Y G.

Nie, Pani, w tém spotkaniu, mój honor iest cały,
 Rodryg i umrzeć może i nie splamić chwały.
 Nikt nie powie, że nie miał serca do obrony,
 Ze miał kogoś nad siebie, że był zwyciężony.
 Rzekną tylko że kochał, lecz życie poświęcił,
 Gdy widział, że na siebie Xymenę zniechęcił.
 Sam się poddał, sam przyjął ten wyrok surowy,
 Który kochance kazał żądać iego głowy.
 Chciała iey... mąż wspaniały sam ją pod cios skłonił,
 Mniemał, że zbrodnię spełni, gdyby się był bronil.
 Po dwa razy wstępował, iako mściciel w szranki,
 Dla sławy stracił miłość, życie dla kochanki.
 Przeniósł, chociaż go miłość pożerała skrycie,
 Honor swój nad Xymenę, Xymenę nad życie.
 Tak więc ta bitwa, która trupem mię położy,
 Zamiast przyćmienia sławy świetność iey pomnoży;

I tę chwałę mi przyda mój zgon dobrowolny,
Ze do pomśczenia ciebie, iam tylko był zdolny.

X Y M E N A.

Walcz, niechay mnie zaślubiać, prawo nie przymusza
Tęgo, którego moja nienawidzi dusza.
Cóż ci mam więcej mówić? idź i mężnym boiem,
Zatlum powinność, zatlum zemstę w sercu moiem.
Jeżliś kiedy miłości uczuł moc i wdzięki,
Wygray bój, iam nagrodą jest zwyciężkiew ręki.
Bądź zdrów... Wstyd mnie ogarnia, zbyt wielom wy-
rzekła.

R O D R Y G.

Powstańcież teraz wszystkie potęgi choć z piekła,
Stańcie tu Nawarczyki, Grenado, Maurowie,
I kto się tylko mężem w Hiszpanii zowie,
W licznych na mnie wystąpcie rotach woioownicy:
I doświadczie zagrzaney miłością prawicy,
Zwiążcie się... gdy tak słodką cieszę się nadzieją.
Zadne siły odwagi we mnie nie zachwieją.

HORACYUSZE Tragedya Kornela.

Osnowa iey: Albanie wtargnęli z wielkiem woyskiem do Państwa Rzymskiego a Tullus Król Rzymski wpadł do Albanii, Meczyusz Król Albański z Tullusem przystaia; aby potyczka trzech braci Albańczyków z trzema Rzymianami bracią, w równey sile i wieku rostrzygnęła los woyny i stronie zwyciężkiew rząd i pierwszeństwo przyznała. Stawa z iedney strony, trzech braci Horacyuszów, z drugiey podobnież trzech Kuracyuszów. — Jeden Horacyusz po stracie dwóch braci i po zabóystwie trzech Kuracyuszów, powraca w tryumfie i wśród oklasków do domu. Siostra iego wychodzi przed bramę i tkliwe uzalenia wydaie nad zgubą oblubieńca, iednego z liczby Kuracyuszów. Horacyusz obruszony ubolewaniem siostry, dobył oreża i powiedziawszy te słowa: „idź ztąd z niewczesną miłością do oblubieńca,

„niepomna na braci zginionych i mnie żyjącego, nie-
 „pomna na oyczyznę; topi oręż w iey sercu. De-
 cemwirowie skazali go na śmierć. Po odwołaniu się
 Horacego do ludu i czulem oycza iego przemówieniu,
 był ocalonym od zguby. Nie podobno szlachetniey-
 szego czytać nie można w żadnym Pisarzu drama-
 tycznym nad scenę trzecią w drugim akcie, iak ią
 świetnie wystawiło pióro Ludwika Osińskiego.

K U R Y A C Y U S Z.

Niech teraz gromy spadną; niech zaiadłość wścickła,
 Wzruszy przeciw nam ziemię, i nieba i piekła,
 Niech się złączą, niech straszne przygotują ciosy,
 Razem ludzie i bogi i piekła i losy:
 Ja w stanie tym nieszczęścia i smutku bez granic,
 Ludzie, losy i piekła, i bogi mam zanic.
 Cokolwiek okropnego i srogięgo mają,
 Mniey znaczy, niż ten honor, który nam dziś dają.

H O R A C Y U S Z.

W bitwie otwierający nam honoru wrota,
 Może się w całym blasku wydadź nasza cnota;
 Nie przestał los zawzięty wszystkich sił wywierać,
 Zeby się tak mógł lepiej z męstwem naszym ścierać.
 Nadzwyczajne nam klęski gotuje morderca,
 Bo z zazdrością w nas widzi nadzwyczajne serca.
 Bić się z nieprzyjacielem za całość oyczyzny,
 I szlachetne odbierać z rąk nieznanych blizny,
 Na to się prosta cnota łatwo usposobi,
 Już to tysiąc zrobiło, tysiąc ieszcze robi.
 Śmierć dla miłego kraiu ma tyle słodczy,
 Ze tłum ludzi tak pięknie, umrzeć sobie życzy.
 Ale tam się potykać, gdzie z przeciwnęj strony,
 Obrońcą jest kochanek siostry, a brat żony.
 Zerwać te wszystkie związki, i plac zbroyno stawić
 Przeciw krwi, którą chciałbyś, własném życiem zba-
 wić;
 Wierzay mi, taka cnota nam samym właściwa,
 Do blasku iey w niewielu zazdrość się odzywa.

Mało ludzi zna dobrze święte iey ustawy,
Ażeby śmieli wzdychać do tak wielkiej sławy.

K U R Y A C Y U S Z.

Prawda, imiona nasze będą wiecznie słynąć:
Okoliczność jest piękna, nie można iey minąć,
Za wzór nas wezmą wieki, i odległe kraie....
Ależ ta twoja cnota zbyt dzika się zdaie,
I mało nawet wielkich serc, któreby śmiały,
'Tą drogą nieśmiertelney dobiąć się chwały.
Niech kto, iaką chce świetność, w tym postrzega
dymie:

Lepsze ukrycie, niżli tak rozgłośne imie.
Co do mnie: sam widziałeś, i ja mówię śmiało,
Ze mnie nie w powinności moiej nie wstrzymało.
Krew, przyjaźń, miłość, związki strzeżone tak ściśle,
Nie mogły zachwiać mężstwa w statecznym umyśle.
Ponieważ moja Alba w tey świetney ozdobie,
'Tyle mi czci wyrządza, ile twóy Rzym tobie;
Jak ty, wypełnię wszystko, czego naród czeka:
Jestem mężem.... lecz przecie mam serce człowieka.
Wiem, że twóy honor każe krwią moją się zboczyć,
A mój równie mi każe, krew twoją wytoczyć;
Maiąc się żenić z siostrą, brata zabić trzeba!
Dla kraiu, tak mi smutny los zrzędziły nieba!
'Tak świetney powinności nie unika cnota,
Serce we mnie dziczeie, okropność mą miota.
Lituję się nad sobą, zazdrosczę tym skrycie,
Którzy szlachetnie w boiu utracili życie.
Lecz nigdy Alby moie nie zawiedzie ramie,
Wzrusza mię dziki honor, ale mię nie łamie.
Czuję to, co mi dają! czuję co postradam...
A ieżli Rzym chce więcej.... dzięki niebu składam,
Ze mie się Rzymianinem urodzić nie dało:
By przecież coś ludzkiego w mey duszy zostało.

H O R A C Y U S Z.

Jeżeliś nie Rzymianinem, zasłuż nim bydź godnie,
A ieżeliś mi równy, pokaż to dowodnie.

Gruntowna cnota, z której Horacy się chlubi,
 Towarzystwa słabości z rycerstwem nie lubi.
 Zle ten sobie otwiera do honoru drogę,
 Kto nie meżką na pierwszym wstępie cofa nogę.
 Widzę, iak się nieszczęście całą siłą sroży,
 Widzę, całą moc jego, lecz mnie nie nie trwoży.
 Przeciw komu mnie wzywa kray, o to nie pytam,
 Lecz się ślepo tey chwały, i z radością chwytam.
 On wszystkich obcych względów godzien iest wyzucia,
 Jego rozkaz powinien wszystkie tłumić czucia.
 Kto chcąc służyć kraiovi, na bok rzuca okiem;
 Podłym do powinności przystępuje krokiem.
 Święta wola oyczyzny wszystkie związki zrywa:
 Tak, na nic nie mam względu, kiedy mię Rzym wzywa.
 Czuję zupełną radość z tą pociechą zatem,
 Z którąm się żenił z siostrą, będę się bił zbratem.
 I żeby niepotrzebną mowę przerwać pręcey,
 Gdyś od Alby wybrany, nieznam cię iuz więcey.

K U R Y A C Y U S Z.

A ia ciebie znam ieszcze.... to mnie wskroś przenika!
 Lecz mi nieznaną była, ta cnota tak dzika!
 Chce się ona o wyższość z nieszczęściem mocować,
 Pozwól niech się iey dziwie, nie każ naśladować.

W scenie II. aktu IV. stary Horacyusz dowiedziawszy się o zwycięztwie syna mówi.

O synu mój! radości! wieku twego chwało!
 Przez ciebie umocnione państwo będzie stało.
 Podporo twej oyczyzny! o krwi nieodrodna!
 Zaszczycie twego domu! cnota Rzymu godna!
 Kiedyż cię uyrzę? kiedy... długo mnie błąd zwodził...
 Obym go w twych uciskach nayprędzey nagrodził!
 Znajdziesz nayżywszą miłość na oycowskiem łonie,
 Skropię łzami radości, twe zwycięzkie skronie.

ATALIA, Tragedya RASYNA, przekładania Juliiana Niemcewicza.

Osnowa iey: Joram syn Jozafata, Król Judzki, siódmy z pokolenia Dawida, poiął za żonę Atalią,

córkę Achaba, Króla Izraelskiego i Izabeli prześlądniący proroków. Atalija równie bezbożna iak matka, przywiodła do bałwochwalstwa Jorama męża swego i w Jerozolimie rodzinném mieście Izabeli, wystawiła przybytek Baalowi bożyszczu. Joram po wygubionych synach swoich od Arabów i Filistyńców, oprócz Ochoziasza, nędznie umarł. Ochoziasz był naśladowcą bezbożnych rodziców. Jehu, Król Izraelski, wyniszczyć kazał całe pokolenie Achaba, Ochoziasz utracił życie a Izabela wyrzuconą z okna została. Atalija obruszona temi srogimi morderstwami, przedsięwzięła wytepić zupełnie potomstwo Dawida i zgubiła wszystkie dzieci Ochoziasza. Córka Jorama ocaliła Joasa, będącego przy piersiach i oddała go z mamką Joadzie, mężowi swemu Kapłanowi, który chował go potajemnie w Kościele, aż do wstąpienia na królestwo Judzkie.

W akcie II. gdy Matan ofiarnik Baala, żądał krwi Joasa, Abner ieden z żołnierzy Króla Judzkiego, tak mu odpowiada.

Jakże, takaż to mowa Kapłana pokoju,
 Ja schowany w obozach wśród srogięgo boju,
 Ja ciężkiej zemsty Królów wykonywacz krwawy,
 Czuję litość i bronię uciśnionych sprawy.
 A ty co w czasie gniewu i zapalczywości,
 Powinieneś mieć dla nich oycowskie wnętrzości,
 Ty mszcząc się krzywdy własney, nie Królów niedoli,
 Znayduiesz, że krew ludzka, zbyt płynie powoli.

W akcie IV. Joad przemawia do Joasa przed wstąpieniem na tron.

Synu mój! daruy, że cię ieszcze tak nazywam,
 Daruy łzom rzewnym, które chwila nader bliska
 Niebezpieczeństwa twego z oczu mych wyciska;
 W tém zaciszu o podał od tronu schowany,
 Łudzający powab ięgo, nie iest tobie znany.
 Nie wiesz, co to iest zawrót mocy samowładney,
 Nie znasz sideł pochlebców i mowy układney.
 Wkrótce będą ci mówić z wybiegiem zwodniczym,

Ze prawa lud wiążące dla Królów są niczym:
 Ze Król praw innych nie zna, iak swą tylko wolę,
 Ze wszystkim chuciom iego otwarte iest pole,
 Ze powinnością ludu cierpieć i pracować,
 Ze go żelaznem berłem należy sprawować.
 Ze gdy nie iest tłoczonym, srogi w swey napaści,
 Jak oni z sideł w sidła i w przepaść z przepaści,
 Wiodąc czyste twe serce, chytrnością bezwstydną,
 Potrafią prawdę samą, sprawić ei ohydną.
 Kreślić ci będą cnotę iak przykrą, nie miłą,
 Niestety ileż królów przez nich się zgubiło.
 Przysiąż więc na tę księgę przed świadkami temi,
 Ze Bóg sam rządzić będzie krokami twoiemi:
 Ze łaskawy dla dobrych, dla złych będziesz srogi,
 Boską w tobie opatrność czcic będzie ubogi.
 Pomniąc synu, choć szatą okryiesz się złotą,
 Ześ iak oni był biédnym, iak oni sierotą.

*W akcie V. gdy Ataliia zginęła za swoje zbrodnie, Joad
 tę przestroę daie Joasowi.*

Królu! niechay ten przykład, to ciężkie skaranie,
 Wiecznie w umyśle twoim wyryte zostanie,
 Pomniy, że i na Królów Bóg gniew swój wywiera,
 Ze broni uciśnionych, a niewinnych wspiera.

*ALZYRA, Tragedya Woltera, tłumaczenia Ludwika
 Osińskiego.*

Osnowa: Guzman objawszy rządy Ameryki, po
 oycu Alwaresie, wszedł w małżeństwo z Alzyra, cór-
 ką Monteza, ostatniego z Monarchów Peru. Montez
 bardziey zniewolony cnotą Alwaresa, niż pokonany
 orężem Hiszpanów, przyjął wiarę chrześcijańską i
 córkę do niey nakłonił. Ten związek miał stanowić
 szczęście dwóch światów; lecz Alzyra pałała miłością
 ku Zamorowi Xięciu Ameryki i była mu obiecana
 w małżeństwo. Wiść o iego śmierci, nalegania oycy,
 cnoty Alwaresa, skłoniły ją do małżeństwa z Guzma-
 nem. Przyrowadzony Zamor schwytyany, który
 przyciągnawszy z wojskiem i ukrywszy ie w lasach
 przyległych, przybył na wybadanie losu Alzyry.

Alwares poznał w nim oswobodziciela życia swego i uprosił dla niego wolność. Zamor widzi się z Guzmanem i Alzyrą już po ślubie, i poznaie w synie enotliwego oycy, niszczyciela swego kraju i wydziercę Alzyry. Przychodzi z nimi do sprzeczki. Guzman uniesiony zapalczywością, kazał Zamora wtrącić do więzienia. Amerykanie na odgłos jego niewoli postępują pod miasto. Guzman zwyciężając ich i dogadzając życzeniu oycy, zemstę nad współmiłośnikiem i nieprzyjacielem odkłada. Alzyra straż przekupuje. Zamor namawia ją do ucieczki z sobą; ta, wierna przysiędze nalega, aby się sam czem prędzey ratował. Zamor uniesiony zemstą, cios śmiertelny zadaie Guzmanowi w jego pałacu, wzięty do więzienia i wraz z Alzyrą na śmierć skazany. Guzman wypuszczający już ostatnie tchnienia, w duchu chrześcijańskim przebacza Zamorowi, zabójcy swojemu, oddaie mu Alzyrę i prosi oycy, aby miał serce oycowskie dla Zamora i Alzyry.

W akcie I. ALWARES powściąga zapęd GUZMANA.

Ty synu! Chrześcijanin, ty rzadzić wezwany.
 W imię Boga pokoju, nowe Chrześcijany,
 Ty możesz utrzymywać te zbrodni prawidła?
 O jak mi ta tyrańska srogość już obrzydła!
 Kiedy kraj ten zniszczony w krwi mieszkańców broczy,
 Jeszcze się srogie twoje nie napasły oczy?
 Potożem aż od brzegów dalekiego wschodu,
 Do nieznanego przyszedł balwochwalców rodu:
 Bym w krajach, słonecznemi przepalonych skwary,
 Ohydę Europy widział i iey wiary?
 Wysłańcy Boga, na to wybraniśmy byli,
 Abyśmy imię jego i prawa głosili.
 Ale my burzyciele państw tych nieuczyci,
 Okrutni, nigdy złota, nigdy krwi niesyci,
 Gwałciciele praw, których uczyć było trzeba,
 Zabijamy lud, zamiast zyskać go dla nieba.
 Wyrzneliśmy mieszkańców, popalili domy;
 Tak same tylko niebios naśladowiem gromy.
 Prawda, że imię nasze postrachem tey ziemi,
 Drżą tu przed Hiszpanami, lecz brzydzą się niemi.

Niesprawiedliwi, dumni, lakoni, my sami,
 Boże świata nowego, my barbarzyńcami.
 Dziaki Amerykanin, przy swoicy prostocie,
 Równy nam jest w odwadze, przewyższa nas w cnotcie.
 Gdyby przykładem twoim krwi pragnął zabójca,
 Przebóg! Gdyby cnot nie znał, nie miałbyś już oycę.
 Także to prędko owey zapomniałeś chwili;
 Kiedy mi oni sami życie ocalili?
 Kiedy stąd nie daleko gromada rozjadła
 Okrucieństwcy naszemi, zewsząd mnie opadła?
 Wszyscy moi poległi, na śmierć ich patrzałem,
 Sam ieden bez pomocy już śmierci czekałem,
 Już się na imie moje zapęd ich uśmierzył,
 Młody Amerykanin, zamiast by uderzył,
 Cały łzami zalany do nóg moich pada:
 „Ty żeś to Alweresie, ty żeś to powiada,
 „Zyy długo, niech dni twoie przeciągają nieba,
 „Zyy oycem nieszczęśliwych, twych cnot nam potrzeba,
 „Nieś ten przykład dla twoich, niech ci co kaydany
 „Tłoczą na nas, zaiadłe zwolnieją tyrany,
 „Idź, mów im, że w tym dzikim, iak oni zwa świecie,
 „Wielkość serca w nieszczęsnych znajduie się przecie.”
 Cóż to? ty wzdychasz? widzę, że się twoia dusza
 Na tę powieść niewolnie lagodzi i wzrusza?
 Oyciec do ciebie mówi, a z nim ludzkość święta.
 Ah! ieżli dusza twoia w srogości zacięta,
 Jakiem dziś czołem staniesz, synu, przed tą, którą
 Pozyskać ci należy, przed cnotliwą córą,
 Królów niegdys rządzących te krainy smutne,
 Które teraz los wydał w twe ręce okrutne?
 Jak ją skłonisz, iak zyskasz twe naywiększe szczęście?
 Chceszże krwią iey rodaków kleić to zamęzcie?
 Albo raczey, chcesz, aby iey płacze, iey ięki,
 Wytrąciły żelazo z twej surowey ręki.

W akcie V. Scena VI.

ALWARES, ZAMOR i ALZYRA.

Panie! nieszczęśliwego niosą ci tu syna:
 W twoich ręku chce umrzeć, a przy nim gromada
 Przywiązanego ludu: każdym zemsta włada,

Chce ją spełnić, a tłumnie cisnąc się do koła,
Chciwicie krwi jego żony i zabójcy woła.

Scena VII. i ostatnia.

Z A M O R.

Okrutni! mnie mordujcie, lecz ta niechay żyje:

A L Z Y R A.

Nie... niech nas wszystko troje śmierć iedna dobiie

A L W A R E S.

Syn mój, mój syn umiera! o smutki... o żale.

ZAMOR DO GUZMANA.

Jakże aż do ostatka, trwasz w twoim zapale!
Pójdź, przypatrz się, gdyś żywy, iak ta krew popłynie,
I umiey potem ginąć, gdy wprzód Zamor zginie.

G U Z M A N.

Są ieszcze inne cnoty, które ci ogłoszę,
Inny winieniem przykład i ten ci przynoszę.

(Do Alwaresa).

Niebo chce śmierci moiej, ale jego władza
Wstrzymawszy ją, do ciebie, oycz, mnie sprowadza.
Duch mój iuż mnie opuszcza i w moment rozstania,
Zatrzymał się przed tobą, dla naśladowania.
Umieram... mgła nowemu ustępuje słońcu,
Nie poznałem sam siebie aż przy życia końcu.
Tak iest, aż do tey chwili w moim życiu całym,
Ciężarem moiej dumy ludzkość uciskałem.
Nieba msczą się za ziemię, kara sprawiedliwa,
Lecz krew przelana stratą życia się nie zmywa:
Szczęście mnie zaślepiło, przy śmierci przezieram,
I przebaczam tey ręce, z której cios odbieram.
Byłem tu panem dawniey i iestem w tey porze,
Sam mogę łaskę czynić, przyymiy ją Zamorze.
Zyy przeciwniku: wolność niech ci przypomina,
Jaka powinność, iaka śmierć Chrześcianina.

Montez! Amerykanie! dręczeni niegodnie,
Pomniycie, że łaskawość przewyższa me zbrodnie.
Ogłoście Ameryce: nauczcie iey pany,
Ze godne im są dawać prawa Chrześciani.

(*Do Zamora*)

Różnicę bogów naszych zważ teraz na szali,
Twoi ci krew wylewać i mścić się kazali,
Mój, kiedy ręka twoja w krwi moiej się maże,
Ubolewać nad tobą i przebaczyć każe.

A L W A R E S.

Ah synu! twoja cnota twej odwadze równa.

A L Z Y R A.

Boże! iakież to ięzyk i zmiana gwałtowna!

Z A M O R.

Jak to? chcesz mnie przymusić aż do łez wylania?

G U Z M A N.

Chcę więcej, chcę koniecznie twego przywiązania.
Alzyra była dotąd nadto nieszczęśliwa,
Przez moje okrucieństwa i ślubne ogniwa:
Ta w puł umarła ręka tobie ją oddaie;
Zyy już bez nienawiści, zarządzay twe kraie.
A gdy chwałę tych murów twa ręka odnowi,
Błogosław, jeżeli możesz, memu imieniowi.

(*Do Alwaresa*).

Oycze, szczęśliwą parę przyymiy za tve dzieci,
Niech przez cię promień z nieba nad nimi zaświeci.
Jeżeli pozyska niebo w nim chrześcianiina,
Smierć moja nagrodzona, masz drugiego syna.

Z A M O R.

Stoie bez poruszenia, błędny, pomieszany,
Jakże! tyleż więc cnoty mają chrześciani!
Prawo co do tak wielkiej zniewala cię cnoty,
Ah! wierzę, że iest prawem Naywyższej Istoty.

Przyiaźń, wiara, stateczność, znane mi już były,
Lecz taka wielkość duszy jest nad moje siły.
Tyle cnot mię zwycięża, cały ich blask widzę:
Panie, wielbię cię, kocham, a zemstą się brzydzę.

A L Z Y R A.

Zawstydzona Alzyra do nóg twych upada;
Panie, ona by ciebie dziś zastąpić rada:
Pomiędzy nim i tobą, w okrutnym podziale,
Pożeraią bezsilną duszę moje żale.
Czuję, zem nadto winna, błędy moją winą.

G U Z M A N.

Wszystko wam przebaczone, bo łzy wasze płyną.
Przystąp raz jeszcze, oycze, w ostateczney porze,
Zyy szczęśliwy, bądź oycem Alzyry.... Zamorze!
Zostań chrześcianiinem, a dosyć mi na tem.

Umieram.

(*Alvarez do Monteza*).

Widzę dzieło władającego światem:
Poddaie się to serce, już zamiast rozpaczy
Posłuszne Bogu, który dotknie i przebaczy.

Tragedya Chodkiewicza KATON w pięciu aktach.

Osnowa. Kiedy Scypion teść Pompeiusza walczył z Cezarem, Katon znaydywał się na ten czas w Utyce warowney. Bohatyrr ten wezwał Rzymian, dla handlu w Utyce bawiących i wybrał z nich trzy-sta mężów, dla ustanowienia rady trzechset, w dzie-iach rzymskich bardzo sławney i ta wspólnie z Se-natem i Katonem czuwała nad dobrem Rzeczypospo-litey Rzymskiej. Katon dowiaduie się o przegranej Scypiona pod miastem Tapsą, zwoływa całą radę do świątyni Jowisza, w tym nadchodzi iazda rzymska, ale w żaden sposób weyśdź do miasta nie chce. Ka-ton wychodzi, w celu namówienia iey do obrony, lecz proźby iego były próżne. Niespodziewanie Uty-ka bunt podnosi, Katon zaklina żołnierzy, aby dla

ocalenia Senatorów pozostać chcieli: zezwalaia pod warunkiem, aby pozwolił im wyciąć mieszkańców, co Katona oburza. Katon uwiadomiony o zbliżeniu się całej siły Cezara, przykazuje Luciuszowi poddać Utykę i sam pisze dla niego mowę, którą ma Cezara witać. Wysławszy go do obozu, usypia spokojnie. Nadedniem czyta dyalog Platona o nieśmiertelności duszy i zabia się. Zostawił iednego syna Porciusza i córkę Porcią.

Akt I. Scena III.

MARKUS RUBRYUSZ.

Katonie! iuż się zbliża obrady godzina,
Lud się zewsząd w świątynie gromadzić poczyna;
Póydź i przemów do niego! wzbudź w nim ducha sławy,
Wystaw iak są świętymi wolności ustawy.
Dzielną twoją wymową poparta cnotami,
Doda im ducha twego, zrobi Rzymianami.

K A T O N.

Natychmiast pospieszymy i będziem mówili:
O gdybyśmy w ich serca nasz zapal wpoili!
O gdyby przekonanie to każdy posiadał,
Iż kto wolność utracił, i istność postradał.

W Scenie IV. Katon z czulością przemawia.

Miły oyców zabytku, oyczyzno kochana!
Póki żyję!... ty ieszcze mieć nie możesz pana.
Pokąd Katon w tych murach, pokąd cnota władnie,
Potąd odwieczna Rzymian wolność nie upadnie.

W akcie II. w scenie IV. Katon tak mówi do rady zebraney.

Rzymianie! wolność oyców czyliż wam niemiła?
Alboż się własney hanby miara iuż spełniła?
I czyliż pogardzacie swych oyców cnotami?
Jak gdybyście Wirginich nie byli synami!

Precz niegodna obawo!... Rzymianina dusza
Obrazem bliskiej śmierci nigdy się nie wzrusza,
Sława jego bożyszczem, a wolność mistrzynią.
Biada tym, co igraszkę z cnoty sobie czynią.
Bo mąż prawy, co drogą wolność wyssał z młkiem,
Woli zginąć, niż przestać bydź wolnym człowiekiem.
Rzymianie! mówcie jaki macie zamiar prawy?
Chcecież iarżma, lub walki i zwycięztw dla sławy.

Akt IV. scena I.

P O R C I J A.

Niechay się podli burzą, na wszystko powstaia,
Cnoty oycy moiego ciosu nie doznaią,
Kto na usługach Rzymu spędził swoje lata;
Przed takim czarna potwarz z sromotą ulata:
I gdy zawiść winnego szacunku zazdrości,
Prawa czynów nagroda w sądzie potomności.
Co do mnie, los obecny zatrważa mnie mało;
Padnę! ieżeli tak się niebu podobało;
Lecz i w ostatniej chwili moiego skonania,
Łez mi ronić nad sobą powinność zabrania.

Akt V. Scena IV. Porcuiusz (zbliżając się do czytającego oycy).

Moy oycze.

KATON, (*skręcając rozmowę Platona*).

Drogi synu.

P O R C I J U S Z.

Jakież twe rozkazy?

K A T O N.

Abyś serce uchował od powszechney zmayı!
Nie wiele iest chwil moich, wkrótce Rzymu wrogi
Weydą może do miasta wśród zemsty i trwogi,
Chcę z tey pory korzystać, synu zawsze miły!
O gdyby lepsze czasy nieba ci zdarzyły!

P O R C I J U S Z.

Drogi oycze!

K A T O N.

Wiesz, iaka w twych żyłach krew płynie!
Imię twoje iak dotąd w drogim Rzymie słynie.
Zachoway świętność iego.

PORCIJUSZ (z żalnością)

Dochowałem ją święcie.

K A T O N.

Niechay niebo ustala twoje przedsięwzięcie!
Nie chcę, byś znaczył w Rzymie, żyj szczęśliwy w domu,
Bądź znatomy nieszczęsnym a więcej nikomu.
Naybardziej chroń się zawsze urzędy piastować,
W tych czasach cnotliwemu trudno postępować:
Tak działać iak należy, czas jest temu spreczny,
Jakbyś mógł dla Katona, byłby zakał wieczny.
Nad wszystko szanuy cnotę, niechay iey ustawy,
Chronią ciebie od zbrodni, zbliżają do sławy.
Niech życie twoje będzie domowych cnot zbiorem,
Może iacy spółcześni pójdą twoim torem.
Synu! w każdym ezłowieku znajduy twego brata
Porzuć śmieszne przesady przyjęte od świata;
Szanuy zawsze podczciwość, czciy tylko przymioty,
Różnicę między ludźmi czynią same cnoty.
Teraz ... odeydz, a pomniąc zawsze na te rady,
Tem bądź dla twoich wnuków, czém dla cię pradziady.

Scena. VIII.

K A T O N, sam (*chwila bardzo długiego milczenia*).

Więc nie bawiąc ta ręka krwią się własną zboczy.
(*bierze w rękę rozmowę Platona, przebiega ją szybko-
kiem okiem*).

Duszo moja coś bóztwa prawdziwym obrazem,
Rzuć ten świat, abyś z stwórcą przebywała razem,
Pośpieszay pókiś wolna do prawego pana!

(*bierze miecz, zamysła się, widać w nim walkę między chęcią utrzymania życia a śmiercią. Spokojność powraca, wstaje i opierając się na mieczu z uczuciem powiada.*)

Niebo! wyrzuć twe gromy na Rzymu tyrana!

(*upada i wyraca stolik, na odgłos którego wpadają*)

PORCIJA, (*wpadając najpierwsza*).

Co się dzieje?

(*postrzegając leżącego Katona*)

Niestety!

PORCIJUSZ (*z przestachem*).

Mój oyciec zabity!

(*Sextus i Brutus podnoszą go z ziemi, sadzają na łożu. Butas ręką prawą zaciska mu ranę*).

BUTAS.

Jeszcze nadzieia życia.

SEXTUS, (*przecierając oczy*).

Losie nieużyty.

PORCIJA (*przyciska rękę zwisła Katona do ust swoich*).

Na chwilę otwórz oycze zawarte powieki!

BRUTUS (*z zapalem*).

Cnocie twoiey dziwić się będą późne wieki!

BUTAS.

Zdaie się, że ozerwoność powraca na twarzy.

SEXTUS.

Niech dla nas życiem drogiem niebo cię obdarzy!

PORCIJUSZ (z radością).

Słyszę oddech, ach żyje!

KATON (obumarłym głosem).

Któż tam mnie wspomina?

Czyliż zmysły mnie zwodzą? czyliż słyszę syna?

PORCIJUSZ (biorąc jego rękę).

Jam iest oycze.

KATON.

Ty synu! Któż mnie zwraca z drogi?

Która wiedzie tam, kędy przebywają bogi

(otwiera oczy, podnosi głowę i mówi obumarłym głosem)

Zostawcie mnie samego: gdy się wolność traci,

Zaledwie się oyczyźnie dług życiem wypłaci. (wskazuje w niebo)

Tam iest nadzieia nasza, tam wolnych schronienie,

Tam moją duszę wzywa wieczne przeznaczenie.

(to gdy kończy, odpycha rękę Butasa i kona).

BUTAS.

Skończył największy z Rzymian!

(na te słowa Porcya pada na iego martwe zwłoki).

BRUTUS.

(wyciąga prawą rękę nad ciałem Katona).

Ja na iego grobie,

Wieczną zemstę Cezarze, zaprzysięgam tobie!

WIRGINIA Tragedya w pięciu aktach Chodkiewicza.

Osnowa: Lucjusz Wirginiusz Rzymianin, miał jedyną córkę Wirginią, która osieroconą będąc przez śmierć matki swej, zostawała pod dozorem pewney niewiasty. Wirginiia pełna wdzięków, przeznaczoną została przez oycę na żonę dla Lucjusza Iciliusza dawnego Trybuna, gdy Appiusz idącą ze szko-

ły, raz pierwszy spostrzegł i w niey się zakochał. Appiusz nie mogąc się z nią połączyć, raz, iż ta już zaręczoną była, drugi raz, że sam był żonaty, wszystkich dokładał starań, aby uwieśdź potrafił iey ochmistrzynię i wezwał do pomocy wychowawca swego Marka Klaudyusza. Klaudyusz twierdzi ją byź córką iedney z swoich niewolnic i porywa gwałtem. Lud zbiegły wydziera mu zdobycz wśród rynku. Klaudyusz udaje się po sprawiedliwość do Appiusza, który właśnie rozsądzał spory i ogłosił go za świadectwem fałszywein byź panem niewolnicy. Klaudyusz z rak oycy wydziera nieszczęśliwą córkę, która czule oycy swego żegna. Wirginiusz chwytając się środka strasznego, prosi o wolność ucałowania po raz ostatni córki. Zezwała na to tyran, przyciska ją oyciec do serca, całuje serdecznie i własne łzy ściera z iey iagod; postępuje potem z nią o kilka kroków, a doszedłszy do sklepu kucharza, porywa nóż leżący na stole i tym przeszywa serce nieszczęśliwey, mówiąc: „ Kochana córko, idź abyś się „ połączyć mogła z cieniami twych przodków, pokąd „ ieszcze iesteś wolna i nieskażona; gdybym cię przy „ życiu zostawił, nie zdołałabyś ani iednego ani drugiego pod takim uchować tyranem.” Czyn ten przeraził wszystkich, nieszczęśliwy oyciec trzymając w ręku nóż zakrwawiony przebiega miasto, i zachęca lud do zniesienia władzy Decenwirów, zamiar iego dostąpił celu.

W akcie I. Scena IV. Wirginiusz wyjeżdżając do woyska, zostawia córkę pod opieką Numitoryusza, czule ją żegnając.

Zostawiam tobie oycy, ten ci łzy osuszy.
 Jakikolwiek los córko! niebo ci wydarzy.
 Niech ta święta niewinność przebywa na twarzy!
 Niech iey zbrodnia nie sępi, wstyd lic nie rumieni!
 Niech się zowie cnotliwą na rzymskiey przestrzeni!
 Obyś była na zawsze matki twoiey godna,
 Tak iak ona pobożna, iak ona łagodna!
 Oby ciebie w lat tysiąc Rzymianką nazwano,
 I w lat tysiąc niewiastom za wzór wystawiano.

W akcie II. Scena II.

KLAUDYJUSZ (zatrzymując Wirginią)

Czekaj!

WIRGINIJA (z powagą).

Jam iest Rzymianka.

KLAUDYJUSZ.

Drzyy! koniec tey dumie.

WIRGINIJA.

Córka Wirginiusza drzeć nigdy nie umie.

(słowa te odbierają całą zuchwałość Klaudyuszowi).

Któż ci dał moc wychodzić z przystoyności granic?
Jestże ona ci obcą? lub maszże ją za nic?

Gdy cię los w wyższym od nas chciał umieścić rzędzie,
Szanuy niższych a wtedy cześć odbierzesz wszędzie.

Oddał się! nie chcę bowiem ni tobie ubliżyć,
Ni też gniewem niewczesnym samę siebie zniżyć:
Poznay, iż umysł oycy moiego posiadam,
Dla tego za czyn płochy, wzgardą odpowiadam. (chce
odeyść)

KLAUDYJUSZ (powraca do dawney zuchwałości).

Stóy... Pan ci rozkazuje, dziewczyno wyniosła.

WIRGINIJA (z powagą).

Nie zna pana ta, która w wolnym Rzymie rosła!

KLAUDIJUSZ.

Lę kay się, bo poskromię rychło hardość twoię.

WIRGINIJA.

Dumna będąc z wolności, ciebie się nie boię. (lud
się zbiera)

KLAUDYJUSZ.

Drzyy! bo ci los nakazał żyć w iarzmie niewoli!

WIRGINIJA (*z powagą*).

Nizeli drzyć Rzymianka, umrzeć raczey woli!

KLAUDYJUSZ.

Poznay, iż nią nie iesteś, żeś podłego rodu!

WIRGINIJA (*ze wzgardą*).

Wirginii któż nie zna w murach tego grodu?

KLAUDYJUSZ (*ciągnie z sobą Wirginią*).

Idź za mną niewolnico do mego mieszkania.

WIRGINIJA (*do ludu*).

Więc lud wolny wśród Rzymu gwałtu nie zabrania?

(*lud skupiony otacza ich*).

W akcie V. Scena II.

WIRGINIJUSZ (*składając zwłoki córki
na ziemi, mówi z żalem*).

Tak więc padłaś niestety! z oycy twego dłoni,
Maszże ginąć bez pomsty? Rzymianie! do broni!
Czas jest zniszczyć tyranów, czas dumę ukrócić,
I czas wieki szczęśliwe wolności powrócić.

K O M E D Y E.

Pierwsza Komedia wyszła na widok gockim drukiem: Dziewosłab dworski, mięsopustny, ucie-szny. Wydał ją Maciek Pochlebca z tym napisem:

Roku się możesz nie pytać,
Dawszy sześć groszy i czytać.

Dzieli się na pięć scen: w pierwszej Marszałek, Sekretarz, Pochlebca, radzą Pamfilowi Panu swemu w kwiecie młodości użyć świata. Pamfil wieżdza za granicę.

W drugiej scenie, Pamfil nie może znieść trudów podróży, słudzy namawiają go do poiechania w zaloty w sąsiedztwie.

Woznica Gęba tak utyskuje.

Zewsząd dziś kapie na sługi,
Ledwo nas nie wprzegą w pługi.
Nie wiem, co już wymyślają,
Na zdech rób, a mało ieść dają.
By wždy mytko dobre dali,
Wiernećby sługi miewali;
Ale i pomyśleć szkoda,
Zewsząd na nas niewygoda.

W scenie IV: śmierć stawa z kosą, diabli iey na pomoc przychodzą, Pamfil z strachu mdleie.

W ostatniej Scenie, okazuje się Wiara z Krzyżem, i diabli po różnych utarczkach ustępuią.

Józef Bielawski za napisanie Komedyi: Natręty, mie-ni się bydź Tęspisem polskim.

Potomność mię osądzi, a z przeciagiem wieków,
Tym będę u Polaków, czym Tęspis u Greków.

Wspominany bywa w pismach z szyderstwem, Kaie-tan Węgierski powiedział.

Od bałtyckiego morza aż ku śnieżnym Tatrum,
Wiedzą, że Pan Bielawski założył Teatrum.

X. Jan Gorczyzewski przekłada go nad Osińskiego i Trembeckiego, mówiąc przez ironią:

W kat Osiński z aktorką, Trembecki z powązki, Sam Bielawski otrzymał bluszowe gałazki.

POWROT POSŁA, Komedyja w trzech aktach, Juliana Niemcewicza.

Osnowa: Walery syn Podkomorzego, wychowany razem z Teresą córką Starosty w domu Podkomorstwa, powziął do niej przywiązanie i wzajemność serca pozyskał. Szarmancki o iey miłość się stara, Walery po odbytych dwóch latach poselstwa, powrócił do domu rodziców. Starościna pragnie Szarmanckiego mieć mężem Teressy, a Podkomorzyna żąda z nią ożenie Walerego. Starościna namawia męża, do wydania córki za Szarmanckiego, w tém upewnieniu: że posagu nie wezmie. Starosta Waleremu dla szupłego majątku odmawia swey córki w małżeństwo; lecz gdy Szarmancki domagał się o posag, Starosta odmienia swój zamiar i przeznaczą córkę dla Walerego.

W akcie I. Starosta wielomówny wystawia dzieła przodków.

Byliśmy potężnymi pod ich ustawami,
 Tak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami.
 Co to za dwory, iakie Trybunały huczne,
 Co za paradne seymy, iakie woysko iuczne.
 Człek, iadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni,
 Dziś się wszystko zmieniło, i wszystko się zmieni.
 Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy
Liberum veto, tey to wolności zrenicy;
 Przed tem bez żadnych intgryg, bez najmnieyszey zdrady,
 Jeden Poseł mógł wstrzymać seymowe obrady.
 Jeden oyczyzny caley, trzymał w ręku wagę,
 Powiedział „nie pozwalam” i uciekł na Pragę.
 Cóż mu kto zrobił? ieszcze za tak przedni wniosek,
 Miał promocyą, dostał czasem kilka wiosek.

Dzisiaj co kto dostanie? nowomodne głowy,
Chcą robić jakieś straże, jakiś seym gotowy,
Czyste do Despotyzmu otwierają pole.

Podkomorzy na list Starościny, pisany tokiem francuzkim, piękne czyni uwagi.

Dziwić się nie należy ieżli Starościna
Nie rozumie po polsku; nie iej to iest wina,
Ale tych raczey, co iej dali wychowanie,
Co wytworności dzikiey powziąwszy inniemanie,
Gardząc własnym ięzykiem i rodem i kraiem,
Chowają dzieci polskie francuzkim zwyczajem.
I taką na nie bacność odkolebki łożą,
Ze manki i piastunki z zagranicy zwożą.
Któż ich do dalszey nauk doprowadzi mety,
Madam co gdzieś w Francyi robiła kornety,
Albo włocega Francuz, i cóż stąd wynika?
Młodzieniec zapomniawszy własnego ięzyka,
Obcym nawet źle mówi i gdy wiek ubieży,
Uczyć się musi, co do Polaka należy.
Bo dotąd wskazywane mając obce wzory,
Wie dobrze kto iest Vextris, nie wie kto Batory.
Powszechnieysza iest we płci niewieściey ta wada,
Wychowanie ich z zalet pozórnych się składa,
Wlały w nie wiele nauk ich nauczycielki,
Prócz powinności żony i obywatelki.

Starosta odzywa się o terazniejszym trybie nauk.

Ddzis spytay chłopca w szkołach, prosto, nie zawile,
Rozumie Horacego, pozwu . . . ani tyle,
Głowę mając dzikiemi rzeczami nabitą,
Wie dobrze co ananas, a nie wie co żyto.

W akcie III, Podkomorzyna zachęca Starostę do wydania córki za Walerego bez względu na majątek.

Wierz mi, nie stado które wiele bogactw liczy,
Szczęśliwego pożycia doznaie słodczy.
Niesmak w tem i niezgoda nayczęściey panuie,
I ta sytość wszystkiego, co nam życie truie.

Sczęścia szukać należy w spokojney mierności,
W tey dobranej umysłów i serca skłonności;
Kędy radość i troski razem się ponoszą,
Tam gdzie cnoty domowe pierwszą są rozkoszą:
Kędy męża i żony nayspieszniejsze staranie,
Cnotliwe i rozsądne dzieci wychowanie.
Dzieci, co postępując przykładną koleją,
Stają się ich pociechą i kraju nadzieją.
Wierz mi, takie to sczęście dzieci nasze czeka,
Jest w twoich rękach, niech się dłużej nie odwleka.

PSALMY DAWIDA I PIESNI.

Pierwsze miejsce między Psalmami trzymaia Psalmy Dawida, który ie przeszło trzy tysiące lat przy wdzięku Arfy śpiewał, na cześć Panu Zastępów. Rozlegały się niegdys w przybytku Jerozolimskim, a dziś we wszystkich kościołach chrześcijańskich podnoszą serca do Stwórcy. Na głos Pański w tych psalmach drży ziemia, gromy trzaskaią, góry rozbiiaią się w dym i perzynę, bałwany wznoszą się ku niebu, a ziemia otwiera swą otchłań na pożarcie grzesznika.

‘Tłumaczył ie nayıpierwey Mikołay Rey, po nim Jakób Lubelczyk. Za Stefana Batorego Jan Kochanowski wydał Psalterz Dawida nieporównany, iest w siedmiu pieśniach, i Franciszek Karpiński niektóre tylko w nich słowa odmienił.

PSALMY JANA KOCHANOWSKIEGO.

Błogosławieństwo wiernych czule wystawia.

Sczęśliwy człowiek prawdziwie,
Kto w boiaźni pańskiej żyie
Gotów pełnić co on swemi
Wyrzekł usta nayswiętższemi.
Temu iego wierna praca
Nigdy się w żal nie obraca,
Ale czego ziemi zwierzy,
Wszystko mu z lichwą odmierzy.
Jako wiiąc się po łyce
Płodny krzak winney macice,
Obfituje w słodkie grona,
Tak bogoboynego żona.
Oyciec siedzi za swym stołem,
A dziateczki staną kołem,
By w buynym sadzie zielone
Oliwki nowo sadzone.
To ma odnieść nie wątpliwie,
Ktokolwiek pobożnie żyie,

Jego siedząc na Syonie,
Będzie miał Pan w swej obronie.
W rzeczypospolitej zgodę,
I całą uyrzy swobodę,
Uyrzy synów swoich plemię,
I spokojną zewsząd ziemię.

Mysli wysokie.

Widziałem złego w szczęściu tak wyniosłym,
Ze był libanom równy cedrom roslým;
Obeyrzałem się, i już było po nim,
Szukam, nie umiał nikt powiedzieć o nim.

Opis spustoszenia za Nabuchodonozora.

Na pował leżą po ziemi,
Trupy sług twoich, któremi
Karmi się ptastwo zbuiałe,
I zwierzęta wygłodniałe.

*Zachęcenie ludu do chwały Boga, i wystawienie mo-
cy iego potężney.*

Nieście chwałę mocarze Panu mocniejszemu,
Nieście chwałę Królowie, Królowi większemu;
Jego ze wszech najswiętsze imie wyznawaycie,
Jemu, w kościele świętym iego się kłaniaycie.
Głos Pański descze leie, głos Pański grom srogi,
I okrutne pobudza na powietrzu trwogi,
Pan na morzu podnosi straszne nawałności,
Głos Pański wielkiej władzy i wielkiej możności.
Głos Pański cedry łanie i dęby przewraca,
A wielkimi górami tak snadnie obraca.
Na głos Pański z obłoków ognie wyskakuią,
Pustynie drżą arabskie, łanie dzieci truią,
Lasy padną, wielmożność iego znaczna wszędzie;
I dokąd świata; zawsze wyznawana będzie.
Pan na swym tronie siedział, gdy potop świat psował,
Tenże serce i siłę ludziom swoim daie,
I ziemi błogosławi na iey urodzaie.

TLUMACZENIE KARPINSKIEGO.

Z psalmu XVII.

Góry się z gruntu chwieją niespodzianie,
 Zadrżała ziemia, Pan gniewa się na nie,
 Ogień za iego rzuca się spóyrzeniem,
 Wszystko trawiącym zapala płomieniem.
 Uchylił niebios i na świat zstępuje,
 Mgła zaciemniona nóg iego pilnuie;
 Na Cherubinie wiatrowemi skrzydły
 Leciał, ukarać lud sobie obrzydły.
 Ciemność dla niego ukryciem bydz miała,
 Chmura go gruba w koło opasała;
 Lecz się sam wydał iasnością swą, który
 Blaskiem oświeca, ogniem topi chmury.
 Zagrzmiął Pan z nieba, głosem iego były
 Grad i zarzewia, które się paliły;
 Wyrzucił strzały, rosproszył lud mnogi,
 Mnóstwem błyskawic, pomięszał im drogi.
 Widać dno morskie z źródłami swoiemi,
 I grunt głęboki urodzayney ziemi.

Z psalmu CVI.

Rzekł i natychmiast runęły nawały,
 Bałwany z hukiem pieniąc się powstały,
 Pną się po niebie i giną w otchłani,
 Dusza żeglarza wśród rozpaczy legła.
 Chwieją się strachem wszyscy iak piiani,
 Cała ich sztuka w złym razie odbiegła.
 Wezwali Pana, gdy ucisk ich trapił,
 A on się do nich z ratunkiem pokwapił.
 Nawalność w piękną odmienił pogodę,
 Ucichły burze i w pomyślnym biegu
 Cieszą się, patrząc na spokojną wodę,
 Za styrem Pana przybyli do brzegu.

Z psalmu CXXXVIII.

Dokąd przed twoim duchem przeraźliwym,
 Dokąd przed okiem ukryć się straszliwym,

Jeżeli do nieba, w całym jestś niebie:
Jeżeli do piekła, i piekło zna ciebie.
Czy wezmę skrzydła i od ranney zorze,
Udam się lotem za ostatnie morze,
Moc twoja Panie doprowadzi wszędzie,
I tam mię trzymać twa prawica będzie.

Z psalmu LXXVII, o Izraelitach.

Wiodąc ie, morze na pól rozsadzi,
Stanęły wodne zdrewniałe kupy,
We dnie ie ciemna chmura prowadzi,
A przez noc całą ogniste słupy.
Na puszczy dzikie przedziera skały,
Aby napoił spragnione plemie,
Tam gdzie gorące piaski leżały,
Potok obfity oblewa ziemię.

Z psalmu CXIV.

Słabością śmierci byłem ogarniony,
Smutkiem i bolem ciężkim przyciśniony,
Na to ia wszystko wzywałem świętego
Imienia Twego.
Boże wołałem, wybaw duszę moją,
Pokaż twą litość, sprawiedliwość twoją,
Jesczem nie skończył, a Pan mój nad Pany
Już zlitowany.

Z psalmu XXXVI.

Nie zazdrość temu, co mu się powodzi,
Chociaż drogami nieprawości chodzi,
Nie długo czekać, kilka dni przemienie,
Grzesznik wraz z swoją pamięcią zaginie.
Wie Bóg godziwe swej dobrym opieki,
Gdy ma im oddać dziedzictwo na wieki.
Będą bez trwogi w każdej zły przygodzie,
On ich napoi i pożywi w głodzie.
Pożycza człowiek zły i nie oddaie,
Dobry daruie, a przecie mu staie.
Został się, czczący Boga w swej dziedzinie,
A złośnik dobrych przeklinaiąc, ginie.

Z psalmu VII.

Jeżeli mnie Panie słusznie oszacował
Zły człowiek, a ma do mnie iaką winę,
Jeżlim przyjaźni nie szczerze dochował,
I do zley chęci dał z siebie przyczynę;
Niech nieprzyiaciel górę ma nademną,
Niech mię w proch zetrze i mą sławę ze mną.

Z psalmu CVIII.

Tam gdzie się wdzięczność mi należała,
Nie było, a iam modlił się za nią;
Za dobre złość mi ich się dostała,
Za miłość dla nich przesładowanie.

Opis spustoszenia za Nabuchodonozora.

Krew po drogach płynie żywa,
Jako gdy deszcz wielki zliwa,
A nie masz ktoby z litości,
Piaskiem nakrył biedne kości.

SPIEWY PRZY MSZY ŚWIĘTEJ, WĘŻYKA I WORONICZA.

1.

Na stopniach Twego upadamy Tronu,
Poteżny Sabaot Boże!
Jakaż ofiara miłszą ci bydz może,
Nad tę ofiarę Chrystusa Zakonu!
Przy niey do Ciebie lud podnosi pienie,
Niech go łaskawie Twa dobroć wysłucha,
Wley w serca nasze pobożności ducha,
I obróć na nas oycowskie weyrzenie.

2.

Boga człowieka śmierć nim świat zbawiła,
Sam z dobroci niepoięty
Dniem wprzódy na uczcie świętey,
Na uczcie która ostatnią iuż była,
Pobłogosławić raczył ucznie swoje,
Chrystus co za nich krew przelał,
I gdy chleb łamał i wino rozdziałał,
Czyńcie to, rzekł im na pamiątkę moię.

3.

To jest krew moja, to jest moje ciało,
Bierzcie, dodaj, pożywajcie,
I wiernie w sercu waszem zachowajcie,
Ze prawom śmierci Bóstwo się poddało,
Aby od śmierci wybawić człowieka.
Z miłości dla was, ja sam się poświęcę,
I wyrwę ludzki ród piekielney męce.
Kto wierzy we mnie, tron go w niebie czeka:

4.

Niech więc ku Tobie ta się wzniesie Panie
Ofiara z kadzideł wonią,
Niech nasze modły twoje serce skłonią,
Na ludu tobie wiernego żądanie.
Już nie obrzędem dawnego kościoła,
Krew się w ofierze przelewa bydłęca
Lecz syna twego, twój Cud ie poświęca
Czyż nas poiednać z tobą syn nie zdoła.

Na Gloria.

1.

Tobie cześć, Tobie wieczna chwała, oycze Boże,
Coś stworzył wszystkie rzeczy i rządysz wszystkiemi!
Odwróc od nas co pokóy duszy zmieszać może,
A spraw niech pokóy zakwitnie na ziemi.

2.

Ty Boże Synu coś nowem przymierzem,
Ziemię z niebiosy zjednoczył,
Ty któryś za nas krew swoją wytoczył,
Zasłoń nas twoiey opieki puklerzem.

3.

I ty co łzami, strapionych dotknięty,
Smierząc sumienia wojnę,
Wlewasz pociechy w serca bogoboyne,
Przyym cześć i dzięki, Boże Duchu Święty.

Przed Ewangelią przez Wężyka.

1.

Powstańcie ludzie na głos niebios Pana,
Niech ziemia cała milczenie zachowa:
O to Bóg żywy przez usta Kapłana,
Odwieczney prawdy głosić będzie słowa.

2.

O ty którego dzieła niepojęte,
Uwielbia wszelkie żyjące stworzenie,
Oczyść me serce, by twe prawdy święte,
Znalazły godne w nim swoje schronienie.

Credo przez Wężyka i Woronicza.

Wierzę w Boga iednego, twórcę nieba, ziemi,
Wszystkich oku widomych i tajnych istności,
I w syna zrodzonego przed wieki wszystkimi
Jezusa, Boga z Boga, i światło z światłości.

2.

On z Maryi dziewicy i Ducha wcielony,
Zstąpił z niebios na ziemię w człowieczey osobie,
I pod Pońckim Piłatem za nas umęczony,
Umarł dla dobra ludu i spoczywał w grobie.

3.

Zmartwychwstał dnia trzeciego według pism praw-
dziwych,
Wstąpił w niebo i zasiadł na oycy prawicy,
A stamtąd przydzie sędzić umarłych i żywych,
Nie będzie państwu jego końca ni granicy.

4.

Wierzę w Ducha Świętego, który sam pochodzi,
Od Oycy i od Syna a w nas żywot rodzi.
Równy im w bóstwie, równą z nimi cześć odbiera,
On przez usta Proroków skrytości otwiera.

5.

Wierzę w kościół powszechny wiarą nie zachwiana,
I w chrzest posłanowiony na grzechów obmycie.
Wierzę, że z grobów swoich umarli powstana,
I nowy wiek na przyszłość nowe weźmie życie.

Offertorium.

1.

U nóg świętych ołtarzów twych upokorzeni,
Ofiaruiem Ci Boże dar chleba i wina,
Które się słowy kapłana przemieni,
W prawdziwe ciało i krew twego syna.

2.

Z głębokiem tajemnicę tę święcim uczczeniem,
Która spełniła w nowym zakon stary.
Która zasadą jest Chrystusa wiary,
Rękoymią łaski niebios, i świata zbawieniem.

Sanctus przez Wężyka.

1.

Święty, Swtęty, Święty
Władzca Zastępów, Pan, Bóg niepoięty,
Pełne jest niebo, pełen jest świat cały,
Jego potęgi i chwały.

2.

Zabrzmiycie góry iego uwielbieniem,
Zabrzmiycie lądy i morskie odmęty,
I wy narody iednoznogdnem pieniem,
Spiewaycie wiecznie, święty, święty, święty.

3.

Twoiey wielkości wiekuisty Boże,
Niebo i ziemia ogarnąć nie może,
Niebo i ziemia śpiewa w swey radości,
Chwała Ci Panie na wysokości.

Agnus Dei przez Wężyka.

Baranku Boży coś wyrwał od zguby,
Ród ludzki skalan grzechami,
Racz przyjąć nasze wołania i śluby,
Okaz twą litość nad nami.

Pieśń narodowa za pomyślność Króla.

1

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki,
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
I tarczą swoję zasłaniał opieki,
Od nieszczęść które przywalić ją miały.
Przed twe ołtarze zanosim błaganie,
Naszego Króla zachowaj nam Panie.

2.

Ty coś ją potem tknięty iey upadkiem,
Wspierał walczącą za najświętszą sprawę,
I chcąc świat cały mieć iey męztwa świadkiem,
Wśród samych nieszczęść pomnożył iey sławę.
Przed twe ołtarze zanosim błaganie,
Naszego Króla zachowaj nam Panie.

3.

Ty coś nakoniec nowemi ją cudy
Wskrzesał, i sławne z klęsk wzajemnych w boju,
Połączył z sobą dwa braterskie ludy,
Pod iedno berło Anioła pokoju.
Przed twe ołtarze zanosim błaganie,
Naszego Króla zachowaj nam Panie.

4.

Wróc nowey Polsce świetność starożytną,
I spraw, niech pod nim szczęśliwą zostanie,
Niech sprzymierzone dwa narody kwitną,
I błogosławią iego panowanie
Przed twe ołtarze zanosim błaganie,
Naszego Króla zachowaj nam Panie. (*Felinski*)

Pieśń poranna.

Kiedy ranne wstaje zorze,
'Tobie ziemia, 'Tobie morze,
'Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże wielki!

A człowiek który bez miary

Obsypany twemi dary,

Coś go stworzył i ocalił,

A czemuż by cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,

Wnet do mego Pana wołam,

Do mego Boga na niebie,

I szukam go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,

Co się wczoraj spać pokładli,

My się jeszcze obudzili,

Byśmy cię Boże chwalili. (*Karpiński*)

Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy,

Przyym litośnie Boże prawy,

A gdy będziem zasypiali,

Niech cię nawet sen nasz chwali.

'Twoie oczy obrócone,

Dzień i noc patrzą w tę stronę;

Gdzie niedoleżność człowieka

Twoiego ratunku czeka.

Odwracay nocne przygody,

Od wszelkicy broń nas szkody,

Miey nas wiecznie w twoiej pieczy,

Stróżu i sędzio człowieczy. (*Karpiński*)

O powinnościach chrześcijańskich.

Znay Boga twego, choway przykazanie,

Grzechyś popełnił, szczerze żałuy za nie,

Kochay bliźniego, odpuść przewinienie,

Nie czyn mu krzywdy, miey czyste sumienie.

Rodzice dzieciom przykładem bydź maią,

Niechay ich wiary i cnót nauczaią,

Dzieci rodziców swych będą szanować,
I w starości ich powinni ratować.
Niech swoich przysiąg małżeństwo pamięta,
Skromność młodzieżą niechay rządzi święta,
Prawda niech tylko z ust naszych wychodzi,
I niech nasz język nikomu nie szkodzi.
O to są długi każdego człowieka,
Z nich obrachunek wszystkich ludzi czeka,
Kiedy na Pańskie stanę zawołanie,
Szczęśliwym! ieżli takim mię zastanie. (Karpiński)

O miłości bliźniego.

Prawo to święte na ziemi i niebie:
„Kochay bliźniego, iak samego siebie”
Gdy Bóg stanowił, dał się ludziom dociec,
Ze dla swych dzieci napisał go ociec.
Niech mię iako chce mój bliźni taxuie,
Niech mi złorzeczy, niech mię prześladuie,
Oddać wet za wet na cóżbym się silił?
On bratem moim, on to się pomylił.
Niewinność moja ieżli przy mnie stanie,
Z wiatrem się ludzkie rozeydzie gadanie,
A miasto swarów, wzajemney przygany,
Daruję bliźnim i będę kochany.
Pod iednym żyie naród ludzki panem,
On każdego z nas zatrudnia się stanem,
Daie nam barwę, z iego stołu iemy,
Czeladko pańska za cóż się kłóciemy.
„Kochaycie Boga nad wszystko dobrego,
„Kochaycie bliźnich iak siebie samego,
Te dwa naczelne Bozkie przykazania,
Postanawiamy pełnić do skonania. (Karpiński)

Do Boga.

Stwórco my twoi stworzenia,
Chwałę twoją świętą głosim,
Czém iesteśmy tve zdarzenia,
Pozwoliłeś prosić, prosim.
Łaska twoja, daie, bierze,
Dasz czy weźmiesz zawsześ panem,

Day użytek, day go w mierze,
'To iest nayszcześniejszym stanem.

Twoia dawać, nasze prosić,
Twoia kazać, nasze służyć,
Dasz ubóstwo day go znosić,
Lecz użytek, day go użyć. (*Krasicki*)

Do Boga.

Do ciebie Boże wznosiem nasze proźby,
Czy cieszysz dary, czyli trwożysz groźby,
Zawsze iest wsparcie pod twym świętym progiem
Boś Ty mym Bogiem.

Stwórco stworzenia, lud twój wsparcia czeka,
Z niczegoś stworzył nędznego człowieka,
A dając duszę, nim zeyście przyśpieie,
Dałeś nadzieię.

Bo coż żyć bez tey, dar nie byłby darem,
Tyś sprawiedliwy, przedwiecznym wymiarem,
Połączył te dwa nierozdzielne skutki,
Radość i smutki.

E L E G I J E.

Elegiia znaczy w ięzyku Greckim uzalenie, nie za wsze iednak była rymem żałobnym. Pisano Elegiie w różnych przedmiotach, na powrót przyjaciela, urodziny lub śmierć.

Jan Kochanowski w swych Elegiach czyli Trenach, ubolewa nad śmiercią córki, żyjącej tylko trzydzieści miesięcy.

W Trenie I. oplakuie śmierć córki swojej.

Tak i moja Orszula, ieszcze żyć na świecie
Nie umiawszy, musiała w rannem umrzeć lecie ;
A nie napatrzywszy się iasności słoneczney,
Poszła nieboga widzieć kraie nocy wieczney.
A boday ani była świata oglądała,
Co bowiem więcej ieno ród, a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim ie smutku zostawiła.

W Trenie X. przemawia do cienia.

Gdziekolwiek iest, ieżliś iest, lituy mey żałosci,
A nie mozeszli w oney dawney swey całości,
Pociesz mię iako mozesz, a staw się przedemną,
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

W Trenie XV. radzi matce, aby po utracie czternaściorga dzieci, śmiercią swą żalosc zakończyła.

Gdzie teraz twych siedm synów i córek tak wiele?
Gdzie pociecha, gdzie radość i twoie wesele.
Widzę czternaście mogił, a ty nieszczęśliwa,
I podobno tak długo nad wolę swą żywa.
Oblewasz zimne groby, w których ah! niebogo,
Skladlaś dziateczki swoje zagubione srogo.
Jakie więc kwiaty leżą kosą podsieczone,
Albo desczom gwałtownym nasienie złożone,
W którą nadzieię żyiesz, czego czekasz więcej,
Czemu śmiercią żalosci nie zbywasz co pręcey.

W Trenie XVII. Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy,
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.

W Trenie XIX. okazuje mu się we śnie matka, ze
zmarłą córką na ręku, i tak mówi.

..... Twój nieutulony
Płacz, synu mój, przeniósł mię w te tu wasze strony,
Z krajów bardzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły, aż i umarłych tajemne pokoje
Przyniosłam ci na ręku, wdzięczną córkę twoją,
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
Serdeczną żalność uiał, która tak wysnuie
Sił twoich, i tak zdrowie nieznacznie twe psuie.
O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Ze twoja tu najmilsza Orszuleczka żywie.

*Wespazyan Kochanowski pięć Trenów napisał na
zgon brata swego.*

W Trenie II. porównywa śmierć brata, z iaworem
ściętym w Dąbrowie.

Nie tak w Hercynie widok jest żalósny,
Gdy dąb na którym żołędzie nie kwitną,
Na ziemię leci, lub spróchniałe sosny
Wala się, z iodłą laty starożytną.
Lecz kiedy iawor w Dąbrowie rokoszny
Ostrą siekierą młodociany wytną,
Las się oszpeci, a smutny leśniczy,
Ostróżnym bydź chcąc, bliskie drzewa liczy.

Trena V. o nikczemności życia.

Opadasz, iak liść w iesieni z drzewa,
Lub iako wiotka za wiatrem plewa,
Upływasz iako woda znikoma,
Którą w się bierze ziemia łakoma.
Królom korony zdziera ta pani,
Ogłoceni z infuł Kapłani,

Mirty wiązące leżą w popiele,
 Świetne szkarłaty pod nogi ściele;
 Jarzma małżeńskie grobem rozwodzi,
 Dzisiaj umiera syn, dziś się rodzi.

Samuel Twardowski użala się w swych Trenach na śmierć córki swej iedyńczki.

Tedy moja kochanko, która w dalszem łecie,
 Ozdób moich dziedniczką, miałaś bydz na świecie,
 Odeszłaś mię, nieszczęsny ze mnie oyciec! który
 Ledwiem co się ucieszył z wdzięczney swoiey córy.

Albrycht Budziwoyski wydał na widok, żal Xiężney Heleny Sanguszkowey, nad śmiercią męża swego.

Nadzieia mego szczęścia iuż mię odstąpiła,
 Mocna moja obrona iuż się obaliła.
 Ustąpiło wesele i miła zabawa,
 Uwiadł mój kwiat kochany, iak podcięta trawa.
 Przeto nad twoim grobem rzewliwe lzy leie,
 A serce przez ból srogi, we mnie dziś niszczeie:
 Z pięcią synów, a z szóstą Anną córką twoią,
 Oświadczaąc sieroctwo, żal i nędzę moią.
 Tyś żal umiał uśmierzyć, lzy me pohamować,
 Serce od trosk odwrócić, w radość nakierować.
 Tyś umiał łagodnemi usty, tworzyć mowy,
 Wybijając frasunek ciężki z moiey głowy.
 A teraz ah! niestety! nic z ust twych nie słyhać,
 Przez co w troskach tęskliwych muszę ciężko wzdychać.

Weyrzyy na te sieroty, któreś odbiegł nagle,
 Wsiadłszy w okręt śmiertelny pod napięte żagle.

Klemensa Janickiego kilka Elegii wyłożył na polski ięzyk, Franciszek Zagórski, i xiażce swey zaleca, aby poruczyła się w opiekę Macieiowskiemu.

O ty! chwało Biskupów mężu znakomity,
 Co dziś sam godnie twoie piastujesz zasczyty,
 Wesprzyy mnie twem imicniem, zasczyć twoim względem,
 I pozwól się umieścić między sług twych rzędem.

Bo bez tego zasczytu nie ujdę pogardy,
W tych łachmanach na drodze, zdepcze mię gmin
hardy.

Wszakże lud pospolity za przesadę leci,
Tęgo tylko szanuje, na kim szata świeci.
Już to podły dziś człowiek, co nie łni się w złocie.
Podły, co nie w iedwabiu, lecz w szorstkim kamlocie,
Czarne na mnie sukmany, czarne lice moje.
Te jednak stanu mego właściwe są stroje.
Krom chorób, ięku, płaczu, nie ma nic w tym rymie,
I dla tego też wzięłam smutnych trenów imię;
A to nie dziw, gdy bowiem, co niesiesz pisałem,
I tkliwe narzekania ze łzami mieszałem.
Zamiast Muz mi przytomnych, śmierć wybladła stała,
I swoją czarną ręką pióro kierowała.
Nadto ieżli czytelnik wzgląd ma naż Nazonem,
Ze swoją nędzę słabszym opłakuje tonem,
Mnie też równie wybaczy, bo gdy to nuciłem,
Nie wygnańcem, lecz prawie skrzepłym trupem byłem.

*Franciszek Książnin, przyjaciel Mikołaja Zoblöckiego,
pisał Treny po śmierci żony iego, pod tytułem: Żal
Orfeusza nad Eurydyką.*

W przemowie tak mówi do męża.

Znam twoją czułość, wielbiłem iey cnoty
O krótka chwilo, szczęśliwey pieczoty,
Spiewam nad stratą serca twego pani,
Dla ciebie przyiaźń, a szacunek dla ni.
Gdy zgon iey srogi, duszę ci wydzierał,
We łzach tonąłeś i prawieś umierał.
Truchlałem na tak bolesny przypadek,
Uczestnik żalu, a rozpaczy świadek.
Pomnę iak cichy smutek między nami
Twemiś gwałtownie przerywał iękami,
Głos nie iednego powtarzał ze strony,
O iakże zacney, ten mąż płacze żony.

Żal nad życiem krótkiem.

Gdzież ona, ona niestety,
Moja droga, moja miła,

Dawszy swe poznać zalety,
Serce tylko rozdrażniła.

Tak błyska razem i gaśnie,
Zorza na niebie różana,
Jak róża nadobna właśnie,
Ledwie rozkwitnie zerwana.

Sen to, sen luby na chwilę,
Mara mię wdzięczną uludził;
Gdy się cieszyłem nią mile,
Smiertelny goniec przebudził.
Goniec wyroku twardego,
Co go łza żadna nie wzruszy:
Z pośrodka żalu naszego,
Uchwycił duszę mey duszy.

*W Trenie III. wyraża, że i przyjaźń nie przynosi
ulgi zbolatemu sercu.*

Filonie! słodka twej przyjaźni rada,
Pierwszy raz dla mnie daremną,
Abym nie płakał, próżno mi przekłada
Ten, który płacze sam ze mną.
Nie rozerwiesz mnie i ty Sylorecie,
Chciey mię samego zostawić,
Niestety nie masz uciechy na świecie,
Któraby mogła żał bawić

*W Trenie IV. Odeszli wszyscy, sam ieden zostaię,
I ze mną żal mój, przyjaciel okrutny,
Jakby nie dosyć, żem tęskny i smutny,
Jeszcze mi rozpacz podaie.*

W Trenie VIII. zgon opisuie.

Padłem, iak gdyby piorun mię obalił,
A z nim się cały świat na mnie zawalił;
Tyleć na ten czas folgi w sobie miałem,
Ze od żalości nie pomniąc zemdlałem.

W Trenie XIV. piękny odgłos do nieba.

O wieczne światła patrzaycie z daleka,
Na los biednego człowieka,

Powiedźcie temu, który wam ruch daie,
Ze płacz na ziemi zostaje.

W Trenach XXI. i XXII. na wzór Orfeusza zstępuje do piekieł.

Lutnio! tyś ieszcze przy boku została,
Zal mój i rozpacz w tobie ufa samey,
Ty któraś iękiem opoki wzruszała,
Musisz poruszyć i piekielne bramy,
Przypomnij sędziom, co cierpieli sami,
Gdy się z rodziną swoją rozstawali.
Przypomnę łzy ich, temi memi łzami,
A ich się miłość nad naszą użali.
Tak kiedy ięk twój twarde serca kruszy,
Lub raczą wrócić duszę moiey duszy,
Lub ieźli prawa ich nieprzelamane,
I ia przynajmniey z nią razem zostanę.

Julian Niemcewicz w roku 1795 w czasie zaburzeń i wojny napisał Elegiä pod tytułem: Wiosnę.

O p r z e z n a c z e n i u.

Lecz tak przedwieczne niebios wyroki zrzędziły,
Jak ludziom tak mocarstwom kres swój naznaczyły.
Wieleż to sławnych Królestw i grodów zamożnych,
Noszą dziś postać zwalisk i pustyń bezdróżnych?
Gdzie Babilon? Niniwa, i wy przed wiekami
Pyszne przychodniom Teby setnemi bramami?
Zginęło plemie Rzymian i ty ich przewago,
Imie nawet straciłaś potężna Kartago?
Między cierniem i między głuchemi rośliny,
Sławnych Aten zaledwie widać dziś ruiny.

Franciszek Karpiński w Elegii: Powrót na wieś, zawstydza nieczułych bogaczów na pracę uczonych.

Com zyskał? że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody,
I widząc na me oczy, iak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił, oni płynąć nie umieli.
Com zyskał? na wysokie pnać się pańskie progi,
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,

Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem.

Elegia Korydona na śmierć Palmiry.

Korydon dopadł pożadaney ciszy,
W której go tylko zwierz lasowy słyszy.
Tam flet o drzewo tłucze, z nóg się wali,
I tak się żali.
Już ja grać więcej nie będę na tobie,
Moją Palmirę położywszy w grobie:
Już z nią na chłodzie pod sosną nie siędę,
Grać iey nie będę.
Niech tam wilk srogi dusi moje trzody,
Niech piie kto chce, mym koszem od wody,
Nie masz Palmiry, co wraz ze mną piła,
Gdy spieka była!
Płacz mój psie wierny! ona cię lubiła,
Ona cię sercem i mlékkiem karmiła,
Ty teraz zdechniesz z głodu, mnie z żalosci
Wyschną te kości.
Przyjdźcie pasterki, z okolicy całej!
Na grób iey kwiaty będziecie rzucali;
I chodząc w koło zimney iey mogiły,
Tę pieśń nuciły.
Palmiro! pewnie ty nie czuiesz tego
Jak bolesneśmy z rozłączenia twego!
Ni Korydonem twym się nie turbuiesz,
Ty nic nie czuiesz,
Wczoraś, tak miło na nas poglądała,
A dziś, iakobyś nas nigdy nie znała,
Zimno u siebie twe siostry przyjmujesz:
Ty nic nie czuiesz.
Któż między nami iaką zrobi sprawę?
Kto nam na wiosnę powydziela trawę?
Kto zgadnie, wiele owce mléka dały,
Na widok cały?
Tak iey śpiewaycie. A ja kamień biały
Położę na iey grobie, i ten mały
Sam swoją ręką nagrobek wyznacę:
Tu swej Palmiry Korydon płacze.

Nauka oycy, dana synowi na świat wychodzącemu.

Kiedy mnie oyciec stary, zegnał przy swym zgonie,
 Idź, mówił synu na świat, w którey będziesz stronie,
 Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci,
 Zostawiam cię ubogim, prawda cię wzbogaci.
 Słuchałem cię mój oycze, goszcząc między pany,
 Takem mówił i pisał, iak był przekonany.
 Nie brałem sobie za cel, ludzkie głosić winy,
 A ieżlim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
 Cożem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu,
 O tom wrócił uboższym, iak wyjechał z domu.
 Nie przeto święta cnoto! porzucić cię trzeba,
 Ze wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba,
 Choćby mi ieszcze wolniey miało szczęście pociec,
 Bo i z prawdą iest pięknie i tak kazał ociec.

O nadziei.

Nadzieio! czyż ia ciebie w złotey chiał mieć szacie,
 Zeby oczy pospólstwo obracało na cię,
 Zebym słynął majątkiem, drugimi pomiatał,
 Nie o tom ia pod drzwiami fortuny kołatał.
 Jedna wioska do śmierci, ieden dom wygodny,
 Gdziebym iadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny,
 Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
 Swym pługiem zoranego pilnował zagonu.
 Spokojnym będąc na tém, co stan mierny niesie,
 Stałbym sobie na dole; niech kto inny pnie się.

*W młodości stracił zdrowie nad książkami, a w starości
 żyć musi o głodzie.*

W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy,
 Nad książkami straciłem i zdrowie, ioczy;
 Nad książkami! które ia co gębie odiałem,
 Może na nie zbytęcznym nakładem ściağnałem.
 Cóż mi księgi oddały? iak niewierna niwa,
 Co zawiodła nadzieie rolnikowi żniwa.
 Po wieku mego wiosny, nie wróconey szkodzie,
 Nachylony ku ziemi, zostałem o głodzie,
 Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe,
 A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe:

Zebym się mógł nad losem biedniejszych litować,
A przy pracy miał sposób bliźniego ratować.

Odezwa do siostry i krewnych, zawiedzionych w otrzymaniu zasiłków.

Maryo! siostro moja! iakże się kwapila?
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła.
Czego stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Pogładasz mi na ręce, rychło iakim datkiem,
Wesprę cię iuż ginącą mąjątku ostatkiem.
Nędza was iak podpadła, tak statecznie gniecie,
I ty także iak widzę, prawdą szłaś na świecie.
Oplakano rodzinę! wy myślicie ślepi,
On był między panami, i nam będzie lepi.
Byłem, i byłbym pewnie, na coś panom zdalny,
To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny.
Stało się, nie mam swoiey, kopmy cudzą grzędę,
Podeprzeć tę lepiankę, ieszcze w niey przebęde.

EPIGRAMMATA.

Epigrammata są napisy, czyli żartobliwe frazki, przyozdobione powieściami.

O Rzymie.

Jako wszystkie narody Rzymowi służyły,
Póki mu dostawało, i szczęścia i siły.
Także też skoro mu się powinęła noga,
Ze wszystkiego nań świata uderzyła trwoga;
Fortunniejszy był język, bo i ten dziś miły,
Tak zawsze trwalszy owoc dowcipu niż siły.

(Kochanowski)

Na Matematykę.

Ziemię pomierzył i głębokie morze,
Wie iako wstają i zachodzą zorze;
Wiatrom rozumie, praktykuje komu,
A sam nie widzi, co złego w domu. (Kochanowski)

Na portret oycy.

Gościu, obraz ten, który widzisz malowany,
Oyciec to Jan z Kochowa, iest mój ukochany.
Podsedek Sandomirski, gdy iako człek skazie
Śmierci podległ, pamięć swą zostawił w obrazie.
Powierzchowney postaci, lecz cnoty i myśli
Poczoiwey, żaden godnie pendzel nie wykryśli.

(Kochowski)

Obraz śmierci.

Czem śmierć w iedney łopacie, w drugiej kosę nosi?
Ręce młodych, iak trwalszych tem żelazem kosi:
Zgrzybiałego zaś starca, ieno trochę muśnie,
Z tyłu łopatą, prędko iak mucha uśnie. (Kochowski)

R ó ż a.

Patrz iako śliczna róża, a nie iest beż wady,
Z niey pszczołki miód zbierają, z niey paiaący iady.
Kochowski

O B o g u.

Bóg początkiem wszystkiego, sam początku nima,
 Wszystkie rzeczy stosowne w ręku swoim tzyma.
 Władę swą wszechmocnością, on iako Pan rządzi,
 W najmniejszej sprawie swojej nigdy nie pogrądzi.
 To zaś wszystko kończyć ma, co skończy koniecznie,
 Bez końca Bogiem będzie, na wiek wieków wiecznie.
 (Balcyzer)

Walka słabego z mocnym.

Nie mieć się na niedźwiedzia kocie zagorzały,
 Tyś nie wielkie stworzenie, a niedźwiedź nie mały,
 Gdzie przeskoczyć nie możesz, podleż panie kotku,
 Zawsze mocny na wierzchu, a słaby na spotku.
 (Balcyzer)

W r ó ż k i.

Potka się kto z niewiastą; albo zając drogę
 Przeskoczy, już ma pewną nieszczęścia przestrozę.
 Prawa brew przyiaciela, lewa opak znaczy,
 Jeżeli go oko świerzbi, niechybnie zapłacze.
 Jeżeli w prawem albo mu w lewem uchu dzwoni,
 Także u obu ręki nadrapaie dłoni.
 Nos cię świerzbi, ktoś umrze, szkniesz, ktoś cię wspo-
 mina,

Jeżeli oko skacze, wesola nowina.
 Krosta ci na języku, pewne obmówisko,
 Łyżka, albo nóż z garści, pewno goście blisko.
 Szczęście albo nieszczęście pszoły, kruki, kotki,
 Wszystkom to ia za brednie, wszystkim miał za
 plotki.

Co kołtun do gorzałki, co ma dzwon do chmury,
 Jeżeli się człek badać tawników natury.
 Co ma sroka do gościa, do trafunku wrony,
 Wszystkom ia za guślarstwo miał i zabobony.
 (Potocki)

Szlachcie prawy.

Kto ma cnotę, kto rozum, ten mi szlachcie prawy,
 Bez tego dwoyga darmo szukać z rodu sławy.

Los bowiem urodzenia, rzecz jest przypadkowa,
To grunt serce cnotliwe i rozumna głowa.
(*Minasowicz*)

O niestatkach szczęścia.

Nigdy szczęście jednego miejsca nie zagrzeje,
Zawsze się kręci, zawsze mieni swe kołce,
I rzeczy ludzkie (ta jest kółka jego praca)
Z góry na dół a z dołu do góry obraca.
(*Minasowicz*)

Medyków i Jurystów powinowactwo.

W jednym prawie z doktorem stanie jest Jurysta;
Jeden i drugi z cudzey niedoli korzysta.
Pierwszy choroby leczy, kłótnie znosi drugi,
Oba worek pakują, za swoje usługi. (*Turkowski*)

Do przyjaciela starzejącego się.

Byłeś młodzieńcem, gdy mię na paskach wodzili;
Jam młody, a tyś starzec w jednej teraz chwili.
Śmierć na cię, starość na mnie swą idą koleją;
Twój, przecież los pewnością, mój tylko nadzieją.
(*Turkowski*)

Na widok porcelany.

Wątki pamiętki przemysłu człowieka!
Na wzór wasz przebóg! świat ten jest odlany;
Przyjaźń, los, miłość i możnych opieka,
Są to naczynia kruche z porcelany. (*Szydłowski*)

O lekarzu.

„Co na mnie to się żaden z mych chorych nie żalił”
Tak się w gronie kolegów pewny lekarz chwalił.
„Prawda, odpowie drugi, któremu przymawiał;
„Boś ich z żalami na świat tamten powyprowadził.”
(*Szydłowski*)

Na natręta.

By zbyć natręta, nie trzeba narzekać,
Ni tworzyć na to zamiarów:

Pożycz mu kilka talarów,
Ręczę, że będzie od ciebie uciekać. (Szydłowski)

Diabeł niemowa.

Pewny dewot w czytaniu ksiąg bożego słowa,
Znalazł, że w kimś wcielony był diabeł niemowa.
Zdumiewa się nabożniś ... pojąć się nie może....
Wreszcie w zapale serca zawoła: o Boże!
Gdy niemy szatan moją małżonkę opęta,
Niech go na zawsze więzi w niey wola twa święta.
(tenże)

Sędzia prawy.

Gdy pewnych sędziów słyszycie jiniona,
Schylcie kolana, cnoty przyiaciele;
Cud to i rzadszy niż pocziwa żona,
Dobrego zawsze nie wiele. (tenże)

Job cierpiący.

W on czas przeciw Joba piekło roziańtrzone,
Wzięło mu dzieci, dobra, zdrowie i znaczenie,
A zwiększając bez granic srogie udęczenie,
Niestety! cierpiącemu zostawiło żonę.
(tenże)

Mąż kłamca.

Młody małżonek będąc przymuszony,
Oddalić się od swej żony,
Rzekł do niej przy pożegnaniu:
„Bądźże mi zdrowa i wierna w kochaniu.
„Gdy tey ostatniey nie zjścisz przestrogi,
„Gdy w brew obowiązkom cnoty,
„Podzielisz z innym słodkie pieścoty,
„Wyrosną mi na łbie rogi.”
„Rogi, co mówisz? a zem się zmieszała,
„Powracay bez nich, ia wolę byź stała.”
Jedzie mąż zatem, a luba połowa,
Nie wiem, iak tam swe przyrzeczenia chowa.
Powraca wreszcie. „Ah iakżeś się spieszył!
Z temi go naprzód żona powitała słowy:
On zaś z radości pojąć się nie może,
„Naymilsza żono iak mię widok twój ucieszył!

'Ta wśród uścisków maca wszystkie części głowy,
I rzece „ iakież łgarz z ciebie nieboże. (Szydłowski)

Do Sędziów.

Świat zmienny, każdy to powie;
Nie prawdaż państwo sędziowie?

'Temis na szali przed laty
Ważyla winy i kary,
Dziś waży ruble, talary,
I holenderskie dukaty.

Lecz prawo na tém nie traci,
Bo winny zawsze wam płaci. (tenże)

Pan i Kommissarz.

„ Ah cóż to za ciężkie lata!

„ Nikt podobnych nie pamięta,

„ Wszak to ledwo na procenta

„ Wystarcza roczna intrata.

„ Radź, co tu czynić wypada,

„ Mój Kommissarzu kochany.

Tak mówił pan skłopotany,

A Kommissarz odpowiada;

„ Prawda, że czasy krytyczne,

„ Lecz Pan ieszcze w nich nie zginie,

„ Jeżeli w swej chudej mieścinie,

„ Założy szkoły publiczne. (tenże)

Przegrana.

Raz gdym grając w Faraona,

Zębami zaczął gryść karty,

Bom przegrał, a to nie żarty:

Ciesz się mię bankiera żona.

„ Niech to pana nie obchodzi;

„ Wszak zwykle ten co przegrywa,

„ Szczęśliwym w miłości bywa,

„ A miłość wszystko nagrodzi.

„ Ah moja Jeymość kochana!

„ Przegrałem wszystko niestety!

Lecz kiedy lubią kobiety,

To większa ieszcze przegrana, (tenże)

O Poezie Janie.

Felinski skarżył się skromnie,
Ze mu ciężko rym przychodzi:
Jan, co buynie wiersze plodzi,
Rzekł z podziwieniem: co do mnie,
W moment zrobię wierszów kartę,
Nic nie kosztują mey głowie.
Na to, ktoś mu z boku powie,
To kosztują, co są warte. (*Moniuszko*)

Na Portret kłamcy.

Mówisz, że nie traiony.— Trafiony iest wcale,
Kłamstwo widzim w portrecie i w oryginale.

Pies dobry.

Zły pies, przeto że dobry; dobry dla swey złości,
Bydź złym a oraz dobrym, są to psą własności.

O starcu napominającym syna.

Pewny starzec napomina
Dnia jednego swego syna;
Chceszli żyć spokojnie w świecie,
Strzeż się kobiet lubie dziecie.
Syn go słuchać obiecnie,
Za chwilę Kasię całuje.
Oyciec to widząc, powiada:
Toż sprawiła moją radą?
Mey nauki zapomina,
A syn: wszakże to dziewczyna.

Różne sposoby zemsty.

Zwyczaj między kobietami,
Mścić się zniewagą lub łzami,
Lekarz lekarstwy co bolą,
Oyciec ostateczną wolą.
Adwokat fałszywą radą,
Świętoszek za zwyczaj zdradą.

O Pułkowniku.

Byłem zawsze na czele, w rzeziach, szturmie, boju,
Tysiąc z mey ręki legło nieprzyjaciół w znoju,
Chciałem miłą oyczyznę dzwignąć iném ramieniem.
Pawle, tyś z nim był, prawdaż? — leżał za kamieniem.

Na pysznego.

Nasz Pan Alexy idzie w brew prawom natury,
Ta mu nos wdół stworzyła, on zadarł do góry.

Do Piotra.

Umarła twoja żona, już spokojnyś wcale
Pietrze — Tak jest nie wydam na teatr, na bale,
Czemuś smutny? wszakże już koniec twoiey biedzie?
Lękam się, zmartwychwstania, gdy karnawał przyy-
dzie.

O Kasi.

O czém myślisz Papuniu? co twą myśl nateęza?
O tobie moja córko, znalazłem ci męża.
Któż ten jest? — zacny człowiek, — by tylko nie
stary.
Lat ma z górą pięćdziesiąt... niech idzie na mary,
Móy oycze chcesz mię zgubić!!! ale on bogaty,
Ma sześć wiosek dziedzicznych, niezmierne intraty;
Bądź jego żoną, będziesz na dam wszystkich czele...
Póydę Papo za niego; a kiedyż wesele?....

O czasie.

Godzina uderzyła! iak nam czasy płyną!
W ten czas liczem godziny, kiedy już przeminą.

O słuszności.

Na świecie słuszność tylko sama jest pięknoscią,
Bez niey dobroć i siła, męztwo z walecznością,
I wszystkie cnoty, co świat uderzają mialki,
Jak fałszywe kleynoty i szkielek kawalki.

O malowaney twarzy.

Pytałem się, wieleby lat Klorynda miała,
Która codziennie farbami twarz swą malowała.
Słuchaj, rzecz mi jeden, ta twoja kochana
W dzień miewa lat dwadzieścia, a sześćdziesiąt z rana

Na posąg Nibby.

Zyjącą gniew Jowisza w kamień mię obraca,
Praxytel mię z kamienia, znowu życie wraca.

Inny przykład.

Jowisz w gniewie zapalczywy,
Kobietę w kamień zamienia.
Snycerz większe robi dziwy,
O to kobietę z kamienia.

Na posąg Aryadny.

To czego niegdyś los mię okrutny pozbawił;
Nie może z tem się równać, co dzisiaj kuśszt wraca;
Tylu mię powabami snycerz ubogaca;
Iż boleść którą sercu jeden zdrayca sprawił,
Tysiąc kochanków swym hołdem odpłaca.

O Wenerze Praxytelesu.

Skrytych mi wdzięków nieraz zdarł zasłonę,
Hoży Adonis, Mars głośny odwagę,
A nawet Wulkan, na co wstydem płonę:
Ale Praxytel gdzież mię widział nagą.

Tym czasem dosyć.

Próżno myśleć o wierszyku,
Wyglądam od muz pomocy:
I ty drzymiesz, choć nie wnocy,
Dobra noc mój czytelniku.

N A G R O B K I.

Nagrobki są poświęcone pamięci umarłych, i dla tego na grobowcach się znajdują.

Nagrobek Grochowskiego.

Rym podczas miał dotkliwy, sam tęsknił w chudobie,
Dziś nie nie potrzebuje, zamknięty w tym grobie.
Lecz kto więcej nauki, ten mniej szczęścia tyka,
Nauka w sobie wszystek dostatek zamyka.

Wiersz grobowy: Boduina.

Nie ten godzien pamięci, kto gnębił, kto zdzierał,
Nie ten, co łzy wyciskał, lecz kto je ocierał.

Nagrobek Kouarskiego.

Ten co pierwszy zdziczało ciało gałęzie wzrosło,
I śmiało ścieszki odkrywać wiekami zarosło,
Co nauki, co miłość kraju wzniosł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa; które sam zaszepił.

Nagrobek Dulfusowej, zmarłej przy pierwszym połogu.

Tu Dulfusowa, w kwiecie młodości złożona,
Razem nayeźulsza córka i nayejsza żona;
Takąby była matką: o drogi zaszczycie!
Lecz nieszczęsny! dla ciebie utraciła życie.

Nagrobek Floryana w Galatii.

Przechodniu! szanuj tę schronięcą święconą,
Erzyj i nie wchodź ieźli masz duszę splamioną.
Jeźliś wolny, weydz tu śmiałemi krokami,
Wolno ci zaplakać nad temi grobami.

Dla Tadeusza Czackiego.

Wyszedł z kolébki świata, wpadł w podziemną grote,
Miotany łódką życia, opierał się burzy.
Przechodniu szanuj zwłoki, czcuj hartowną duszę,
I to światło, nad którem obłok się nie chmurzy.

Filozof bez zachwiania, Bohatyr bez trwogi,
 Świątynią był litości, ołtarzem dobroci,
 Nie zrażały go bodźce wśród cierniowej drogi,
 Omiął ślepe bóstwo, co balwany złoci.
 Któż czterdzieści i siedem lat mógł przeżyć świetny,
 Kto pracą, usilnością, czas gonił w zawody,
 Tadeusz Czacki chociaż nie był tysiącletny,
 Dniami życia krótkiego zadziwiał narody.
 Ludy gnijcie kolana przed Porycką grota,
 Ze czcią patrzając na zwłoki wyniosłego ducha;
 Tu leży ślad mądrości, połączony z cnotą,
 O której w potomności niemowlę niech słuCHA.

Napis dla żony.

Przymiłba moja połowo!
 Na dowód przyjaznych chęci,
 Przymił tę pamiątkę grobową,
 Którą ci małżonek święci.
 Ah!, ostateczny moment twego technienia,
 Pierwszym moiego był... uszcześliwienia.

Dla człowieka takich jest nie mało.

Człowiek co tu spoczywa, rzadkie miał przymioty:
 Był mędrceim bez oświecenia,
 Szlachcicem bez urodzenia,
 A co większa pocziwym bez najmniejszey cnoty.

Inny nagrobek.

Przechodniu! wiedz, że los mój, wspólny jest iak tobie!
 Tym jesteś — Czym ja byłem, — iak ja legniesz w grobie.

Dla Ekonomy.

Przechodniu! roznieś proszę ten dziw wszystkim stro-
 nom,
 Tu leży sprawiedliwy, chociaż był Ekonom.

Nagrobek Sobiechowi.

y ludzie, którzy cię za żywota znali,
 wych pieniądzech, Sobiechu trzymali.
 tego doznał w twej własney potrzebie,
 tyś miał pieniądze, one miały ciebie.

Biblioteka WSP Kielce



0075012

